



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



WŁOSKA
HISTORIA

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Włoska historia

*Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska*

<

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caroline powachlowała się trzymanym w rękę przewodnikiem, z którym nie rozstawała się od przylotu na lotnisko Malpensa w Mediolanie. Gdzieś tutaj, pomiędzy starożytnymi budowlami i przestronnymi placami, znajdował się biurowiec, którego szukała. Choć zgrzana, wymęczona i głodna, postanowiła dążyć prosto do celu, nie ulegając pokusom barów oferujących chłodne drinki i pyszne słodycze.

„To ci nie zabierze dużo czasu”, powiedział zachęcającym tonem Alberto. „Krótki lot, tak-sówka i spacer po pięknym mieście. Katedra to coś naprawdę niezwykłego. Poza tym pałace, sklepy. Dawno tam nie byłem, ale wspaniałości galerii Vittorio Emanuele trudno zapomnieć”.

Caroline powątpiewająco uniosła brwi. Wyjazd do Mediolanu wcale nie zapowiadał się na wycieczkę krajoznawczą. Miała wrócić do Como w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a sprawa, której załatwienia się podjęła, ciążyła jej ogromnie.

Odnalezienie Giancarla de Vito i skłonienie go do odwiedzenia ojca mogło się okazać trudniejsze, niż przypuszczał jej pracodawca, któremu na wyjazd nie pozwalały względy zdrowotne.

W końcu jednak podjęła się tej misji, no i była tutaj, otoczona tłumem ludzi, zmęczona i spocona w lipcowym upale. Zbyt późno na wątpliwości.

Tak czy siak, sukces lub porażka tej podróży nie dotyczyły jej osobiście. Była tylko posłańcem, a wszelkie konsekwencje poniesie Alberto.

Co chwilę ktoś ją potrącał, więc cofnęła się pod mur, spojrzała na plan i skierowała się ku małej uliczce, którą wcześniej zaznaczyła sobie flamastrem.

Powinna była włożyć coś lżejszego, ale zasugerowała się chłodem panującym nad jeziorem. Powinna też była związać włosy, bo rozpuszczone okropnie grzały ją w kark.

Pochłonięta tymi niedogodnościami i perspektywą nieprzyjemnej rozmowy, nie zwróciła uwagi na pokrytą patyną czasu katedrę o potężnych przyporach i smukłych iglicach, tylko minęła ją spiesznym krokiem, ciągnąc za sobą oporną walizkę.

Omali nie minęła szukanego budynku, bo rozglądała się raczej za czymś podobnym do londyńskich biurowców. Nijakim, ponurym, z nadmiarem szklanych tafli, zaprojektowanym i zbudowanym kompletnie bez polotu.

Cofnęła się kawałek, sprawdziła adres i weszła do trzypiętrowego pałacyku ze spłowiałego różowawego kamienia, ozdobionego ciekawymi rzeźbieniami, z dwoma kamiennymi kolumnami przed wejściem.

Czy ktoś, kto pracował w tak uroczym miejscu, mógł być niemiły? Od razu nabrała otuchy.

„Niestety, nic ci nie powiem na jego temat”, oznajmił Alberto z żalem. „Nie widziałem go od lat, a zdjęcia, które mam, są nieaktualne. Na pewno się zmienił. Gdybym miał komputer... ale jestem już starym człowiekiem. Trudno by mi było się tego wszystkiego nauczyć”.

„Przyniosę swój laptop”. Na tę propozycję tylko machnął ręką.

„Nie warto. Nie mam serca do tych gadżetów. Wystarczy mi telefon i telewizor”.

Prywatnie w pełni się z nim zgadzała. Sama używała komputera wyłącznie do wysyłania mejli, a w domu nad jeziorem internet był słabo dostępny.

Tak więc, niewiele miała informacji. Przypuszczała, że syn Alberta jest bogaty, co potwierdziło się, kiedy weszła do chłodnego, nowoczesnego, wyłożonego marmurem wnętrza. Choć

fasada budynku sprawiała wrażenie wyjętej ze średniowiecza, wewnątrz to był bez wątpienia dwudziesty pierwszy wiek.

Tylko chłodna, wyblakła marmurowa posadzka i kilka starych arcydzieł na ścianach zdradzały wiek budynku.

Nie oczekiwano jej, bo zdaniem Alberta zaskoczenie było konieczne. W przeciwnym razie Giancarlo raczej nie zechciałby jej widzieć.

Ponad pół godziny zajęło jej przekonanie eleganckiej recepcjonistki, mówiącej stanowczo zbyt szybko, że powinna zostać przyjęta.

– W jakiej sprawie pani przysłała?

– Ach...

– Czy jest pani umówiona?

– Niezupełnie...

– Pan de Vito jest ogromnie zajęty.

– Hm...

Dosyć kulawo wyjaśniła po włosku swoje powiązania z Giancarlo, pokazała kilka dokumentów, które zostały przestudiowane w milczeniu, i w końcu coś się ruszyło.

Wciąż jednak musiała czekać.

Dwa piętra wyżej spotkanie Giancarlo z trzema finansistami korporacji przerwało wejście sekretarki, która wyszeptała do ucha szefa coś, co sprawiło, że ciemne oczy zaczęły ciskać błyskawice.

– Jesteś pewna? – spytał.

Elena Carli myliła się nader rzadko, dlatego pracowała tu już pięć i pół roku. Niezwykle sprawna, wypełniała polecenia bez szemrania i właściwie nie popełniała błędów. Kiedy więc potaknęła, wstał, usprawiedliwił się krótko i zakończył spotkanie. W końcu to oni potrzebowali jego, a nie on ich. Potem podszedł do okna wychodzącego na prywatny dziedziniec na tyłach budynku.

A więc pozostawiona za sobą przeszłość powracała. Rozsądek radził odwrócić

Jako młody chłopak nie miał wyboru. Musiał utrzymać rozwiedzioną matkę, zmieniającą kochanków jak rękawiczki. Zaraz po dyplomie rzucił się w świat wielkich finansów i okazał się tak zdolny, że wkrótce zaczęły się przed nim otwierać kolejne drzwi. Po trzech latach mógł sobie wybierać pracodawcę, po pięciu nie potrzebował już pracodawcy, bo sam został jednym z najpotężniejszych. Teraz, ledwo przekroczywszy trzydziestkę, był miliarderem i miał opinię niedoścignionego w swoim fachu.

Matka nie dożyła chwili, kiedy znalazł się na szczycie; zmarła przed sześciu laty na siedzeniu pasażera szybkiego, sportowego samochodu najmłodszego ze swoich kochanków. Dla Giancarlo jej śmierć była swojego rodzaju wybawieniem. Kapryśna i trudna w pożyciu, wydawała pieniądze bez opamiętania i rzadko bywała usatysfakcjonowana. Kochał ją i nigdy nie krytykował, ale życie z nią nie było łatwe.

Niechętny zagłębianiu się we wspomnieniach, niecierpliwie strząsnął je z siebie. Był gotów na przyjęcie gościa.

Recepcjonistka skinęła na Caroline, która najchętniej przesiedziałyby w klimatyzowanym foyer jeszcze kilka godzin.

– Walizkę może pani zostawić tutaj.

Caroline wolała mieć swoje rzeczy przy sobie. Denerwowała się jednak trochę, bo nie chciała wrócić do domu z pustymi rękami. Przed kilkoma tygodniami Alberto przeszedł zawał. Na-

dal nie czuł się dobrze i nie powinien być narażony na stres.

Ruszyła za asystentką, mijając ciche pomieszczenia, zaludnione pogrążonymi w pracy ludźmi, którzy nawet nie podnosili głów, kiedy przechodziła. Wszyscy byli bardzo zadbani, kobiety szczupłe, poważne, z włosami ściągniętymi do tyłu, kosztownie ubrane.

Od razu poczuła się ciężka, niska i rozmemłana. Nigdy nie była szczupłą, nawet jako dziecko. Daremnie usiłowała przekonać siebie samą, że jest po prostu zmysłowo zaokrąglona. Jej włosy też pozostawiała sporo do życzenia. Nie słuchały szczotki, a uczesane na mokro po wyschnięciu zwijały się w dzikie frędzle. Upał jeszcze to zjawisko potęgował. Teraz też z naprędce splecionego warkocza wystawały wijące się kosmyki.

Elena, która przez całą drogę nie odezwała się ani słowem, wprowadziła ją w otwarte drzwi i znikła. Gabinet okazał się tak niezwykle, że Caroline nie zauważyła stojącego przy oknie mężczyzny.

Wspaniały perski dywan na marmurowej posadzce budził zachwyt. Równie piękna była jedwabna tapeta na ścianach, pociemniałe półki z książkami zajmujące całą jedną ścianę i ciepłe, stare malowidła przedstawiające przepiękne krajobrazy, bogate w drzewa i rzeki.

Dopiero po chwili dostrzegła gospodarza tego niezwykle miejsca. Był bardzo przystojny. Dość długie czarne włosy zaczesane do tyłu stanowiły doskonałe obramowanie pięknej twarzy. Czysta zmysłowość przydawała klasycznym rysom niezwykle uroku. Wyraz ciemnych oczu był nieodgadniony. Ciemnoszare, doskonale skrojone spodnie okrywały długie nogi, podwinęte rękawy śnieżnobiałej koszuli odsłaniały opalone przedramiona. Z pewnością był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu. Poniewczasie uświadomiła sobie, że zagapiła się na niego z nieelegancko otwartymi ustami.

Milczenie stawało się krępujące, aż w końcu to on przemówił pierwszy. Przedstawił się i zaprosił ją, by usiadła. Jego głos, głęboki, gładki i aksamitny, idealnie pasował do wyglądu. Ale był w nim lodowaty chłód i Caroline poczuła ukłucie zwątpienia. To nie był ktoś, kogo można było skłonić do zrobienia czegoś, czego zrobić nie chciał.

– A więc... – Giancarlo usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi. – Co pozwoliło pani sądzić, że może tak po prostu tu wtargnąć, panno...?

– Rossi. Caroline Rossi.

– Miałem ważne spotkanie.

– Bardzo mi przykro, nie chciałam przeszkadzać. Chętnie poczekałabym, aż pan skończy. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – We foyer było tak przyjemnie chłodno i z przyjemnością wyprostowałam nogi. Nachodziłam się dzisiaj, a strasznie tu gorąco...

Ponieważ milczał nieprzyjaźnie, umilkła i ona.

Jej widoczne zmieszanie sprawiło mu satysfakcję.

– To niezwykle budynek... – dodała jeszcze.

– Darujmy sobie uprzejmości. Proszę raczej powiedzieć, co panią do mnie sprowadza?

– Przysłał mnie pana ojciec.

– Domyślałem się tego. Tylko dlatego panią przyjąłem. Pytanie: po co? Nie mam kontaktu z ojcem od dobrych piętnastu lat, więc nie rozumiem, dlaczego nagle próbuje go odnowić.

Uderzyła ją różnica między nimi – tym lodowato uprzejmym nieznanym i miłym, starszym panem, do którego prawdziwie się przywiązała.

– I kim pani w ogóle jest? Tylko proszę nie mówić, że jego żoną. – Odchylił się na oparcie fotela i szacował ją wzrokiem. – Stary człowiek nie powinien się wiązać z młodą dziewczyną. Nawet bogaty stary człowiek...

– Jak pan śmie...

Uśmiechnął się lodowato.

– Przychodzi pani bez uprzedzenia, z wiadomością od ojca, który już dawno wypisał się z mojego życia.

– Nie jestem żoną pańskiego ojca!

– Tym gorzej. Związała się pani z kimś trzy razy starszym chyba tylko dla pieniędzy. Bo nie wierzę, że seks jest na tyle atrakcyjny.

– Nie wierzę własnym uszom! – Jak mogła tak się zafascynować jego urodą, skoro reprezentował wszystkie wady, których nienawidziła: był zimny, nieczuły i szydery.

– Z pańskim ojcem jestem związana wyłącznie zawodowo.

– Co w takim razie robi młoda dziewczyna w pustelni nad jeziorem, ze starym mężczyzną jako jedynym towarzystwem?

Caroline milczała.

– Cóż. Słucham.

– Nie musi pan być taki niemiły. Przepraszam, że przerwałam spotkanie, ale nie przyszedłam tu z własnej woli.

Giancarlo nie wierzył własnym uszom. Nikt nigdy nie skierował do niego podobnego zarzutu. W dodatku padł z ust kobiety. Zazwyczaj przedstawicielki tej płci robiły wszystko, żeby go zadowolić. Spojrzał krzywo na swojego nieproszonego gościa. Z pewnością wołałaby być w tej chwili gdziekolwiek, byle nie tu.

– Rozumiem, że mój ojciec wmanipulował panią w tę sytuację. Jest pani jego gospodynią? Ale dlaczego miałyby zatrudnić Angielkę?

– Jestem jego asystentką – odpowiedziała niechętnie. – Przyjaźni się z moim ojcem. Na studiach pański ojciec był jego mentorem. Mój ojciec jest Włochem, więc utrzymali kontakt, kiedy pański ojciec wrócił do Włoch. Rodzice uznali, że powinnam się nauczyć włoskiego i ojciec poprosił Alberta o pomoc w znalezieniu mi pracy. A on zatrudnił mnie u siebie. Nie chce pan wiedzieć, jak on się czuje? Długo się nie widzieliście.

– Gdybym chciał, skontaktowałbym się z nim.

– Czasem duma nie pozwala nam zrobić tego, na co w gruncie rzeczy mielibyśmy ochotę.

– Proszę się nie bawić w psychologa.

– Nie bawię się w psychologa – kontynuowała uparcie. – Myślę jedynie, że to niełatwe, kiedy rodzice się rozwodzą. Alberto nieczęsto o tym mówi, ale wiem, że kiedy pana matka odeszła, zabierając pana ze sobą, miał pan zaledwie dwanaście lat.

– Nie wierzę własnym uszom! – Zawsze niezwykle dbały o prywatność, Giancarlo słuchał z niedowierzaniem, jak obca osoba grzebie w jego starannie skrywanej przeszłości. – Nie mam zwyczaju rozmawiać o moim życiu z obcymi!

– To już nie moja wina – odpowiedziała impulsywnie, ale zaraz zmiękła. – Uważam, że powinno się rozmawiać o tym, co nas porusza. Czy w ogóle myśli pan kiedykolwiek o swoim ojcu? – Sprawiała wrażenie bardzo młodej, bardzo niewinnej i prostolinijnej i najwyraźniej mu współczuła. – Miał zawał – powiedziała ze łzami w oczach, bo bardzo starszego pana polubiła, a jego choroba ogromnie wyczerpała ją psychicznie. – Poważny. Omal nie doszło do tragedii. – Wyciągnęła z torby śnieżnobiałą chusteczkę i zmięła ją w dłoni. – Przepraszam – szepnęła drżąc. – Nie rozumiem, jak może się pan tym w ogóle nie przejmować.

Z jej dużych, brązowych oczu wyczytał oskarżenie i zawstydził się, sam zdumiony swoją reakcją, bo skąd to poczucie winy? Już od dawna nic go z ojcem nie wiązało, a wspomnienie

dzieciństwa w dużym domu nad jeziorem było wspomnieniem koszmaru nieustannej wojny między rodzicami. Alberto poślubił młodą i piękną jasnowłosą Adrianę, kiedy miał już czterdziestkę z okładem, i był od niej niemal o dwadzieścia pięć lat starszym, zatwardziałym i swarliwym kawalerem.

Małżeństwo jakoś trwało, ale dla Adriany było ogromnie trudne. W jej odczuciu ten związek był pomyłką, a Alberto zimnym, małostkowym egoistą, który ją zdradzał, a w końcu zostawił bez grosza. Nic dziwnego, że popijała i sięgała po narkotyki. I nic dziwnego, że Giancarlo nigdy ojcu nie wybaczył...

Adriana przez lata szukała zapomnienia w kolejnych romansach, a w końcu zmarła, będąc już tylko cieniem siebie samej.

– Co pani może wiedzieć o naszym życiu? Widocznie na starość ojciec zmiękł i przysłał panią do mnie, żeby przed śmiercią uzyskać przebaczenie – roześmiał się wzgardliwie. – Ale jakoś nie jestem zainteresowany.

Caroline nie przestawała bawić się chusteczką. Giancarlo pomyślał, że ojciec wybrał takiego posłańca z premedytacją. Ta kobieta niczego nie rozumiała. Można by pomyśleć, że pracowała dla świętego, a nie dla mężczyzny, który uczynił życie jego matki piekłem.

Przez chwilę obserwował ją krytycznie. Ubrana była fatalnie. Bluzka i spodnie miały dziwaczny fason i nieciekawy, żółtawy kolor, odpowiedni raczej dla kogoś sporo starszego. Długie pasma wymykały się ze splecionego z kręconych włosów warkocza. Całkiem niepodobnie do schludnych końskich ogonów, jakie widywał najczęściej. Nie miała makijażu i dopiero teraz zauważył satynową gładkość jej skóry i pełne wargi, w tej chwili lekko rozchylone, odsłaniające perłowo białe zęby. Patrzyła na niego z mieszanką rozczarowania i niedowierzania.

– Przykro mi, że wciąż wspomina pan przeszłość z taką goryczą – powiedziała. – Ale on naprawdę chciałby się z panem spotkać. Dlaczego miałoby być na to zbyt późno? To dla niego bardzo ważne.

– Zdążyła pani już zwiedzić nasze przepiękne miasto?

– Co takiego? Nie, oczywiście, że nie. Przyjechałam prosto tutaj. Proszę mi zdradzić, jak mogłabym pana przekonać do powrotu ze mną?

– Żartuje pani, prawda? Nawet gdybym chciał, nie mogę przecież wszystkiego rzucić i tak po prostu wsiąść do pociągu. Mam tu imperium, za które jestem odpowiedzialny.

– Wiem, ale...

– Jestem bardzo zajęty, panno Rossi, i już poświęciłem pani sporo mojego cennego czasu. W pani oczach jestem potworem, bo odmawiam skontaktowania się z ojcem, który akurat nie-szczęśliwie zachorował...

– Proszę tego nie traktować jak zwykłej grypy! Miał bardzo poważny zawał.

– Naprawdę mi przykro. – Rozłożył ramiona tak oszukańczo współczującym gestem, że miała ochotę go spoliczkować. – Niestety, nie mogę pani pomóc.

Pokonana, wstała i sięgnęła po torbę.

– Gdzie się pani zatrzymała?

Jakim cudem ojciec sobie wyobraził, że nie poniesie konsekwencji za podłe traktowanie żony? Bogaty jak Krezus, zatrudnił najlepszych prawników, by dać jak najmniej. Może gdyby miała dosyć pieniędzy na normalne, godne życie, nie szukałaby miłości aż tak desperacko.

Caroline wymieniła nazwę hotelu, świadoma, że nic go to nie obchodzi. Chciał tylko, żeby jak najprędzej od niego wyszła. A więc jednak poniosła klęskę. Alberto tylko wzruszy ramionami, ale w głębi duszy będzie bardzo przygnębiony.

– Proszę odwiedzić targowisko na Rinascente. Spodoba się pani. Fantastyczne widoki i doskonale zakupy.

– Nienawidzę zakupów. – Zatrzymała się przed drzwiami i odwróciła.

Był tuż za nią, górując nad nią o dobre dwadzieścia parę centymetrów, budząc respekt znacznie większy, niż kiedy siedział za biurkiem czy stał przy oknie. Dopiero teraz, w padającym z boku słońcu dostrzegła, jak niezwykle miał rzęsy, ciemne, długie i gęste – efekt, który większość kobiet mogła osiągnąć tylko przy pomocy tuszu.

Pod jego uważnym spojrzeniem poczuła się skrępowana wielkością swoich piersi, zbyt obfitych jak na jej drobną postać, i zarumieniła się z zakłopotania.

– Wcale mi się nie podoba ta grzeczna rozmowa o niczym – wyrzuciła z siebie.

– Znów pani zaczyna?

– Przykro mi, że pana rodzice się rozwiedli i że aż tak bardzo pan to przeżył. Uważam jednak, że to podłe nie dać własnemu ojcu drugiej szansy. Był pan wtedy dzieckiem i nie może wiedzieć, co tak naprawdę się pomiędzy nimi wydarzyło. Alberto jest ciężko chory, a pan woli pielęgnować urazę niż jak najlepiej wykorzystać czas, który mu pozostał.

Ta przemowa zupełnie ją wyczerpała. Drżała, ale patrzyła na niego z determinacją i niezwykłym ogniem w brązowych oczach.

– Cóż, skoro nigdy więcej się nie spotkamy, mogę sobie pozwolić na szczerość.

Obserwował ją z zaciekawieniem. Miała zarumienione policzki, a jej oczy ciskały pioruny. Nie przypuszczał, że potrafi się tak rozzłościć.

– Chyba nikt nie bywa z panem naprawdę szczerzy, prawda? – Omiotła wzrokiem gabinet i wszystkie kosztowne drobiazgi. – Wszyscy się pana boją.

– Poza moim księgowym. Pewno powinienem się go pozbyć, ale... – Wzruszył ramionami. – Przeszliśmy razem długą drogę.

Uśmiechnął się czarująco i odniosła wrażenie, że ciemny tunel nagle rozświetlił promień słońca. Jednak trudno było zapomnieć, że odmówił spotkania z ciężko chorym ojcem. W takiej sytuacji czarujące uśmiechy niczemu nie służyły.

– Naprawdę żal mi pana. To wszystko... – wskazała pokój – nie ma znaczenia. Najważniejsza jest rodzina i bliscy. Uważam, że jest pan obrzydliwie arogancki i popełnia wielki błąd!

Po tym wybuchu z rozmachem otworzyła drzwi gabinetu. Ku zaskoczeniu Eleny jej szef, który nigdy nie tracił zimnej krwi, patrzył na oddalającą się drobną brunetkę z wyrazem twarzy, jakby właśnie otrzymał policzek.

szedł do niej plecami, z drugiej strony, co złego, że chciał zaspokoić ciekawość? Otoczony bogactwem, posiadający niezmierną władzę, rzadko miewał takie zachcianki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mediolan to piękne miasto. Jest w nim dosyć muzeów, galerii i kościołów, by każdy turysta znalazł coś dla siebie. Galeria Vittorio Emanuele pod eleganckimi arkadami kusiła obfitością kafejek i sklepów. Caroline była świeżo po lekturze przewodnika, więc wiedziała mniej więcej, co chciałaby zobaczyć, niestety spotkanie z Giancarlem położyło się cieniem na uroku zwiedzania.

Im bardziej o nim myślała, tym bardziej jej się wydawał arogancki i antypatyczny. Tymczasem Alberto będzie wyglądał przyjazdu ich obojga, no i pewnością będzie chciał poznać szczególnie spotkania. Czy potrafi szczerze wyznać, jak zachował się jego jedyny syn?

Zimna lemoniada zamieniała się w upale w ciepłą zupę. Przez dwie godziny podziwiała architekturę Duomo, witraże i wspaniałe posągi. Teraz siedziała w jednej z małych, wypełnionych turystami kafejek.

Zastanawiała się, jak zagospodarować resztę dnia, kiedy nagle usłyszała za plecami znajomy głos.

– I po co było kłamać? – Giancarlo położył na stoliku przed nią plik kartek.

– Co pan tu robi? Jak mnie pan znalazł? I co to jest? – Zaskoczona, nie mogła powstrzymać się od pytań.

– Musimy porozmawiać, ale nie tutaj.

Nagle nabrała otuchy. Może zmienił zdanie i postanowił zapomnieć o przeszłości? Złowieszcze słowa, jakimi ją powitał, chwilowo wyleciały jej z głowy.

– Oczywiście! – Promienny uśmiech zgasł, kiedy nie odpowiedział tym samym. – Ja... nie rozumiem, jak mnie pan znalazł. Dokąd idziemy? Mam to ze sobą zabrać?

Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, więc nie miała innego wyjścia, jak zebrać kartki i pobiec za nim.

Dziś miała na sobie letnią sukienkę z rzędem małych guziczków z przodu. Nie chcąc ekspozycjonować piersi, narzuciła na nią cienki różowy kardigan.

Po kilku minutach znaleźli się w małej kafejce, oddalonej od szlaków turystycznych, choć i tutaj architektura była bardzo ciekawa, a na urokliwym skwerze stała szesnastowieczna studnia.

Niski, pulchny mężczyzna, zapewne właściciel kafejki, zaprosił ich do środka, gdzie było przyjemnie chłodno i dosyć pusto. Usiedli przy stoliku.

Co też jego ojciec zobaczył w tej dziewczynie? Musiał się bardzo zmienić, skoro zatrudnił tak bezbarwną osobę. Dziś znów włożyła coś bardziej odpowiedniego dla kogoś dwa razy starszego, jakby była zupełnie pozbawiona gustu.

Ubranie ubranie, ale jej ciało, a zwłaszcza duże piersi, doskonale widoczne przez cienką bawełnę sukienki, bardzo mu się podobały.

– Nadal nie wiem, jak mnie pan odnalazł – zagadnęła.

– W hotelu powiedziano mi, że wybrała się pani do katedry. Spotkanie w którejś z kafejek było tylko kwestią czasu.

– Przemyślał pan moją propozycję? – spytała z nadzieją.

Podziwiała jego schludny i świeży wygląd. W kremowych spodniach i śnieżnobiałej koszuli sprawiał wrażenie kompletnie niewrażliwego na upał, podczas gdy reszta ludzkiej masy wyda-

wała się rozpuszczać w słonecznym żarze.

– Proszę zerknąć na te wydruki.

Posłuchała, ale po chwili podniosła wzrok.

– Nie mam pojęcia, co to jest. Niezbyt dobrze orientuję się w liczbach.

Dziś staranniej związała włosy, ale i tak kilka nieposłusznym kosmyków opadło jej na policzki i co jakiś czas odruchowo wsuwała je za uszy.

– Po naszym spotkaniu pozwoliłem sobie sprawdzić kondycję finansową firmy Alberta. To wynik moich poszukiwań.

– Dlaczego pokazuje pan to akurat mnie? Nic nie wiem o firmie Alberta.

Postawiono przed nimi zimne napoje i talerz małych brioszek.

– Proszę bardzo. – Wskazał talerz i patrzył, jak przysuwa go bliżej i nakłada sobie spory stosik.

– Zamierza pani zjeść to wszystko? – zapytał wbrew woli, zafascynowany.

– Wiem, że nie powinnam – odparła z westchnieniem – ale jestem okropnie głodna. Więc jeżeli to panu nie przeszkadza...

– Nie, skądże. – Oparł się wygodnie i przyglądał, jak brioszki znikają jedna po drugiej, a ona z ukontentowaniem oblizuje z palców okruszki. Rzadki widok. Jego chude jak szczapa kochanki tylko przesuwają jedzenie po talerzu i z pewnością odmówiłyby zjedzenia czegoś tak tuczącego.

Oczywiście nadal zamierzał powiedzieć to, co miał do powiedzenia, ale kiedy uśmiechnęła się przepaszająco, poczuł się zbity z tropu. Na wardze miała mały okruszek i przez chwilę zapragnął go zdjąć. W końcu jednak tego nie zrobił.

– Zawsze mam wielkie plany co do diety – powiedziała zarumieniona. – Raz czy dwa mi się udało, ale to ciężkie przeżycie. Owszem, sałatki są smaczne, ale ja po prostu kocham jeść.

– Hm, to niezwykle u kobiety. Większość moich znajomych raczej unika jedzenia.

Cóż, pewno mówi o modelkach, pomyślała. Szczupłych i długonogich, o sylwetce dla niej nieosiągalnej. Po co więc zawracać sobie tym głowę?

– Mówiliśmy o interesach Alberta. – Znacząco spojrzała na zegarek. – Wy

– Być może będzie pani zmuszona zmienić plany.

– Czyżby chciał mi pan towarzyszyć? – Sama nie wiedziała, po co o to pyta, skoro najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

– Zobaczymy. A wracając do sprawy, kondycja finansowa firmy Alberta jest opłakana. – Pieniądze wyciekały od mniej więcej dziesięciu lat, ale ostatnio to się bardzo nasiliło...

– To może stąd ten zawał? Chociaż nigdy nie zauważyłam, żeby jakoś specjalnie interesował się firmą. Prowadzi dość samotniczy tryb życia.

– Jak dawno pani z nim mieszka?

– Kilka miesięcy. Początkowo miałam zostać tylko kilka tygodni, ale tak nam się dobrze współpracowało, że zostałam. To pewne?

– Nigdy się nie mylę – odparł sucho. – Możliwe, że Alberto nie interesował się firmą na bieżąco, tylko żył z dywidend.

– I może właśnie teraz dowiedział się prawdy?

– Nigdy nie byłem naiwny. – Giancarlo był zdecydowany kontynuować temat. – A jeżeli chodzi o pieniądze, zawsze znajdują się ludzie, którzy chętnie położą na nich ręce. Dlatego, kiedy znalazłem te dane, pomyślałem, że może pani misja była podwójna.

W jej brązowych oczach widniały dwa znaki zapytania.

– Jeżeli w ogóle wierzyć w całą tę historię z zawalem, to zdrowie mojego ojca może nie być jedynym powodem twojego przyjazdu do mnie.

– Jeżeli wierzyć? Dlaczego miałabym kłamać w takiej sprawie?

– Na to pytanie odpowiem pytaniem. Dlaczego mój ojciec zapragnął mnie odszukać akurat teraz? Miał niejedną możliwość skontaktowania się ze mną, ale z żadnej nie skorzystał. Mam na ten temat swoją teorię. Widząc, że zdrowie mu szwankuje, poprosił, by wysondowała pani sytuację. Jak przypuszczam, zasugerował, że w razie mojego pozytywnego nastawienia można by wspomnieć o możliwości pożyczki.

Wstrząśnięta tym cynicznym przypuszczeniem przez chwilę nie potrafiła zareagować. Pobladła i tylko patrzyła na niego bez słowa.

– Może więc niesłusznie zarzuciłem pani kłamstwo. Raczej należałoby to nazwać oszczędzeniem niemiłej prawdy.

– Oskarża pan własnego ojca o próbę wyłudzenia pieniędzy?

Z trudem znosił jej czyste, otwarcie krytyczne spojrzenie.

– Jak już wspomniałem, pieniądze zmieniają ludzi na gorsze. To udowodniony fakt. Wygrający na loterii nagle odkrywają, że mają dużo więcej przyjaciół i krewnych, niż sądzili.

– Alberto nie po to mnie tu przysłał.

– Czyżby nie wiedział, jaki jestem bogaty?

– Nie w tym rzecz.

– Nie? Więc nie ma związku pomiędzy ojcem bankrutem, nieobecnym w życiu syna od niemal dwudziestu lat, i jego nagłym pragnieniem spotkania go, kiedy się wzbogacił?

– Nie ma.

– Cóż... jeżeli nie jesteście w zмовie, to jest pani ogromnie naiwna.

– Naprawdę panu współczuję.

– Mówmy sobie po imieniu. Mam wrażenie, że się dobrze znamy. Oczywiście nie mogę z tobą konkurować w obraźliwych uwagach. Jesteś klasą samą dla siebie.

Splonęła rumieńcem, bo spokojna i łagodna z natury, wcale nie chciała go obrazić. Nie zmierzała się jednak przed nim kajać z powodu tych kilku słów prawdy.

– Ty też nie byłeś zbyt miły – odparła. – Zarzuciłeś mi kłamstwo. Może w twoim świecie nikt nikomu nie ufa...

– Uważam zaufanie za zdecydowanie przereklamowane. Jestem bogaty i musiałem się nauczyć chronić siebie. To proste. – Wzruszył ramionami, uznając temat za zakończony.

Ona jednak wcale nie chciała kończyć rozmowy. Nie pozwoli, by utwierdził się w przekonaniu o nieuczciwych zamiarach Alberta, by myślał źle o którymkolwiek z nich dwojga.

– Nie sądzę, by zaufanie było przereklamowane. Powiedziałam, że ci współczuję, i naprawdę tak jest. – Z najwyższym trudem wytrzymała jego stalowe spojrzenie. – To bardzo przykre, żyć w tak podłym i bezwzględnyim świecie. To okropnie obciążające, wciąż podejrzewać, że wszyscy naokoło chcą człowieka wykorzystać. Jak można być szczęśliwym, nie wierząc najbliższym?

Omali nie parsknął śmiechem. Skąd ona się tu wzięła? Świat był miejscem twardej walki, szczególnie zacieklej, gdy w grę wchodziły pieniądze. Przyjaciół należało trzymać blisko, wrogów jeszcze bliżej, na tyle, by nie zdołali wbić człowiekowi noża w plecy.

– Nie praw mi kazań – burknął.

– Jestem na ciebie wściekła. – Przyłożyła dłonie do zarumienionych policzków. – Wciąż zachowujesz się z wyższością. Z kim ty masz do czynienia, że jesteś aż tak podejrzliwy? Kiedy do

ciebie przyszedł, nic o tobie nie wiedziałam, nawet tego, że jesteś bogaty. Wiedziałałam tylko, że Alberto jest chory i chce się z tobą pogodzić.

Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, poczuł niepokój. Czy to z powodu tych kręconych włosów okalających jej twarz? Czy dlatego, że ożywione złością oczy lśniły jak oczy kotki? A może powodem były jej duże piersi przyciągające jego wzrok jak magnes?

Nigdy wcześniej w relacjach z kobietami nie stracił kontroli nad sytuacją. Świadomy, że posiada to, co kobiety uznają za najsilniejszy afrodyzjak, czyli urodę, władzę i pieniądze, trzymał w rękę wszystkie atuty. To on wybierał i narzucał charakter związku. Właśnie niedawno rozstał się po pół roku ze znaną modelką. Nieszczęśliwie zaczęła wspominać o „posunięciu spraw do przodu” i wykazywać niezdrowe zainteresowanie pierścionkami zaręczynowymi.

Tymczasem on nie zamierzał się żenić. Od rodziców dostał dwie ważne życiowe lekcje: po pierwsze „szczęśliwi na zawsze” nie istniało; po drugie kobieta mogła łatwo zmienić się z anioła w jędzę. Kobieta wyrozumiała i kochająca potrafiła w mgnieniu oka stać się wymagającą harpią.

Tak często widywał matkę w roli partnerki idealnej, że zupełnie stracił rachubę. W miarę rozwoju sytuacji trzepotanie rzęsami zniknęło, gorliwość przeradzała się w desperację, zdecydowanie w nadmierną uległość i zależność. Im była starsza, tym przykrzejsze robiło to wrażenie.

W takim podejściu pomagało mu to, że ponad rozkosze łoża przedkładał pracę. Z kobietami bywało przyjemnie, ale z czasem stawały się męczące, zwłaszcza kiedy zaczynało im się wydawać, że mogą go zmienić.

Nigdy nie pozwolił sobie na prawdziwe uczucie i teraz był zupełnie zaskoczony swoim stosunkiem do tej nieznajomej dziewczyny.

Spotkał się z nią, by potwierdzić swoje podejrzenia i pokazać obojgu, że ich zamiary spaliły na panewce. Cięższe działałoby tylko, gdyby spróbowali drugiego podejścia.

Od chwili kiedy Caroline bez zapowiedzi wkroczyła do jego gabinetu, nie pozwolił sobie nawet na najmniejsze złagodzenie swoich sądów. Gorzkie wspomnienia przekazane przez matkę wciąż rzuciły długi cień. Nie potrafił zapomnieć o tym, co oglądał na własne oczy – o odmowie finansowego zabezpieczenia matki po rozwodzie, choć ojciec był człowiekiem bogatym, która znacząco wpłynęła na jej zachowanie.

– Musisz się nudzić w tym wielkim pustym domu – zauważył, choć właściwie zamierzał już zakończyć tę rozmowę i wrócić do biura.

Pomimo to gestem poprosił kelnera o uzupełnienie napojów i brioszek.

Zmiana tematu i nastroju rozmowy była zaskakująca. Czyżby zwrot przed kolejnym zjadliwym atakiem?

– Dlaczego pytasz? – zapytała ostrożnie.

– Z ciekawości. Nie co dzień przychodzi do mnie nieznajoma osoba z sensacyjną wiadomością. No i, a mówię to zupełnie szczerze, nie wyglądasz mi na osobę, która potrafiłaby współpracować z moim ojcem, przynajmniej takim, jak go pamiętam.

Wbrew sobie dała się wciągnąć w rozmowę.

– A jak go pamiętasz? – spytała z wahaniem.

Miała ogromną chęć na przyniesione słodkości, ale było jej trochę wstyd. Jakby czytając w jej myślach, z uśmiechem przesunął talerz w jej stronę.

Bawiła go walka z własnym łakomstwem widoczna na jej twarzy.

– Jak go pamiętam? – powtórzył. – Apodyktyczny, łatwo wpadający w gniew, obsesyjnie kontrolujący, w sumie raczej trudny charakter.

– Podobny do ciebie.

Nie mogąc zaprzeczyć, skrzywił się niechętnie.

– Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

– Istotnie, ale można się przyzwyczaić, że najpierw mówisz, a potem myślisz. O ile dobrze pamiętam, Alberto takiego zachowania nie akceptuje.

– Naprawę cię nie lubię – burknęła. – I cofam to, co powiedziałam. Wcale nie jesteś podobny do Alberta.

– No proszę. Więc mnie oświeć. Jaki on jest? – Zaczynał odczuwać nieprzepartą ciekawość co do tego mężczyzny, tak niemiłosiernie demonizowanego przez byłą żonę.

– Dobrze – odpowiedziała z uśmiechem, który zupełnie odmienił jej twarz, czyniąc ją ciekawą i niemal piękną.

– Bywa zręczliwy, zwłaszcza teraz, kiedy dyktują mu, co ma jeść i o której chodzić spać. Nie lubi, kiedy mu pomagam w czynnościach fizycznych, więc zatrudnił w tym celu pielęgniarkę z miejscowego szpitala i ciągle mu muszę powtarzać, że nie powinien być w stosunku do niej taki krytyczny. Kiedy tam przyjechałam, był bardzo uprzejmy. Chętnie zrobił mojemu ojcu przysługę, ale początkowo miało to być najwyżej kilka tygodni. Przed moim przyjazdem prowadził raczej samotniczy tryb życia, więc na początku nie bardzo wiedział, co ze mną robić i nie czuł się komfortowo, ale to szybko minęło. Odkryliśmy, że mamy wiele wspólnych zainteresowań, książki, stare filmy, ogród. Teraz, kiedy wraca do zdrowia, ogród jest bardzo potrzebny. Codziennie schodzimy nad staw tuż za murem ogrodu różanego. Siadamy w altanie, czytamy albo rozmawiamy. Lubi, kiedy mu czytam, choć wciąż mi powtarza, że powinnam w to wkładać więcej wyrazu. I to by było na tyle.

Choć nie zwykł rozmyślać o tym, co zostawił za sobą, przypomniał sobie ten staw i altanę z wygodną ławką, gdzie spędzał leniwe godziny podczas długich, letnich wakacji.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz, prawda?

Caroline utkwiała w nim zmartwiony wzrok. Dziwne, że ktoś tak inteligentny musiał o to pytać. Nie mogła mu więcej wyjaśnić, nie ryzykując kolejnego ataku.

– Nic – mruknęła, bo milczenie zaczynało być niewygodne.

– Co to? Nagle oniemiałaś? Tylko się nie kryguj, bo to do ciebie nie pasuje.

Znów poczuła do niego niechęć.

– Skoro Alberto ma kłopoty finansowe, nie będzie mógł zatrzymać domu. Jest przecież ogromny, a jego utrzymanie sporo kosztuje. Teraz większa część jest nieużywana, ale i tak będzie go musiał sprzedać. I nie mówię tego, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze, wcale nie – westchnęła, zrezygnowana. – A w ogóle to nie wiem, po co ci to mówię. I tak mi nie wierzysz.

Nagle zapragnęła wrócić do domu nad jeziorem, choć nie miała pojęcia, jak powinna postąpić, kiedy już tam dotrze. Czy rozmawiać z Albertem całkiem szczerze, stresując go jeszcze bardziej i narażając jego delikatne zdrowie?

– Nie jestem nawet pewna, czy twój ojciec zdaje się sprawę z sytuacji – powiedziała, zmartwiona. – Chyba coś by mi wspomniał.

– Nie sądzę. Jesteś tam od niedawna. Ale jego księgowy może coś wiedzieć.

– Może powiedział ojcu Rafferty. Mogłabym go odnaleźć w kościele i wybadać. Tak będzie najlepiej. Ojciec Rafferty jest bardzo rozsądny i praktyczny.

– Ojciec Rafferty?

– Alberto od dawna chodzi co niedziela na mszę do miejscowego kościoła. Zaprzyjaźnił się z księdzem, ojcem Raffertym. Przypuszczam, że lubi jego irlandzkie poczucie humoru...

i może irlandzką whisky. A teraz powinnam już jechać. To wszystko...

– Na pewno jest bardzo niepokojące i prawdopodobnie nie tego się spodziewałaś, przyjeżdżając tutaj.

– Wszystko mi jedno! – odpowiedziała szybko, nie chcąc znów powtarzać, że ktoś powinien być przy Albercie.

Do Giancarla powoli docierało, że jego początkowy osąd okazał się trochę na wyrost. Albo dziewczyna była doskonałą aktorką, albo mówiła prawdę, a jej przyjazd nie był podyktowany względami finansowymi.

Teraz przyszło mu do głowy coś innego. Usiadł i podparł brodę dłońmi.

– Spodziewam się, że ta pielęgniarka pobiera pensję?

Caroline, która wcześniej nawet o tym nie pomyślała, teraz pobladła. Rzeczywiście. Ileż to będzie kosztować... I czy to nie najlepszy dowód, że Alberto nie ma pojęcia o swoich kłopotach? Gdyby miał, nie podjąłby tak lekkomyślnej decyzji.

– No i jest jeszcze twoja pensja – kontynuował Giancarlo. – Ile ci płaci?

Podał kwotę tak absurdalnie wysoką, że wybuchnęła śmiechem. Ten śmiech rozładował stres i przyniósł jej ulgę.

– Przepraszam – powiedziała, nadal jeszcze szczerze rozbawiona. – Podziel to przynajmniej przez cztery.

– Nie żartuj, nikt by z tego nie wyżył.

– Nie przyjechałam tu zarabiać, tylko poprawić mój włoski – wyjaśniła cierpliwie. – Alberto wyświadczył mi przysługę, biorąc mnie do siebie. Nie muszę płacić za jedzenie ani za wynajem mieszkania. A kiedy wrócę do Anglii, dzięki znajomości drugiego języka łatwiej dostanę pracę. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– I naprawdę nie przeszkadza ci, że zarabiasz takie grosze? – Teraz ją zaczynał podejrzewać o jakieś nieczne knowania.

– Nie przeszkadza. Nigdy mi nie zależało na pieniądzach.

– Wiesz co? – Gestem poprosił o rachunek.

Sprawdziła godzinę. Czas leciał szybko. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo.

– Co?

– Potraktuj swoją misję jak sukces. Myślę, że czas wrócić do domu.

◆jeżdżam jutro rano i chciałabym się przedtem dowiedzieć jak najwięcej.

Po raz pierwszy w życiu zgubił wątek. Jeszcze nigdy nikt go nie poganiał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Giancarlo ostatni raz widział dom ojca przez tylną szybę samochodu. Matka, siedząca z przodu w kamiennym milczeniu, nawet się nie obejrzała. Zapamiętał bujny kwieciami i zielenią ogród i duży kamienny budynek, zwrócony frontem do jeziora, z widokiem zapierającym dech w piersi.

Wracał tam teraz, zaledwie w tydzień po wyjeździe Caroline, uskrzydłonej faktem, że przyjął ofiarowaną mu gałązkę oliwną. On jednak zbyt dobrze znał ludzką naturę, by podzielać jej entuzjazm. Nie do końca wierzył w poważne kłopoty zdrowotne ojca, bo dobrze pamiętał tego silnego, apodyktycznego mężczyznę, który z zasady nie kierował się uczuciami. Nie wyobrażał go sobie chorego, choć z pewnością szybko topniejący majątek nie pozostawał bez wpływu na pogorszenie nastroju.

Szybkim, sportowym samochodem błyskawicznie przebył odcinek autostrady, a teraz jechał wolno przez malownicze miasteczka i wspominał.

Już zapomniał jak piękne są te okolice. Jezioro Como, trzecie co do wielkości i najgłębsze z włoskich jezior, było pocztówkową doskonałością, wille eleganckie, otoczone wypielęgnowanymi ogrodami, miasteczka z brukowanymi uliczkami, romańskimi kościołami, drogimi hotelami i restauracjami przyciągającymi bardziej wytrawnych turystów.

Fakt, że wracał do domu na swoich warunkach, tak jak tego chciał, dawał mu miłą satysfakcję. Głębsze przestudiowanie finansów Alberta ujawniło, że firma mocno ucierpiała z powodu recesji, złego zarządzania i nieinwestowania w nowe rynki.

Giancarlo uśmiechnął się posępnie. Nigdy nie uważał się za mściwego, ale przyjemnie było myśleć, że to on był władny wyciągnąć ojca z kłopotów. Jaką bardziej gorzką pigułkę dla Alberta można by sobie wyobrazić niż wdzięczność dla syna, któremu kiedyś pokazał plecy?

Nie wspominał o tym Caroline. Myślenie o niej nieodmiennie go rozpraszało. Była kompletnie postrzelona, reagowała zbyt emocjonalnie, ale jej uczciwość i prostolinijność musiała budzić szacunek. W sumie potrafiła zupełnie zbić go z tropu.

Jednak kiedy tak zbliżał się do miejsca, które kiedyś nazywał domem, musiał przyznać, że pomimo usilnych starań nie potrafi wyrzucić jej z pamięci, co było dość irytujące. Nigdy wcześniej nie poświęcił tyle czasu myślom o jednej kobiecie. Choć być może przyczyną był fakt, że kobieta owa pojawiła się w jego życiu w wyjątkowo dziwnych okolicznościach.

Już nigdy z założenia niczego nie wykluczy. Właśnie wtedy, kiedy się człowiekowi wydaje, że ma wszystko pod kontrolą, coś pojawia się niespodzianie i usuwa grunt spod nóg.

W tym wypadku to nie było takie złe. Przeszukał programy radia, znalazł swój ulubiony i, miło zrelaksowany, cieszył się piękną scenerią i perspektywą najbliższych wydarzeń. Podejście do tego ze spokojem. Był wprawdzie ciekaw ponownego spotkania z ojcem, ale ponieważ w ciągu minionych lat stale miał o nim jakieś wiadomości, niewiele więcej mógł się teraz dowiedzieć.

Niejaką satysfakcję dawała mu natomiast myśl, że całe zdenerwowanie przypadnie tym razem drugiej stronie. Firma Alberta chyliła się ku upadkowi i Giancarlo był przekonany, że wcześniej czy później dojdzie do rozmowy o pieniądzach. Czy starszy pan spróbuje skłonić syna do zainwestowania? Czy też ugnie się i wprost poprosi o pożyczkę? Oba rozwiązania były możliwe i Giancarlo delektował się perspektywą potwierdzenia swoich przypuszczeń. Czyż nie

był wielkoduszny, choć, zważywszy okoliczności, nie miał do tego powodów? Jednak jego wielkoduszność będzie miała swoją cenę. Zamierzał przejąć firmę ojca, który kiedyś się go wyrzekł, i uzależnić jego bezpieczeństwo finansowe od swojej hojności.

Zamierzał zostać w domu nad jeziorem tylko przez czas potrzebny do załatwienia tej sprawy. Kilka dni zupełnie wystarczy.

Ze strony ojca nie oczekiwał żadnych czułości ani zainteresowania swoim życiem. Bo i dlaczego? Będą dwójką nieznanym, nieskłonnych do przeciągania spotkania, skoro porozumienie zostanie zawarte.

Pogrążony w myślach, omal nie przeoczył skreću. Po tej stronie jeziora stało wiele okazałych willi, w większości pochodzących z osiemnastego wieku. Kilka na przestrzeni lat zamieniono w hotele.

Willa Alberta nie należała do największych, ale i tak robiła wrażenie. Za bramą z kutego żelaza wił się długi podjazd, graniczący z obu stron z malowniczymi ogrodami.

Pamiętał ich rozkład lepiej, niż się spodziewał. Po prawej minął kępę drzew, gdzie często się bawił jako dziecko, po lewej kamienny mur ledwo widoczny zza rzędów azalii i rododendronów o barwach kwiatów tak żywych jak dziecięcy malunek.

Zwolnił i stanął na okrągłym dziedzińcu. Wyciągnął z bagażnika niewielką walizkę i torbę z laptopem i dokumentami potrzebnymi do rozpoczęcia procedury przejęcia firmy ojca.

Caroline zobaczyła go z okna swojej sypialni.

Przez miniony tydzień starała się jak mogła zminimalizować wrażenie, jakie na niej wywarł. Powtarzała sobie, że nie jest wcale aż taki wysoki, przystojny i arogancki, jak jej się wydawało. Po prostu przy pierwszym spotkaniu zbyt się denerwowała, by zachować odpowiednią perspektywę.

Niestety, kiedy wysiadł z samochodu, w ciemnych okularach i z bagażem w obu dłoniach, wyglądał

– Przyjechał!

Alberto siedział w fotelu przy dużym oknie wykuszowym z widokiem na bajecznie ukwiecone ogrody, ciągnące się aż do jeziora, po którym pływało kilka żaglówek.

– Można by pomyśleć, że przybył papież we własnej osobie. Uspokój się, dziewczyno.

– Będziesz miły, prawda, Alberto?

– Zawsze jestem miły. Niepotrzebnie się tak bardzo przejmujesz. A teraz wyjdź i przyprowadź go tutaj. Po drodze powiedz tej okropnej pielęgniarce, że zamierzam wypić szklaneczkę whisky przed kolacją. Czy jej się to podoba, czy nie!

– Nie ma mowy. Jeżeli nie zamierzasz się stosować do zaleceń doktora, sam to powiedz Tessie. Chętnie posłucham. – Uśmiechnęła się czule do starszego mężczyzny, oświetlonego zachodzącym słońcem. Po spotkaniu z Giancarlem dostrzegła łączące ich podobieństwa. Obaj mieli dumne, arystokratyczne rysy i smukłe, umięśnione sylwetki sportowców. Oczywiście Alberto był już starszym panem, ale przed laty musiał być równie przystojny jak jego syn.

– Och, nie mów tyle, tylko biegnij. – Machnął ręką, więc odetchnęła głęboko i podeszła do frontowych drzwi w chwili, kiedy odezwał się dzwonek.

Wilgotnymi ze zdenerwowania dłońmi poprawiła długą czarną spódnicę, do której nosiła luźny top i oczywiście nieśmiertelny kardigan, bo od jeziora powiewała chłodna bryza.

Otworzyła szeroko drzwi i z wrażenia natychmiast zaschło jej w ustach. W kremowej koszulce polo, jasnobrązowych spodniach i drogich mokasynach wyglądał bardzo po włosku. Na jej widok kpiąco uniósł brew.

– Stałaś w oknie?

Chociaż trafił w sedno, zaprzeczyła gorąco.

– Ależ skąd! Nie mogłam być pewna, czy naprawdę przyjedziesz.

On tymczasem już wszedł i rozglądał się po domu, w którym spędził dwanaście pierwszych lat życia. Właściwie niewiele się tu zmieniło. Hol stanowił wielką marmurową przestrzeń z dwoma spiralami schodów, spotykającymi się na półpiętrze, i rzędami pokoiów po obu stronach.

Próbował sobie przypomnieć poszczególne pokoje: salony, imponujący gabinet, skąd go zawsze wypraszano, jadalnię z portretami zmarłych członków rodziny, galerię wypełnioną wartościowymi dziełami, z której także go wypraszano.

– Dlaczego miałbym nie przyjechać? – spytał, odwracając się do niej.

Odniosł wrażenie, że ona czuje się tu lepiej niż w Mediolanie i sprawia wrażenie spokojniejszej. Rozpuszczone włosy spływały jej falami na plecy, ciemnobrązowe oczy połyskiwały od cieniem karmelu od rozświetlającego je słońca.

– Mogłeś zmienić zdanie – powiedziała, zmieszana pod jego uważnym wzrokiem. – Początkowo byłeś taki niewzruszony i nagle się zdecydowałeś. To było dziwne i nie byłam pewna, czy znów ci się nie odmieni.

– Gdzie jest służba?

– Jak już mówiłam, większa część domu jest zamknięta. Mamy tylko Teszę, pielęgniarkę, która opiekuje się Albertem i mieszka na miejscu. Mamy też dwie młode sprzątaczkę, które dojeżdżają z miasteczka. Bardzo się cieszę, że jednak przyjechałeś. Może zaprowadzę cię do ojca? Pewnie będziecie chcieli porozmawiać.

– Nadrobić zaległości i pogadać o dawnych czasach?

Popatrzyła na niego, skonsternowana. Nawet nie próbował ukrywać goryczy. Alberto rzadko mówił o przeszłości, a jeżeli już, to jego wspomnienia dotyczyły okresu studiów i podróży po świecie. Domyślała się, że jako ojciec zawiódł. Kiedy Giancarlo zgodził się przyjechać, uwierzyła naiwnie, że zdołają wyjaśnić nieporozumienia i przepracować to, co ich rozdzieliło. Teraz zaczynała podejrzewać, że jej nadzieje były mocno na wyrost.

– Może najlepiej byłoby zapomnieć o przeszłości i ruszyć do przodu – podpowiedziała.

Odpowiedział westchnieniem. Czy powinien wyjawic jej swoje zamiary?

– Może najpierw pokażesz mi dom, a potem spotkam się z ojcem – zaproponował. – Chcę się tu znów poczuć jak u siebie. Jest też kilka rzeczy, o których chciałbym z tobą pomówić.

– Jakich rzeczy?

– Jeżeli nie masz ochoty oprowadzać mnie po domu, pokaż mi tylko moją sypialnię. To nie zajmie dużo czasu.

– Dobrze – zgodziła się sztywno. – Ale muszę go uprzedzić. Nie chcę, żeby się niepokoił.

– Dlaczego miałby się niepokoić?

– Nie może się już ciebie doczekać.

– Mam nadzieję, że zamieszkać w moim dawnym pokoju. W lewym skrzydle, z widokiem na ogród.

– Lewe skrzydło jest nieużywane. Weź ten obok mojego. Jeżeli się pospieszymy, Alberto nie będzie długo czekał. I powiedz mi szybko to, co chciałeś.

Ze schodów weszli w szeroki korytarz, przyozdobiony wazonami z kwiatami. Caroline zadbala o to wkrótce po swoim przyjeździe, co Alberto zaakceptował niechętnie, ale dopiero po wyrażeniu swojej negatywnej opinii o kwiatkach w domu. Po co je tam przynosić skoro nie

przetrwają dłużej niż tydzień?

– Ach, Zielony Pokój. – Giancarlo rozejrzał się wokoło i zauważył oznaki zniszczenia. Pokój był dawno nieodświeżany, tapeta, choć elegancka, smutno zblakła. Zasłony wciąż te same, które pamiętał. Przez ponad dwie dekady nic tu nie zmieniono. Położył walizkę na łóżku, podszedł do okna i wyjrzał na ogród.

– Powinnaś wiedzieć – zwrócił się do niej – że moja decyzja o przyjeździe tutaj nie była całkiem altruistyczna. Nie chcę, żebyś miała nadzieję na jakieś romantyczne pojednanie, bo tylko się rozczarujesz.

– Nie całkiem altruistyczna? – powtórzyła pytająco.

– Sytuacja finansowa firmy Alberta stwarza mi doskonałą okazję, żeby uzyskać zadośćuczynienie za pewne niesprawiedliwości.

– Jakie niesprawiedliwości?

– Nic, co by dotyczyło ciebie. Wystarczy powiedzieć, że Alberto nie będzie się musiał kłopotać perspektywą przejęcia przez banki tego domu wraz ze wszystkim, co się w nim znajduje.

– Dom miałby zostać przejęty przez banki?

Giancarlo wzruszył ramionami.

– Prędzej czy później. Tak bywa. Długi się kumulują. Udziałowcy tracą cierpliwość. Trzeba przeprowadzić redukcje. To już tylko krok, by likwidatorzy zbiegli się jak szakale, a kiedy do tego dojdzie, posiadłość zostanie zajęta, by spłacić wierzycieli.

Ten ponury scenariusz okropnie ją przeraził.

– To zabiłoby Alberta – szepnęła, siadając na łóżku. – Jesteś pewny, że jest tak źle? Nie, cofam pytanie. Wiem, że się nie mylisz.

Spojrzał na żalospną figurkę na brzegu łóżka i mlasnął niecierpliwie.

– Czy to nie coś pozytywnego, że pomogę mu z tego wybrnąć? Uniknąć wizyt komornika, żądającego sprzedaży obrazów i kilimów za bezcen? Żądań banku, żeby wystawić dom na licytację i sprzedać, nawet jeżeli cena byłaby dużo poniżej jego wartości?

– Chyba tak. – Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Więc przestań patrzeć tak żałośnie.

– Co dokładnie zamierzasz zrobić? Dać mu pieniądze? To chyba straszna suma. Jesteś aż tak bogaty?

– Wystarczająco – odparł sucho, rozbawiony pytaniem.

– To znaczy?

– Wystarczająco, żeby dom i firma Alberta nie dostały się w cudze ręce. Oczywiście nic za darmo.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli... – Odwrócił się od okna i przeszedł przez pokój, notując wszystkie drobne, ledwo zauważalne oznaki zaniedbania.

Dom był naprawdę stary i prawdopodobnie podziurawiony jak rzeszoto przez korniki. Dlatego zadbał o to, by jego nowa siedziba była na wskroś nowoczesna. Butwienie, wilgoć i korniki nie miały tam wstępu.

– Tylko to, że wszystko, co obecnie należy do mojego ojca, będzie należało do mnie. Przejmę jego firmę i przywrócę ją do kwitnącego stanu. To samo zrobię z tym domem. Potrzebuje gruntownego remontu. Założę się, że te zamknięte pokoje są na etapie kompletnego rozkładu.

– I wcale nie kieruje tobą troska o Alberta. – Bez namysłu wypowiedziała to, co jej przyszło na myśl.

Popatrzył na nią, po raz kolejny zafascynowany bogatą mimiką.

– Tak naprawdę – kontynuowała – wcale nie chodzi ci o pojednanie z ojcem, prawda?

Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę na temat motywów swojego przyjazdu nad jezioro. Milczał więc, choć rozczarowanie w jej głosie mocno go ubodło. W dużych, sarnich oczach wyczytał oskarżenie i zmarszczył się niecierpliwie.

– Nie można się pojednać z kimś, kogo się prawie nie zna – powiedział. – A ja go nie znam.

– Znasz na tyle dobrze, żeby chcieć mu odpłacić za to, o co go oskarżasz.

– To śmieszne!

– Czyżby? Sam powiedziałaś, że chcesz przejąć jego firmę, żeby wyrównać pewną niesprawiedliwość.

Giancarlo pilnie chronił prywatność i nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości, choć wiele kobiet próbowało coś z niego wyciągnąć.

– Alberto rozwiódł się z moją matką i zostawił jej minimum, tylko tyle, żeby zdołała przeżyć. Od tego – szerokim gestem wskazał willę i jej przepiękne otoczenie – musiała przejść do życia w bloku na peryferiach Mediolanu. Można chyba zrozumieć, skąd we mnie ta gorycz w stosunku do niego. Gdybym naprawdę był mściwy, nie wróciłbym tutaj i nie rozważał możliwości pomocy. I to bardzo korzystnej dla niego, a dużo mniej dla mnie. Jeżeli jego firma ma znów ruszyć z miejsca, będzie wymagała solidnego zastrzyku gotówki. Po przeczytaniu raportów powinienem był dać sobie z tym spokój i poczekać, aż wiadomość o jej upadku trafi do prasy. Wierz mi, że tak byłoby dla mnie dużo lepiej. W końcu jednak zdecydowałem się na osobistą interwencję. To dużo bardziej satysfakcjonujące.

Wyobrażenia każdego z nich na temat jego ojca różniły się zasadniczo. Alberto na pewno nie był człowiekiem łatwym, za młodu mogło być znacznie gorzej. Z pewnością jednak nie był skąpy. Nie przypuszczała, żeby chciał się mścić na byłej żonie, choć oczywiście nie mogła być tego pewna.

Jedyne, co wiedziała teraz, to to, że Giancarlo mógł sobie usprawiedliwiać swoje postępowanie jak chciał, ale dla niej to była zemsta. Jego plan dążył do odebrania Albertowi godności.

Wstała, opierając dłonie na biodrach, a w jej oczach lśniło wyzwanie.

– Mów, co chcesz, ale dla mnie to jest kompletnie podłe.

– Podłe? – Tylko potrząsnął głową.

Z dłońmi w kieszeniach spodni poruszał się niespiesznie, ale w tych powolnych ruchach wyczuwało się zagrożenie. Fascynował ją tak, że nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Kozarzył jej się ze śmiertelnie niebezpiecznym, ale wyjątkowo urokliwym drapieżnikiem.

Gorączkowy blask w jej oczach i przyspieszony oddech nie uszły jego uwadze.

– Złościca z ciebie – zamruczał zmysłowo, co ją kompletnie zdekoncentrowało.

Nigdy wcześniej nie zetknęła się z nikim podobnym. Jej doświadczenie z mężczyznami ograniczało się do dwóch, z którymi spotykała się w przeszłości. Obaj należeli do gatunku „dobrych dusz” i z oboma nadal utrzymywała przyjacielskie kontakty.

– Wcale nie! Nie znoszę kłótni!

– Nie mów.

– Wszystko przez ciebie! To znaczy...

– Doprowadzam cię do szału?

– Tak! Nie...

– Tak? Nie? Więc jak?

– To nie jest śmieszne. – Obronnym gestem szczelnie owinęła się kardiganem.

– Jak na tak młodą dziewczynę, ubierasz się wyjątkowo staromodnie. Kardigany są dobre dla kobiet po czterdziestce.

– Nie rozumiem, co ubranie ma z tym wszystkim wspólnego. – Jeżeli chciał ją pognać, to mu się udało. Teraz obok złości czuła zażenowanie.

– Wstydzisz się swojego ciała? – Wcześniej nie zadał tego pytania żadnej kobiecie. W ogóle nigdy nie był fanem podobnych rozmów. I choć wołał raczej utrzymywać lekki ton, był ciekaw tej pozornie szarej myszki, która w jego obecności zmieniała się w wiedźmę.

Drżąc jak osika, odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Kiedy mu o wszystkim powiesz?

– Spodziewam się, że to on pierwszy poruszy ten temat. – Patrzył na nią z niejakim żalem.

– Za bardzo ufasz ludziom. Tak nie można.

– Nie chcę przysparzać mu zmartwień. Jego lekarz mówi, że powinien unikać stresów, dopóki nie wydobrzeje.

– Dobrze. Obiecuję, że go nie zapytam o złą kondycję firmy.

– Naprawdę nie obchodzi cię nikt poza tobą samym? – spytała, autentycznie zaciekawiona.

– Masz dryg do mówienia mi przykrych rzeczy.

– Chcesz powiedzieć, że mówię to, czego wolałbyś nie słyszeć?

Ruszył w jej stronę, więc pospiesznie wycofała się na korytarz. Już zrozumiała, że bycie zbyt blisko niego mogło się skończyć jak dotknięcie elektrycznego pastucha.

– Zejdźmy na dół. Alberto nie wie, gdzie zniknęliśmy. Łatwo się teraz męczy, więc jemy wcześniej.

– Kto gotuje? Te same dziewczyny, które przychodzą sprzątać?

Schodzili po schodach i choć znaleźli się na bardziej neutralnym terenie, nie przestała owijać się kardiganem. Najpierw sądził, że jest po prostu nieśmiała, teraz zaczynał weryfikować ten pogląd. Za prostolinijnością krył się wybuchowy temperament; niełatwo ją było onieśmieszyć. Odetchnęła głęboko i stawiała mu czoło w stylu, na jaki potrafili się zdobyć tylko nieliczni.

– Czasami. Teraz, kiedy Alberto musi przestrzegać restrykcyjnej diety, posiłki przygotowuje mu Tessa, a ja gotuję dla siebie i dla niej. Codziennie trzeba go od nowa namawiać, żeby zjadł te mdłe potrawy. Wciąż powtarza, że życie bez soli i przypraw jest nic niewarte.

Słyszał nutę rozbawienia w jej głosie. Przy wszystkich swoich grzechach jego ojciec znalazł sobie zaskakująco oddaną towarzyszkę.

Po raz pierwszy zastanowił się, jak by to było mieć Alberta za ojca. Najwyraźniej z czasem mężczyzna mocno złagodniał. Czy zdołaliby się dogadać? Musiało mu być niełatwo żyć w stanie ciągłego konfliktu z żoną.

Zły na siebie samego, że dał się wciągnąć w przeszłość, której nie mógł zmienić, skupił się na podtrzymywaniu rozmowy mnóstwem nieistotnych pytań. Zeszli po masywnych schodach i Caroline poprowadziła go do najmniejszego salonu na tyłach domu.

Nawet przy dużej liczbie zamkniętych pokoi, powierzchnia użytkowa była wciąż imponująca. Giancarlo nie mógł zrozumieć, dlaczego młoda kobieta chciała tu tkwić. Wspaniały dom, piękne otoczenie i niezwykle widoki – zgoda, ale przecież zarabiała nędzne grosze, a towarzystwo było śmiertelnie nudne.

Jak bardzo znudzona musiała się czuć jego matka, otoczona tym ostentacyjnym bogactwem, jak ptak uwięziony w złotej klatce?

Alberto poznał ją podczas jednej z licznych konferencji. Była śliczną i dowcipną kelnerką w jedynej, jaka przypadła mu do gustu, restauracji na wybrzeżu Amalfi, gdzie pojechał na kil-

kudniowy wypoczynek przed kolejną służbową podróżą. Wyrwana z biedy i otoczona bogactwem, do śmierci powtarzała synowi, że nic nie mogło jej zrekompensować koszmaru życia z mężczyzną, który traktował ją jak służącą. Starła się, jak mogła, ale wszelkie jej wysiłki rozbiły się o mur obojętności. Alberto był trudnym, nieustępliwym, bezwzględny człowiekiem, o wiele dla niej za starym, który nie pozwalał jej cieszyć się życiem. Giancarlo został wychowany w nienawiści i pogardzie dla człowieka, którego matka obarczała winą za wszystkie swoje nieszczęścia.

Teraz jednak zaczęły go trapić wątpliwości. Jak Alberto mógł być tak zły i trudny, skoro ta młoda dziewczyna szczerze się do niego przywiązała? Czy człowiek może się aż tak zmienić?

Zanim dotarli do salonu, Caroline przystanęła i położyła mu drobną dłoń na ramieniu.

– Obiecujesz, że go nie zmartwisz?

– Nie jestem zbyt dobry w obiecywaniu.

– Dlaczego tak trudno do ciebie dotrzeć?

– Wierz albo nie, ale większość osób nie ma z tym problemu. Jeżeli chodzi o nas, to po prostu bardzo się różnimy. Już powiedziałem, że nie zacznę rozmowy od pytania o kondycję jego firmy. Poza tym niczego nie obiecuję.

– Spróbuj go poznać – prosiła, nie odrywając od niego wzroku. – Nie wiesz, jaki jest naprawdę.

Spojrzał na nią wzrokiem zimnym jak stal.

– Niech ci się nie wydaje, że możesz mi mówić, co wiem, a czego nie wiem – powiedział złym głosem.

Pospiesznie zabrała dłoń.

– Przyjechałem tu w pewnym celu i czy ci się to podoba, czy nie, zanim wyjadę, zamierzam wszystko poukładać.

– Jak długo zamierzasz zostać? Nie pytałabym, ale masz tak mało bagażu...

– Nie będziecie musieli wydawać na mnie pieniędzy. Zostanę jakieś dwa dni, góra trzy.

Szkoda. A więc to naprawdę tylko biznesowa wizyta, jakkolwiek by się próbowało nazwać to inaczej. Dwa dni? Wcale nie zamierzał poznawać ojca. Interesował go tylko odwet.

– Jeszcze jakieś pytania?

W odpowiedzi potrząsnęła głową, bo nie ufała swojemu głosowi, a on znowu poczuł cięń wątpliwości.

– Twoje przywiązanie do Alberta jest zastanawiające – powiedział, choć jej odpowiedź nie mogła już niczego zmienić.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – Przyjechałam tu wolna od jakichkolwiek uprzedzeń i znalazłam starszego pana o wielkim sercu i szlachetnym charakterze. Owszem, bywa drażliwy, ale dla mnie najważniejsze jest serce.

Lepiej jej nie prowokować do wyrażania swoich opinii, pomyślał. Powinien był przewidzieć, że znów zagra mu na nerwach.

– Cóż, bardzo się cieszę, że ma przy sobie kogoś tak oddanego – powiedział neutralnym tonem.

Jednak czuła, że traktuje ją protekcjonalnie.

– Wcale nie. Jesteś na niego wściekły i wołałbyś, żeby został sam w tym wielkim domu. A gdyby już ktoś miał z nim być, to raczej nie ja, bo przecież mnie nie znosisz.

– Skąd ten pomysł?

Bliska wybuchu, wołała zignorować pytanie.

– Cóż, ja też cię nie lubię – rzuciła gwałtownie. – I mam nadzieję, że twój podły plan zawiedzie. – Odwróciła się, bo nie mogła powstrzymać łez. – On na ciebie czeka – powiedziała napiętym tonem. – Czemu do niego nie pójdziesz?
równie nieprzystępnie, jak go zapamiętała.

Wypadła na korytarz, zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i bez tchu wpadła do salonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Giancarlo wszedł do pokoju, który pamiętał całkiem nieźle. Najmniejszy salon był najmniej zdobiony i dlatego najbardziej przytulny. Naszło go wspomnienie odrabiania pracy domowej w tym właśnie pomieszczeniu i nieustającej pokusy wymknięcia się nad jezioro. Francuskie drzwi prowadziły do ogrodów, schodzących ku jezioru barwnymi tarasami. Alberto siedział w fotelu przy jednym z okien wykuszowych. Choć w pokoju było zupełnie ciepło, nogi miał okryte pledem w szkocką kratę.

– A więc przyjechałeś, mój chłopcze.

Giancarlo uważnie przypatrywał się ojcu. Czy to wyobraźnia płatała mu figle, czy też starszy pan z latami wyraźnie zmaliał? Uświadomił sobie, że jego wspomnienia pochodzą sprzed z górą dwudziestu lat.

– Ojciec...

– Caroline, zaproponuj naszemu gościowi drinka. Ja proszę o whisky.

– Nie ma mowy. – Caroline stanęła przy boku Alberta, który zupełnie bez przekonania spróbował ją odesłać.

Obserwując ich, Giancarlo zauważył, że była to gra, znana obojgu i dla obojga sympatyczna.

Przez chwilę czuł się podglądającym ich outsiderem, potem Caroline podeszła do meblowej lodówki w rogu pokoju, kryjącej przeróżne przekąski i kartony z sokami.

Słyszał, jak nerwowo opowiada o zaletach posiadania takich rzeczy pod ręką teraz, kiedy Alberto stale przebywał w swoim ulubionym pokoju, i był zbyt słaby, by uprawiać niekończące się wędrówki do kuchni.

– Oczywiście wszystko jest odpowiednio dobrane – paplała. – Obie z Tessą pilnujemy, by nie było tu whisky, ale mamy wino. Może być? – Nie patrzyła na ojca i syna, ale wyobrażała ich sobie, uważnie obserwujących się nawzajem.

Gdyby tylko mogła, uciekłyby stąd, ale nie chciała zostawiać Alberta samego.

Umieściła kieliszki i przekąski na małej tacy, odwróciła się i zobaczyła, że Giancarlo zajął jeden z foteli. Jeżeli nawet czuł się nieswojo, nie okazywał tego.

– Cóż, ojciec, słyszałem, że miałeś zawał...

– Jak ci się jechało, synu? Wciąż tak tłoczno w miasteczku?

Obaj odezwali się jednocześnie. Caroline z nerwów wypićła zbyt szybko zbyt dużą porcję wina. Między mężczyznami zapadło niewygodne milczenie, po chwili przerwane kilkoma nadzwyczaj uprzejmymi pytaniami i równie uprzejmymi odpowiedziami. Caroline ciekawiło, czy zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo są do siebie podobni. Tak samo pochyłali się w stronę rozmówcy, tak samo leniwie unosili swoje kieliszki, lekko muskając brzeg palcami. Wydawało się, że powinni bez trudu nawiązać porozumienie.

Tymczasem chłodne, oficjalne zachowanie Giancarla wskazywało na coś wręcz przeciwnego. Był tutaj, mówił... ale nie rozmawiał.

Jak dotąd nawet słówkiem nie wspomniął o stanie finansów Alberta, choć na pewno ten ostatni był ciekaw, dlaczego syn podjął trud podróży.

Na kolację podano lekką zupę, a potem rybę. W obsłudze gospodyni pomagała jedna z miejscowych dziewcząt, więc nie jedli w kuchni, tylko w pokoju stołowym, co w ostatecznym rozrachunku okazało się błędem.

Długi stół i surowe otoczenie nie sprzyjało lekkiej, beztrudnej rozmowie. Tessa, nie chcąc im przeszkadzać, zjadła u siebie. Caroline chętnie by się do niej przyłączyła, ale atmosfera była tak napięta, że obawiała się o tym wspomnieć.

Kiedy skończyli przystawki i uprzejmie je pochwalili, spróbowano podjąć kilka różnych tematów i szybko je porzucono. W końcu rozmawiano o pogodzie, liczbie turystów nad jeziorem i braku śniegu poprzedniej zimy. Potem Alberto zapytał syna o pracę, na co ten odpowiedział tak zdawkowo, że i ten temat wkrótce upadł.

Kiedy podano im główne danie i Alberto wyraził żal, że to ryba, a nie krwisty befsztyk, Caroline miała już serdecznie dosyć tej kulejącej konwersacji.

Skoro panowie nie mieli sobie nic istotnego do powiedzenia, postanowiła przejąć inicjatywę. Opowiedziała o swoim dzieciństwie i dorastaniu w Devon. Oboje rodzice byli nauczycielami i zapamiętałymi ekologami. Trzymali kury, które znosiły tyle jaj, że nie nadawali ich jeść, matka piekła więc ciasta, które w każdą niedzielę zanosila do kościoła. Któregoś roku doceniono jej wysiłki specjalną nagrodą.

Opowiadała o wymianie studenckiej i o kuchennych eksperymentach matki z wykorzystaniem zasobów małego ogródka. W końcu córka i ojciec ogłosili strajk, wskutek którego przywrócono tradycyjne jedzenie. Alberto roześmiał się, ale wciąż był spięty. Widziała, jak drga mu kącik oka i warga. Syn, którego tak bardzo pragnął zobaczyć, traktował go obojętnie i nawet nie próbował tego ukryć.

Czuła na sobie wzrok Giancarla, ale nie była w stanie na niego spojrzeć. Co takiego w nim było, co przyprawiało ją o gęsią skórę i sprawiało, że czuła się źle w swojej skórze? Brzmienie jego niskiego, chropawego głosu powodowało, że przenikał ją dreszcz, aż w końcu pod jego uporczywym spojrzeniem zarumieniała się z zażenowania.

Kiedy wrócili na kawę do małego salonu, oboje z Albertem byli wyczerpani, Giancarlo natomiast równie chłodny i opanowany jak na początku wieczoru.

– Jak długo zamierzasz tu zostać, mój chło

– Po czym, ojczy?

– Myślę, że powinieneś się już położyć, Alberto – wtrąciła Caroline, widząc, że rozmowa osiągnęła punkt zapalny. – Jesteś zmęczony, a doktor kazał ci unikać stresu. Przyprawiam Tessę i...

– Po tym jak ty i twoja matka odeszliście.

– A więc jednak przyznajesz, że miałeś żonę. Już myślałem, że kompletnie wyrzuciłeś ją z pamięci.

Dotąd nie uczynili najmniejszej wzmianki o Adrianie. Nie tykali przeszłości, jakby nigdy nie istniała, a Alberto zachowywał się bardzo uprzejmie. Teraz Giancarlo spodziewał się zobaczyć prawdziwe oblicze ojca, zimnego, bezwzględного, skłonnego do kłótni.

– Nigdy tego nie zrobiłem. – Odpowiedź Alberta była zaskakująco spokojna.

– Powinieneś się położyć. – Caroline patrzyła na Giancarla znacząco. – Nie pozwolę ci trzymać go tutaj dłużej. – Rzeczywiście Alberto sprawiał wrażenie zmęczonego. – Ciężko chorował, a ta rozmowa może mu tylko zaszkodzić.

– Daj spokój, Caroline, nie rób zamieszania. – Pomimo tych słów wyciągnął chusteczkę i otarł czoło z potu.

– Poczekaj tu na mnie – zwróciła się do Giancarla. – Zawołam Tessę i wrócę z tobą porozmawiać.

– Chłopak chce pomówić o przeszłości, po to przyjechał.

Parsknęła, nie odrywając wzroku od Giancarla. Gdyby tylko Alberto wiedział!

– Jutro będziecie mieli czas na wszystko. Twój syn zostanie tu kilka dni.

– Kilka dni? – powtórzyli jednocześnie obaj mężczyźni, Giancarlo zaskoczony i zły, Alberto przepełniony wahaniem i nadzieją.

Pokiwała głową.

– Może nawet cały tydzień. – Jak już podpaść, to na całego. – Tak mi mówiłeś, prawda? – zwróciła się do młodszego. Zawsze unikała konfrontacji i nie miała pojęcia, skąd jej się wzięła ta determinacja.

– Nie musisz się martwić o jutrzejsze rozrywki twojego syna, Alberto – kontynuowała. – Chce pożeglować.

– Chcę pożeglować?

– Tak. Obiecałeś mi.

To na wypadek gdyby chciał się spierać. Modliła się tylko, by nie wpadł w gniew i nie powiedział czegoś, co zraniłoby Alberta. Wieczór już i tak był wystarczająco przykry.

– Myślałem, że nie umiesz żeglować – mruknął Alberto.

– Nie umiem, ale bardzo chciałabym się nauczyć.

– Mówiłaś, że boisz się wody.

– Tylko znalezienie się na wodzie da mi szansę przezwyciężenia tego lęku. Wiadomo, że tak jest. – Umknęła, zanim zdążył odpowiedzieć, i pobiegła szukać Tessy. Próbowала sobie wyobrazić rozmowę obu mężczyzn pod jej nieobecność. Jeżeli wrócą do wspomnień, nie unikną kłótni, a tę dopiero co udało jej się zażegnać. Bała się, że konflikt zaszkodzi Albertowi, dlatego wróciła do salonu najszybciej jak mogła.

Tymczasem Giancarla tam nie było.

– Chciał jeszcze popracować – wyjaśnił Alberto.

– O tej godzinie?

– Jak byłem młody, pora nie robiła mi różnicy. Chłopak jest do mnie podobny, co może wcale nie być takie dobre. Praca pracą, ale dobrze wiedzieć, kiedy przystopować. Przystojniak z niego, nie uważasz?

– Na pewno może się podobać – odpowiedziała, z ulgą nasłuchując kroków Tessy.

Alberto nie znał miary w zadawaniu trudnych pytań, uważając to za przywilej starego nudziarza, a ona wolałaby nie rozmawiać na temat Giancarla.

– I jest inteligentny.

Dziwiło ją, że potrafi być tak czuły w stosunku do kogoś, kto nie zdobył się wobec niego nawet na jeden cieplejszy gest, ale starała się niczego nie dać po sobie poznać.

– Będzie na ciebie czekał przy samochodzie jutro rano o dziewiątej – powiedział Alberto.

Jednocześnie usiłował przekonać Tessę, która właśnie dziarsko wmaszerowała do pokoju, że nie powinna go traktować jak dziecko.

– Myślę, że chętnie pożegluje. Wydaje się bardzo spięty, a to by go zrelaksowało. Oczywiście doskonale go rozumiem. Więc nie przejmuj się mną, kochanie. Tessa o wszystko zadba.

Tessa mrugnęła i uśmiechnęła się do niej za plecami starszego pana, pomagając mu wstać.

– Bez obaw, damy sobie radę.

Caroline chciała porozmawiać z Giancarlem, teraz jednak uświadomiła sobie, że zupełnie nie ma na to ochoty. Cała brawura już z niej wyparowała, a perspektywa spędzenia przedpołudnia w jego towarzystwie stresowała ją dodatkowo. Czy zechce jej wysłuchać? Jeszcze nie wyjawiał ojcu prawdziwego celu swojej wizyty, ale niewątpliwie zrobi to wkrótce. A potem wyje-

dzie, pomimo jej optymistycznej obietnicy.

Nie miała szans, by przekonać go do czegoś, czego nie chciał zrobić, a pojednanie z ojcem z pewnością nie leżało w jego zamiarach.

Spędziła bezsenną noc. Willa była przepiękna, ale od dawna niemodernizowana. Przy upale i braku klimatyzacji trudno było swobodnie oddychać.

Obudziła się z męczącej drzemki o ósmej trzydzieści. W kilka sekund uświadomiła sobie, że ten dzień różni się od innych. Nie będzie leniwego śniadania z Albertem i powolnych przygotowań do przechadzki ani przeglądania książek i dokumentów po lunchu. Starszy pan dużo wiedział o historii dystryktu i dysponował mnóstwem listów i pism należących wcześniej do jego przodków. To żmudne, ale ciekawe zajęcie dziś miało ustąpić miejsca żeglowaniu w towarzystwie Giancarla.

Ubrała się szybko: dzinsy, pasiasty T-shirt i, oczywiście, kardigan, tym razem niebieski, zakryte buty. Nie miała pojęcia, co się nosi na łodzi, ale spódnicę i sandały uznała za nieodpowiednie. Jeszcze tylko pospiesznie splotła warkocz.

Nie było już czasu na śniadanie, więc wyszła przed dom. Na bezchmurnym niebie świeciło oślepiające słońce. Giancarlo stał przy samochodzie, skryty za okularami słonecznymi, rozmawiając przez komórkę. Przyglądała mu się z bijącym mocno sercem. Mógł się dąsać na swoje arystokratyczne pochodzenie, ale nie mógł go wymazać z rysów twarzy. Nawet w niedbałym stroju i klapkach wyglądał niezwykle wyrefinowanie.

Dostrzegł ją, zakończył rozmowę i czekał, leniwie oparty o maskę.

– Więc... – spojrzał na nią znacząco – jestem tu na tygodniowych wakacjach, czy tak? – Zdjął okulary i bawił się nimi, nie odrywając od niej wzroku.

– Cóż...

– Mogłabyś mi zdradzić, jak zaplanowałaś ten tydzień?

– Trzeba było normalnie porozmawiać, zamiast mnie okłamywać.

– Okłamywać?

Odwrócił się, żeby otworzyć jej drzwi, zamknął je za nią, kiedy wsiadła, i pochylił się do otwartego okna.

– Mówiłem wyraźnie, że zostanę góra dwa dni. Jakim cudem udało ci się to rozciągnąć do tygodnia?

– Wiem – mruknęła pod nosem, przytłoczona jego bliskością. – Ale rozzłościłeś mnie.

– Ja ciebie?

Kiwnęła głową, nie patrząc na niego, choć on nie odrywał od niej wzroku. Kiedy usiadł obok, wyraźnie zapadła się w sobie.

– A jak myślisz? – zapytał miękko. – Jak mogę się czuć w tej sytuacji?

– W pełni sobie na to zasłużyłeś!

– Nie wierzę! – Ruszyli i opony zachrzęściły na żwirze podjazdu. – Nie przyjechałem tu na wakacje!

– Wiem! Wczoraj dałeś to zrozumienia wystarczająco wyraźnie.

– Obiecałem, że nie wspomnę o kwestiach finansowych, i dotrzymałem słowa.

– Powiedzmy. Nawet nie spróbowałaś porozumieć się z Albertem, zachowywałaś się nieprzyjaźnie i oschle. Ale rzeczywiście, może niepotrzebnie zasugerowałam, że zostaniesz trochę dłużej, niż planowałaś.

– Jesteś mistrzynią niedopowiedzeń.

– Kiedy wspomniałaś o matce, rzuciłam byle co, żeby tylko zażegnać kłótnię. Przepraszam. Zawsze możesz powiedzieć, że pomyliłam daty. Wiem, że masz dużo pracy i trudno ci wygospodarować tyle czasu. Ale nie miałam wyboru. Musiałam jakoś uratować ten wieczór i dać Albertowi nadzieję.

– Naprawdę szkoda, że zawsze najpierw mówisz, a potem myślisz. Rozumiem, że właśnie o tym chciałaś ze mną rozmawiać?

– To był trudny wieczór. Alberto starał się z tobą porozumieć. Kiedy poszedłeś popracować, naprawdę to zrozumiał. Zachowywał się tak, jakby nie chciał zobaczyć niczego złego w swoim synu, który odwiedził go po latach i nie włożył choćby najmniejszego wysiłku w nawiązanie porozumienia.

Twarz Giancarla oblał ciemny rumieniec. Spotkanie poszło niezupełnie po jego myśli, a teraz nie był całkiem pewny, czego właściwie oczekiwał. Wizerunek ojca nie pasował do obrazu utrwalonego w jego głowie przez gorycz i pretensje Adriany.

Przed wszystkim, stan jego zdrowia był z pewnością tak poważny, jak to przedstawiła Caroline, jeśli nie poważniejszy. Poza tym zamiast złośliwych i gorzkich uwag, do czego przywykł podczas lat spędzonych z matką, wiedli normalną rozmowę. Alberto ani słowem nie wspominał o smutnej przeszłości i w ogóle był tak różny od jego wyobrażenia, że zamiast pracować, przez pół nocy rozmyślał nad tymi rozbieżnościami.

Naturalnie temat pieniędzy – powód jego przyjazdu tutaj – będzie musiał zostać wkrótce poruszony. Chwilowo dał się zaskoczyć zachowaniem ojca, ale prędzej czy później pojawi się prośba o wsparcie. Jednak nawet ta pewność nie wyparła wątpliwości, które załęgły się w nim poprzedniej nocy.

– Może – powiedział, rozglądając się po znajomej scenerii – kilka dni za miastem to nie taki zły pomysł. – Już kiedy wymawiał te słowa, wiedział, że podjął słuszną decyzję.

– Słucham?

– Trudno to nazwać wakacjami, ale z pewnością można tu odpocząć lepiej niż w Mediolanie.

Zerknął na Caroline, której wpadająca przez otwarte okno bryza burzyła starannie uczesane włosy.

– Pewno w ogóle nie miewasz wakacji – powiedziała z wahaniem.

Nawet jeżeli nadal miał zamiar przejąć własność ojca, taki kilkudniowy pobyt w jego towarzystwie mógł zmienić czarno-biały osąd i przyczynić się do taktownego załatwienia sprawy.

– Czas to pieniądz.

– W życiu liczy się coś więcej.

– Owszem. Niestety, żeby móc się tym cieszyć, też potrzeba pieniędzy.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? Jeszcze przed chwilą byłeś zły, że postawiłam cię w niezręcznej sytuacji.

– Skoro już się stało, trzeba się z tym pogodzić. Te kilka dni może mi wyjść na korzyść, kiedy przyjdzie do rozmowy o konkretach. Zresztą muszę przyznać, że Alberto różni się od moich wyobrażeń. Początkowo myślałem, że opis jego stanu zdrowia jest mocno przesadzony, ale sam widzę, że rzeczywiście nie jest zdrowy. Nie jestem potworem i postaram się załatwić całą sprawę spokojnie.

Widok, który się przed nimi otworzył, zapierał dech w piersi. Bezkres błękitnej wody sprawił, że po raz pierwszy od lat poczuł się beztroski i naprawdę wolny.

– I wiesz co? – zamruczał leniwie. – Zdecydowanie zbyt długo tu nie byłem.

Zauważył oznakowanie jednej z wielu przystani jachtowych rozrzuconych wokół jeziora i skręcił z głównej drogi wprost ku połyskującej w słońcu wodzie.

Caroline natychmiast zapomniała o wszystkich swoich złych przeczuciach związanych z przyjazdem Giancarla. Zapomniała, jak bardzo się bała, że szukający zemsty syn boleśnie zrani Alberta.

– Nie mam pojęcia, jak to przeżyję – bąknęła, kiedy samochód zwolnił i stanął.

Giancarlo wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

– Wydawało mi się, że to był twój pomysł.

– No owszem, ale...

Wokół kręcili się turyści, a barwne żaglówki kołysały się łagodnie na spokojnej wodzie. Znacznie więcej było ich na jeziorze. Gdyby któraś zatonała, co stałoby się z tymi rozbawionymi uśmiechniętymi ludźmi?

– Jesteś bardzo blada.

– Wiesz...

– Naprawdę boisz się wody?

– Otwartej tak. Wszystko może się zdarzyć. Zwłaszcza z czymś tak wywrotnym jak żaglówka.

– Wszystko może się zdarzyć każdemu i zawsze. Jazda samochodem niesie ze sobą dużo większe ryzyko. – Wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi. – Miałaś rację, mówiąc, że irracjonalny lęk można przewyciężyć tylko dzięki konfrontacji. – Wyciągnął dłoń, którą ujęła z mocno bijącym sercem.

Jego dotyk był ciepły i kojący.

– Skąd wiesz? – spytała, wysiadając. – Założę się, że nigdy się niczego nie bałeś.

– Potraktuję to jako komplement. – Nie puszczając jej dłoni, poprowadził ją na przystań.

Nie przypuszczał, że nadejdzie dzień, kiedy nie będzie myślał o pracy, dzień bez obowiązków, bez spotkań z prawnikami. Niepewna sytuacja finansowa matki spowodowała, że wyrósł na człowieka, dla którego zarabianie pieniędzy było najpilniejszą potrzebą. Fakt, że był w tym naprawdę dobry, tylko pobudzał jego wybujałą ambicję. Kobiety przychodziły i odchodziły i tak miało być, bo przykład rodziców nie zachęcał do małżeństwa. Ale wyzwania, jakie stawiała praca, nie przemijały nigdy.

Teraz jednak jakby nieco zblakły.

Wciąż mocno trzymając ją za rękę, wszedł na pomost.

– Zaufaj mi – poprosił. – Nie ma nic piękniejszego niż to niezwykle uczucie wolności, kiedy się jest na wodzie: na jeziorze, a jeszcze lepiej na morzu. Na jeziorze zawsze widać brzeg i można się orientować według horyzontu.

– Jak tu jest głęboko?

– Nie myśl o tym. Powiedz mi, czego się boisz.

Caroline zawahała się. Chociaż miała do niego taki krytyczny stosunek, nie potrafiła mu nie zaufać.

– Wpadłam do rzeki, kiedy byłam dzieckiem. Miałam jakieś siedem lat, właśnie uczyłam się pływać. Byliśmy na wakacjach we czwórkę, rodzice urządzili piknik.

– Brzmi idyllicznie.

– Tak to wyglądało, dopóki my, dzieciaki, nie wybraliśmy się na odkrywczą wyprawę. Biegaliśmy po mostku, rzeczka nie mogła być głębsza niż metr, ale mostek był niski i chwiejny. Ba-

wiliśmy się w tę grę z rzucaniem patyków z jednej strony i obserwowaniem ich z drugiej. W każdym razie wpadłam do wody głową w dół i okropnie się przestraszyłam. Choć mogłam wypłynąć, ze strachu zupełnie mnie sparaliżowało. Opilałam się wody, a twarz oblepiły mi wodorosty. Byłam pewna, że utonę. Wszyscy wrzeszczeli. Rodzice byli blisko i zaraz przybiegli. W sumie nic się nie stało, ale od tamtej pory został mi lęk przed otwartą wodą.

– Kiedy miałem czternaście lat, zacząłem jeździć konno i spadłem na pierwszej przeszkodzie. Od tamtej pory boję się koni.

– Wcale nie. – Uśmiechnęła się do niego, osłaniając oczy od słońca.

– Masz rację. Ale mogło tak być. Nigdy w życiu nie siedziałem na koniu. Jeżdżę na nartach po najtrudniejszych trasach, ale przypuszczam że na koniu kuliłbym się ze strachu.

Wybuchnęła śmiechem i w końcu się rozluźniła. Łódź została wynajęta, a Giancarlo nie przestawał do niej mówić łagodnym głosem jak do płochliwego zwierzęcia, wymyślając nieprawdopodobne scenariusze, które ją rozśmieszały. Był święcie przekonany, że bałby się koni. Pająki przyprawiały go o zimne poty. Ptaki przypominały pewien słynny horror. Nawet posiadanie własnego helikoptera nie uchroniło go przed lękiem związanym z lataniem awionetkami.

Już od bardzo dawna nie zajmował się kobietą tak troskliwie. I choć, zważywszy jego dotychczasowy styl życia, mogło się to wydawać niezwykle, zajmował się kobietą o niesfornych włosach i oczach barwy karmelu, która zdawała się zupełnie nie przejmować tym wszystkim, co tak bardzo obchodziło inne przedstawicielki tej płci. A co najlepsze, cieszył się, że rozśmieszeniem zdołał zniwelować jej lęk przed wodą.

Swoje nietypowe zachowanie tłumaczył przed sobą samym koniecznością dostosowania się do zaistniałej sytuacji. Co by mu przyszło z robienia jej wyrzutów za obietnicę uczynioną Albertowi? Nic się nie stanie, jeżeli zostanie tu dłużej. I tak załatwi swoje sprawy, a kontakt z kobietą, która nie interesowała go pod względem seksualnym, działał wyjątkowo ożywczo. Zazwyczaj spotykał się z wysokimi, szczupłymi, doskonale ubranymi blondynkami.

Zanim Caroline zdążyła się zorientować, jak to się stało, znalazła się na łodzi. W jednej chwili zaśmiewała się z jego opowieści, w następnej nie stała już na stałym lądzie.

Powątpiewała, czy on w ogóle umie obsługiwać ten chybotliwy kawałek drewna z doczepionym kawałkiem materiału. A jeżeli się przewrócą na środku jeziora?

Giancarlo zauważył jej ściągniętą lękiem twarz i panikę w oczach, kiedy zerkała przez ramię na oddalający się brzeg.

Zareagował odruchowo i pocałował ją.

Wsunął palce w ciemne, splątane loki, a drugą ręką przygarnął ją do siebie. Jej pulchne wargi smakowały jak nektar. Ciepłe, bujne ciało przylgnęło do niego, pełne piersi oparły się o jego pierś. Zaskoczył ją i wcale się nie broniła. Niespodziewanie dla siebie samego zapragnął zerwać z niej ubranie, przestać myśleć i zagubić się w tym wspaniałym, bujnym cieple.

Caroline jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś podobnego, a kiedy ją puścił, dosłownie słała się na nogach. Do tej pory tylko czytywała o tym w powieściach.

Czy on doświadczył czegoś równie porywającego? Czy chciał ją dalej całować, równie mocno, jak pragnęła tego ona?

Stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę, gdzie jest, zrozumiała też, że jej towarzysz jest doświadczonym żeglarzem.

– Chciałeś tylko odwrócić moją uwagę, prawda?

Skąd miał wiedzieć? Poniosło go, całkowicie stracił samokontrolę. Nie był z tego dumny i sam siebie nie potrafił zrozumieć.

– W każdym razie zadziałało, prawda? Jesteś na wodzie i mam wrażenie, że przestałaś się bać.
pcze? Powinieneś wypłynąć na jezioro. Taka piękna pogoda, a ty zawsze lubiłaś żeglować.
Oczywiście nie mamy już żaglówki. Przestała być potrzebna. Po tym wszystkim...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następną godzinę Caroline siedziała dokładnie pośrodku łódki. Starła się nie patrzeć na wodę i nie przywoływać przeżyć sprzed lat. Natomiast pilnie przyglądała się swojemu towarzyszowi. Może i nie żeglował od lat, ale nigdy nie zapomniał tego, czego nauczył się jako chłopak.

– To jak z jazdą na rowerze – powiedział, majstrując przy sterze. – Raz się nauczysz i nigdy nie zapominasz.

Złapała się na przyglądaniu się jego muskularnym, brązowym nogom, pokrytymi czarnymi włosami. Ponieważ przywiózł rzeczy tylko na dwudniowy pobyt, wcześniej rano pojechał na zakupy do miasteczka. Między innymi nabył szorty khaki i luźną koszulę, które teraz miał na sobie.

Właśnie opowiedział jej, jak się nauczył żeglować. Do wody ciągnęło go od małego. Pierwszy raz wypłynął na żaglówce jako pięciolatek, a pięć lat później umiał już pływać samodzielnie, choć jeszcze mu na to nie pozwalano.

Przytakiwała i uśmiechała się uprzejmie, ale była w stanie myśleć tylko o niedawnym pocałunku. Całowała się już z mężczyznami, ale nigdy tak. Żaden z jej dwóch chłopaków nie sprawił, że ziemia poruszyła się pod stopami, żaden nie zdołał jej przenieść do innego wymiaru. Jak to możliwe, że te cuda udały się jemu, choć przecież nawet go nie lubiła?

– Halo, Ziemia? Wzywam Ziemię...

Ocknęła się pośpiesznie i dopiero wtedy zauważyła, że łódź znieruchomiała. Odgłos fal opływających jej boki był hipnotyzujący.

– Jeżeli spędzisz jeszcze jakiś czas w tej pozycji, stawy ci wysiądą – powiedział Giancarlo sucho. – Wstań. Poruszaj się trochę.

– A jeśli wpadnę do wody?

– Wyciągnę cię. Ale byłoby mi łatwiej, gdybyś się rozebrała do kostiumu. Masz go chyba na sobie?

– Oczywiście.

– No to rozbieramy się. – Sam ściągnął koszulę, zresztą wilgotną od manewrów, i rozwiesił ją, by wyschła.

Chciała go poprosić, żeby się odwrócił, ale to byłoby dziecinne. Zresztą nosiła ten kostium setki razy i nigdy dotąd nie odczuwała zażenowania.

Zbeształa się w myślach i rozebrała pośpiesznie, a potem zrobiła kilka chwiejnych kroków. Szczerze mówiąc, czuła się teraz dużo spokojniejsza, niż kiedy po raz pierwszy weszła na pokład. Chyba po prostu przestała się koncentrować na swoim lęku.

Na jej widok w kostiumie Giancarlo doznał przyływu wcale nie aseksualnego zainteresowania. Wpatrzona w horyzont, nieświadomie prezentowała najbardziej ponętne ciało, jakie widział w życiu, choć niemodny, zabudowany czarny kostium zakrywał, ile się dało. Figura o kształcie idealnej klepsydry była szczególnie ceniona przez koneserów kobiecego piękna. Ponieważ wiatr na wpeł rozplótł jej warkocz, sama dokończyła dzieła i włosy spływały jej falami niemal do pasa.

Chcąc odwrócić myśli od pokusy, sięgnął po swój worek żeglarski. Już w młodości nauczył się kompletować jego zawartość: ręczniki, coś na przekąskę i do picia, krem do opalania.

Caroline odwróciła się do niego, prezentując wspaniałe piersi, których cudownego kształtu nie mógł zamaskować nawet skromny kostium.

– Nie pytałam wcześniej – powiedziała nagle. – Jesteś żonaty?

Była z siebie bardzo dumna, bo przez chwilę stała przy burcie, a teraz przeszła do miejsca, gdzie siedział, by też usiąść na ręczniku.

– A wyglądam?

– Nie – odparła po chwili zastanowienia. – I nie nosisz obrączki, ale wielu żonatych mężczyzn jej nie nosi. Nawet mój tata.

– Nie jestem żonaty i nie mam tego w planach. Dlaczego patrzysz na mnie, jakbym zakazał obchodzenia świąt Bożego Narodzenia? Tak cię to szokuje?

– Nie rozumiem po prostu, jak możesz być czegoś taki pewny.

Milczał tak długo, że zwątpiła, czy usłyszy odpowiedź.

Wyciągnięty swobodnie na ręczniku wyglądał jak odpoczywający Adonis.

– Nie zwykłem rozmawiać o moim prywatnym życiu.

– Nie proszę cię, żebyś obnażył przede mną duszę. To czysta ciekawość. – Podciągnęła kolaną pod brodę i objęła je ramionami. – Jesteś taki zamknięty w sobie...

– Ja? Zamknięty w sobie?

– Tak. Zupełnie jakbyś się bał otworzyć.

– Ja?

– To nic obraźliwego.

– Nie przypuszczałem, że mam aż tyle cierpliwości – powiedział. – Czy naprawdę nie mogłabyś pomyśleć, zanim coś powiesz?

– Nic bym nie mówiła, gdybyś wcześniej odpowiedział na moje pytanie. Ale to już bez znaczenia.

Westchnął i przeczesał palcami włosy, więc położyła się na ręczniku i rozkoszowała ciepłem słońca.

– Obserwowałem zawodność instytucji małżeństwa z całkiem bliska – powiedział niechętnie. – I wcale nie mówię tylko o moich rodzicach. Sądząc po statystykach, tylko głupiec dałby się nabrać na tę nonsensowną bajkę.

Otworzyła oczy, podparła się na łokciu i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ja też należę do tych głupców.

– Cie

– Nie chcę się z tobą kłócić. Jest piękna pogoda, ja nie pływałem od lat, właściwie to pierwsze moje wakacje od bardzo dawna. Nie psujmy tego. Zgoda?

– Ja też nie chcę się kłócić. Nie cierpię tego.

W odpowiedzi uśmiechnął się leniwie, ale nie odrywał od niej wzroku. Zarumieniła się i była wyraźnie zakłopotana jego bliskością. Słyszeli tylko chlupot wody o burty, najbliższa łódka była stosunkowo daleko i poczuła się nagle, jakby utkwili o miliony kilometrów od cywilizacji, w sieci swoich własnych marzeń i pragnień. Nie pragnęła niczego więcej ponad to, żeby znów ją pocałował, i to było tak silne, że rozchyliła wargi i wstrzymała oddech.

– Przyznaj jednak, że dajesz mi dużo pretekstów do kłótni.

– Czy tak?

Rozbawienie w jego głosie sprawiło, że zarumieniła się jeszcze mocniej. Nagle uświadomienie sobie wszystkich powodów, żeby nie lubić Giancarla, wydało jej się bardzo ważne. Nie lubiła i nie chciała się kłócić, ale teraz kłótnia wydała się najbezpieczniejszą alternatywą dla tej

niepokojącej bliskości.

– A co z twoimi dziewczynami? – rzuciła zuchwale.

– Z dziewczynami? – Nie mógł uwierzyć, że znów podnosi temat, który on uznał już za zamknięty.

Podparła się na łokciu i leżała na boku w niezwykle kuszącej pozycji. Najbardziej podniecające było to, że kompletnie nie zdawała sobie sprawy ze swojej atrakcyjności.

– Chciałam zapytać, czy w tej chwili jest w twoim życiu ktoś szczególny.

– Dlaczego pytasz?

– Bo... bo nie chcę rozmawiać o Albercie... – Uczepiła się tej wymówki, choć tak naprawdę mroczne interesy pomiędzy ojcem i synem wydawały jej się w tej chwili bardzo odległe.

– Nie chcesz rozmawiać o nim, więc wypytujesz o moje prywatne sprawy? – Taka bezceremonialność normalnie by go rozzłościła, ale tylko wzruszył ramionami. – Nie. Przynajmniej w tej chwili nie ma nikogo takiego. Od ostatniej osoby, która się liczyła, minęły już dwa miesiące.

– Opowiedz mi o niej.

– Z początku była zadowolona i niewymagająca, po dwóch miesiącach wszystko się zmieniło.

– Większość kobiet chce czegoś więcej niż krótka przygoda. Lubią sobie wyobrazać, że to wszystko dokądś prowadzi.

– Wiem. To podstawowy błąd.

Nigdy nie pytał kobiet o przeszłość. Interesowała go jedynie terażniejszość. Przeszłość była odległą krainą, zainteresowania przyszłością lepiej było unikać.

Łamiąc własne zasady, zapytał:

– A ty? Jak znosisz samotność w tym smutnym domu na pustkowiu? Tylko mi nie mów, że wystarczają ci spacerunki w ogrodzie i grzebanie w starych książkach. A może przyjechałaś tutaj, żeby od czegoś uciec?

– Od czego miałabym uciekać? – spytała z czystym niedowierzaniem.

– Kto wie? Może nie odpowiadało ci życie, jakie prowadziłaś, a może związałaś się z kimś nieodpowiednim? Czyżby ktoś złamał ci serce? Czy to dlatego umknęłaś do Włoch? Dlaczego ukrywasz się w starym, popadającym w ruinę domu? To ma sens. Jedyne dziecko... wiele oczekiwań... kochający rodzice. Chciałaś się zbuntować? Znaleźć niewłaściwego mężczyznę?

– To szaleństwo. – Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

– Na pewno? Dlaczego mam zupełnie inne wrażenie?

– Nie związałam się z nikim nieodpowiednim. Nie interesuje mnie... Dajmy spokój, ta rozmowa nie ma sensu.

– Jeżeli nie uciekałaś przed związkiem z cudzym mężem, to przed czym? Nudą w twoim miasteczku?

Rzuciła mu spojrzenie pełne urazy i szybko odwróciła wzrok. Jakim cudem rozmowa przybrała taki obrót?

– Cóż – powiedział miękko. – Nie możesz tworzyć zasad, które pasują tylko tobie. Skoro ty możesz się wtrącać w moje życie, to i ja mogę w twoje.

– Nawet jeżeli trochę się nudziłam, to co z tego? – burknęła.

Bawiła się rogiem ręcznika i uporczywie unikała jego wzroku. Czuła się, jakby z jego winy zdradzała swoich rodziców.

– Wyjazd do Włoch wydawał mi się świetnym pomysłem – przyznała.

Wbrew jej obawom wcale nie uśmiechnął się z wyższością.

– Londyn był za drogi. Żeby móc sobie pozwolić na wynajem mieszkania, trzeba mieć dobrze płatną pracę, a na wyjazd do innego dużego miasta nie miałam ochoty. Ojciec zaproponował, że skontaktuje się z Albertem i oboje uznaliśmy, że podszlifowanie włoskiego będzie cennym dodatkiem do cv. A kiedy już tu przyjechałam, zwyczajnie się polubiliśmy.

– To dlaczego byłaś zła, kiedy zapytałem?

– Mama i tata zawsze liczyli, że zostanę na wsi i będę wiodła sielskie życie tuż obok nich, może wyjdę za mąż za kogoś stamtąd...

– Tak ci powiedzieli?

– Nie, ale...

– Na pewno chcieli, żebyś wyfrunęła z gniazda.

– Raczej nie. Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy.

– Gdyby chcieli cię przy sobie zatrzymać, nie zaproponowaliby wyjazdu do Włoch. Wierz mi, nie brak im rozsądku. Starają się pomóc ci w znalezieniu własnej drogi. Cóż, szkoda.

– Co masz na myśli?

– Pomysł afery z nieodpowiednim kochankiem zdążył mi się spodobać.

Nagle uświadomiła sobie, że leżą bardzo blisko siebie, zapewne zbyt blisko, więc pośpiesznie usiadła, przykrywając nogi ręcznikiem.

– Nieodpowiedni mężczyźni mnie nie pociągają – bąknęła, bo wydawał się oczekiwać odpowiedzi.

– Co to, według ciebie, znaczy nieodpowiedni? – Z podręcznej lodówki wyciągnął dwa chłodne napoje i podał jej jeden.

Prowadzenie rozmowy, która całkowicie wymknęła jej się spod kontroli, wydawało się ponad siły. Zakłopotana, przycisnęła do policzka zimną puszkę.

– Więc? – Odchylił głowę w tył i pił łąpczywie.

– Lubię wrażliwych mężczyzn.

– Co za nuda.

– Wcale nie. Miło jest spotykać się z kimś, na kogo można liczyć.

– Gdzie w takim razie jest ten ktoś?

– W tej chwili nie jestem z nikim związana, ale skoro pytasz...

– Przypuszczam, że ktoś taki mógłby się okazać wielkim rozczarowaniem.

– A ja myślę, że kilka twoich byłych wcale by się z tym nie zgodziło. – Na policzkach wykwitły jej rumieńce i nie spuszczała z niego wzroku.

– Żadna się nie skarżyła – mruknął. – Fakt, niektóre usiłowały mnie przekonać do przedłużenia całej sprawy i były rozczarowane, kiedy odmawiałem. Ale skargi? Nigdy mi się to nie zdarzyło...

– Nie chcę tego słuchać – zaprotestowała ostro.

Obdarzył ją niedowierzającym uśmiechem. Teraz, kiedy w końcu zdecydował się oderwać na jakiś czas od swojej stresującej, przeżywanej na wysokich obrotach codzienności, cieszył się każdą sekundą.

– Opowiedz lepiej coś o sobie. Nie za wiele miałaś tu okazji, żeby poznać jakiegoś interesującego Włocha.

– Nie przyjechałam tu poznawać Włochów – zachnęła się.

– Ale to mógłby być przyjemny dodatek. Chyba że zostawiłaś kogoś w kraju. Przyznaj się, jest ktoś taki? Może jakiś farmer?

Dlaczego właśnie farmer, zastanawiała się. Czy uważał ją za krzepką dziewczynę z prowincji z zaróżowionymi policzkami i zdrowym apetytem? Zupełnie nie w jego typie? Wciągnęła brzuch i stanęła przy relingu.

Wybrzeże było tylko wąskim paskiem na horyzoncie, ale nie czuła lęku. Irracjonalny strach przed wodą znikł. Nie było na niego miejsca, skoro wszystkie jej zmysły całkowicie zajął Giancarlo. Niby go nie lubiła, ale jego obecność napawała ją optymizmem i pewnością siebie.

Kiedy stanął tuż za nią, szybko odwróciła się plecami do relingu.

– Tak tu spokojnie i pięknie. – Usilnie starała się skupić wzrok na jego twarzy, unikając przyglądania się wspaniałemu ciału. – Nie tęskniłeś za tym? Mediolan to duże miasto, a ty dorastałeś tutaj. Nie tęsknisz za otwartą przestrzenią?

– Chyba mnie mylisz z jednym z tych wrażliwych typów, którzy tak ci się podobają. – Przytrzymał reling obiema dłońmi, zamykając ją w pułapce. – Nie tęsknię, zresztą nie miałbym za czym.

Nie tylko nie cofnął rąk, ale wciąż przewiercał ją wzrokiem, aż zupełnie zapomniała, o czym wcześniej mówili. Do jej świadomości dobiegał jedynie szum własnej krwi w uszach i mocne bicie serca. Nie zdawała sobie sprawy, że przymyka oczy, układając usta jak do pocałunku.

Giancarlo obserwował to wszystko i nagle dotarło do niego, że to jej pragnie. Kombinacja bujnego, zmysłowego ciała z czystą niewinnością stanowiła coś, czemu w żaden sposób nie potrafił się oprzeć. Pachniała słońcem, a długie, potargane wiatrem włosy muskały go po twarzy.

– Mam dom na wybrzeżu... – Te słowa wysnęły mu się zupełnie bez udziału woli, ale gorąco zapragnął zabrać tam właśnie ją.

Tamtego miejsca nigdy nie odwiedziła żadna z jego kochanek. Należało tylko i wyłącznie do niego, było osobistym azylem, ucieczką od codziennych kłopotów. W spokoju czekało na te nieliczne okazje, kiedy mógł się tam pojawić.

– Masz niezwykle włosy. – Owinął sobie pasmo wokół dłoni. – Tylko ich nie obcinaj.

Czuła, że zaraz ją pocałuje. Nigdy nie oczekiwała, że dostanie od życia tak wiele. Podniosła rękę i z drżeniem pogładziła go po włosach. Ten jej gest sprawił, że nie był w stanie dłużej nad sobą panować.

Pocałował ją chciwie, jednocześnie ściągając w dół ramiączka kostiumu. Wspaniałe, rozgrzane słońcem ciało bezwolnie poddawało się jego pieszczotom, dopóki ciszy nie przerwał dźwięk silnika motorówki.

To otrzeźwiło ją błyskawicznie, nagle uświadomiła sobie, że jest na wpół naga, szarpnęła się gwałtownie i omal nie wpadła do wody.

– Co robisz? – burknął. – Przewróć nas!

Spróbował przytrzymać jej ręce, którymi usiłowała naciągnąć kostium na nagie piersi.

– Jak mogłeś? – Drżała jak liść, w orzechowych oczach malowało się oskarżenie.

Giancarlo, który nigdy wcześniej nie doznał odrzucenia ze strony kobiety, w geście skrajnej frustracji potargał sobie włosy.

– Jak mogłem co?

– Wiesz dobrze!

Zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się natychmiast, jakby się go obawiała.

– Sama tego chciałaś – powiedział, starannie wymawiając słowa – więc nie zachowuj się jak skrzywdzona dziewczyna. Prawdę mówiąc, to ty mnie sprowokowałaś.

– Wcale nie – szepnęła, wiedząc, że to nieprawda i sama siebie nie rozumiejąc.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem, więc odwróciła wzrok. Kiedy znów odważyła się na niego spojrzeć, przygotowywał się do zwrotu w kierunku wybrzeża. Milczał i widziała, że jest zły.

Oblizwała wysuszone wargi i odkaslnęła. Czowała, że nie może tego tak zostawić. Popełniła błąd i należało się do tego przyznać.

– Przepraszam – powiedziała do jego mrocznego profilu. – Wiem, że ja też ponoszę za to winę...

Popatrzył na nią, nachmurzony.

– Jak miło, że zdecydowałaś się przemyśleć swoje oskarżenie o chęć wykorzystania ciebie.

– Wiem, że nie miałaś takiego zamiaru i wcale tego nie sugerowałam! – Okropnie zmieszana, pochyliła się do niego. – Posłuchaj, nie mam pojęcia, co mi się stało. Przecież nawet cię nie lubię i nie podoba mi się twoje postępowanie...

– Czyżby? Dajmy już temu spokój, bo jeszcze za chwilę znów zmienisz zdanie... – Był wściekły zarówno na nią, jak i na siebie.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Tak, tak, znów ta stara gadka. Ja jestem najgorszym uwodzicielem, a ty nieskalaną skromniśnią!

– To ten upał. – Desperacko próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie. – I cała ta sytuacja. Nigdy wcześniej nie pływałam łodzią. Wszystko razem... Bo to niemożliwe – kontynuowała – żebyś mnie pociągał. Wcale do siebie nie pasujemy i nie podoba mi się twoje zachowanie w stosunku do Alberta. Pieniądze ani też ludzie, którym się wydaje, że ich zarabianie jest najważniejszą rzeczą na świecie, nie robią na mnie wrażenia. A w ogóle, to nie zadaję się z mężczyznami, którzy się boją zobowiązań. Nie potrafiłabym kogoś takiego szanować. Więc...

– Mimo to nie potrafiłaś mi się oprzeć. I o czym to świadczy?

– O niczym! Właśnie próbuję ci to powiedzieć.

Usłyszał w jej głosie panikę i nie bardzo wiedział, jak na to zareagować. Chętnie kochałby się z nią już tu, na łodzi. Zresztą nie wyobrażał sobie kobiety, która nie powitałaby takiej propozycji z radością. Fakt, że Caroline wyraźnie mu odmówiła, potraktował jako obrazę.

Ona tymczasem odzyskała zdrowy rozsadek i poczuła się panią sytuacji.

– Zgodzisz się chyba ze mną, że najlepiej będzie, jeżeli oboje jak najszybciej zapomnimy o tym niefortunnym incydencie, jakby się nigdy nie zdarzył.

– Dobrze wiem, że cię pociągam, Caroline.

– Wcale nie. Nie słyszałaś, co właśnie powiedziałam? Po prostu dałam się ponieść, bo tu, na łodzi, nie czuję się komfortowo. Nie podobają mi się mężczyźni tacy jak ty. Pewnie to dla ciebie obraźliwe, ale tak bywa i trzeba się z tym pogodzić.

– Pociągam cię i im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej ci będzie w życiu.

– Co przez to rozumiesz?

– Do tej pory myślałaś, że szczytem twoich ambicji jest wiejski chłopak, miłośnik tańców w remizie, z którym dorobisz się trójki dzieci i skromnego domku na sąsiedniej ulicy. Tak jak oszukiwałaś sama siebie, że odpowiada ci życie na prowincji. Myliłaś się w obu przypadkach. Najwyraźniej nie możesz mi się oprzeć. Co dziwne, z wzajemnością.

Pobladła. Nie potrafiła zrozumieć swojego zachowania. Choć nie mogła dostrzec w Giancarlo niczego pozytywnego, uległa mu szybciej, niż mogła sobie wyobrazić, że to w ogóle możliwe.

To było czyste pożądanie i wstydziła się okropnie. I czy to miał być komplement, kiedy

wspomniał o wzajemności? To przecież żadna chluba zostać jego zabawką na pięć minut, zanim wróci do kobiet, jakie zawsze wolał.

Jakąż była idiotką, nie słuchając swoich wcześniejszych przeczuć! Ścisnęła mocno reling.

On tymczasem obserwował z uwagą jej wewnętrzną walkę. Z zasady nie tolerował kobiet tak dramatycznie zmieniających zdanie. Ta jednak...

– Dobrze. – Nie odrywała wzroku od szybko przybliżającego się brzegu. – Przyznaję. Rzeczywiście mnie pociągasz. Zadowolony? Cieszę się, że to ze mnie wyciągnąłeś, bo to tylko pożądanie i nie znaczy nic więcej, przynajmniej dla mnie. A teraz, skoro sprawa została postawiona jasno, oboje możemy o tym zapomnieć.

kawe, dlaczego wcale mnie to nie dziwi.

– Co ci daje prawo mówić w ten sposób?

Uniósł obie dłonie w geście poddania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy w końcu dotarli do willi, było już po piątej. Wycieczka trwała dużo dłużej, niż się spodziewała, a potem, pomimo tak dramatycznego zakończenia, Caroline przyjęła zaproszenie na późny lunch.

Rozmawiał z nią tak swobodnie, jakby nic się między nimi nie wydarzyło. Wskazywał ciekawe miejsca mijane po drodze; opowiedział historię zamku w Vezio i wypytywał, co już zwiędziła. Wiedział zaskakująco dużo o wielkich rezydencjach, pamiątkach po bogatych i sławnych i znał mnóstwo ploteczek na ich temat.

Tymczasem ona bardzo już chciała znaleźć się w domu. Była oszołomiona, miała mętlik w głowie i ogólnie nie czuła się najlepiej. Kiedy on opowiadał, gestykulując w typowo włoski sposób, ją przechodziły dreszcze na wspomnienie dotyku tych dłoni na swoim ciele i jego warg na swoich.

Nie pojmowała, jak może się zachowywać, jakby nic z tego wszystkiego wcale nie miało miejsca. A przecież tego właśnie zażądała i tego od niego oczekiwała – oboje mieli udawać, że nic się nie wydarzyło.

Nie mogła znieść sposobu, w jaki wciąż prowokował ją do rozmowy, uśmiechu, reakcji na swoje słowa, nie pozwalając jej trwać w zaciętym milczeniu. Najwyraźniej wydarzenia na wodzie dotknęły tylko ją.

– Dziękuję ci za dzisiejszy dzień – powiedziała grzecznie, otwierając drzwi samochodu, zanim jeszcze zdążył zgasić silnik.

– Za które chwile mi dziękujesz? – zainteresował się, spoglądając na nią w sposób, który przyprawił ją o rumieniec.

Najwyraźniej nie mogła się doczekać, kiedy w końcu uwolni się od jego towarzystwa. Podczas niepotrzebnie przedłużonego lunchu prezentowała stoicyzm kogoś skazanego na okrutną karę, ale im bardziej ponurą miała minę, tym bardziej on starał się ją rozweselić. Przy czym sam nie rozumiał swojej reakcji na nią.

Długo i zawile wyjaśniała mu, dlaczego nie może jej pociągać, co w końcu okazało się kłamstwem. W jednym się zgadzali: brakowało jej obycia, wyrafinowania i znajomości kobiecych sztuczek. Jednym słowem, różniła się zasadniczo od kobiet, z którymi się dotąd spotykał. A jednak ogromnie go podniecała. Nawet kiedy siedzieli w małej trattorii, a ona zwracała uwagę na wszystko i wszystkich, a na niego spoglądała tylko wtedy, kiedy musiała, i bardzo niechętnie.

O co właściwie chodziło? Czy to jego ego nie pozwalało mu znieść odmowy kobiety, której zapragnął? Rozpamiętywanie nie leżało w jego naturze, dlatego wołał się skupić na rzeczywistości. Znalazł się tutaj, zmuszony wrócić do przeszłości, zmuszony okolicznościami, których nie był w stanie przewidzieć. Miał sprawę do załatwienia, czuł jednak, że powinien się wykazać subtelnością.

A jednak świadomość, że kobieta, której zapragnął, także go pożąda, ale opiera się temu pożądanemu, była frustrująca. Przecież oboje byli już dorośli, czyż nie?

Teraz, kiedy zadał jej bezpośrednie pytanie, patrzyła na niego w zakłopotanym milczeniu.

– Niewiele widziałam okolicy, odkąd tu jestem – powiedziała w końcu grzecznie, odwracając od niego wzrok. – Mam prawo i jazdy i Alberto zachęcał mnie do używania samochodu, ale

zabrakło mi odwagi, by wybrać się dalej niż do najbliższego miasteczka. Kiedy on jeszcze czuł się lepiej, wyjechaliśmy kilka razy na lunch, ale wciąż zostało sporo do zobaczenia.

W odpowiedzi uśmiechnął się z przymusem. Miał ochotę obrócić ją twarzą do siebie i zmusić, by spojrzała mu w oczy. Jej zachowanie było okropnie denerwujące.

Poza tym przeszkadzało mu podniecenie i widok jej upartej miny. Najchętniej podporządkowałby ją sobie pocałunkami i pieszczotami, aż błagałaby o jeszcze, co go samego zdumiewało, bo nigdy dotąd nie zachowywał się w stosunku do kobiet jak jaskiniowiec.

– W każdej chwili możemy się gdzieś wybrać – zaproponował.

Odpowiedziała niechętnym spojrzeniem.

– Bardzo dziękuję, ale nie sądzę, by trafiła się okazja. Nie zostaniesz tu długo, a ja od jutra wracam do zajęć z Albertem. Chcesz, żebym coś zaniósła do domu? Jestem zgrzana i marzę o prysznicu.

– Idź. Dam sobie radę.

Pobiegła. Marzyła, by zamknąć się bezpiecznie w swoim pokoju i wrócić do równowagi. Tymczasem zaraz za drzwiami natknęła się na Alberta w towarzystwie Tessy. Robił jej właśnie jakieś wyrzuty, co kobieta znosiła z wyrozumiałym uśmiechem, ale przerwał, by popatrzeć przenikliwie spod krzaczastych brwi na Caroline.

– Długo was nie było. Co porabialiście? Strasznie jesteście potargana.

– Zostaw biedną dziewczynę w spokoju, Alberto. Co robili, to nie twoja sprawa.

– Nic takiego – powiedziała głośno do obojga. – To znaczy, dzień był wspaniały...

– Żeglowaliście – domyślił się Alberto. – Mam nadzieję, że mój syn zdołał wyleczyć twój lęk przed wodą?

– Ja... Okazało się, że nie bałam się aż tak bardzo. Wiesz, jak to bywa. Uraz z dzieciństwa... długa historia. W każdym razie jestem okropnie zgrzana. Wezmę prysznic i przyjdę do salonu.

– A gdzie Giancarlo?

– Wyjmuje rzeczy z samochodu.

– Więc jakoś się dogadaliście? Nie byłem pewny, czy tak będzie, bo macie zupełnie różne charaktery, ale podobno przeciwieństwa się przyciągają. – Mrugnął figlarnie na widok jej rumieńca.

Tessa przewróciła oczami.

„Nie zwracaj na niego uwagi”, mówiło jej spojrzenie. „Jest w żartobliwym nastroju”.

– Nie jestem ani trochę zainteresowana twoim synem. – Caroline czuła się w obowiązku postawić sprawę jasno. – Masz rację, bardzo się różnimy. I nawet się dziwię, że tak długo z nim wytrzymałam. Chyba tylko dlatego, że byłam tak bardzo zaabsorbowana żeglowaniem.

Nie zauważyła, że Giancarlo wszedł i stanął tuż za nią, a kiedy się odezwał, po plecach przebiegły jej ciarki.

– No, no, Caroline – przeciągnął miękko. – Chyba nie było aż tak źle?

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, był jak pieszczota. Alberto przyglądał się obojgu z nieskrywanym zainteresowaniem. Koniecznie musi natychmiast skończyć z tym nonsensem.

– Wcale nie twierdzą, że było źle. Spędziłam uroczy dzień. A teraz was przeproszę. Zjesz dziś z nami, prawda? – zwróciła się do Tessy.

Ta jednak wybierała się do siostry i miała wrócić późno. Zaledwie zdąży przypilnować, by Alberto wziął przed snem leki. Tym sposobem przestali mówić o niej, a Alberto skorzystał z okazji, by poinformować Tessę, że czuje się lepiej i zamierza przestać brać leki.

– A wtedy, droga wiedzmo, będziesz mogła wrócić do pracy w szpitalu i zacząć się znęcać

nad jakąś inną, niewinną duszyczką. Oczywiście będziesz za mną tęsknić, ale ja za tobą niekoniecznie.

Caroline wzięła długą, relaksującą kąpiel, a potem starannie wybierała ubranie. Wszystko zdawało się odkrywać zbyt wiele. Koszulki obciskały piersi, dzinsy biodra, nogi i pośladki. Bluzki miały za duże dekolty, a spódniczki były zbyt krótkie. W końcu zdecydowała się na legginsy i dłuższą, czarną koszulkę.

Ojca i syna znalazła w salonie. Jej wejście powitało pełne napięcia milczenie. Alberto jak zwykle siedział przy oknie, Giancarlo na jednym z foteli, piastując w dłoniach szklaneczkę whisky.

Zaskoczona ciężką atmosferą, niepewnie stała w drzwiach, dopóki Alberto nie skinął na nią niecierpliwie.

– Nie wysiedzę dziś w stołowym. – Wskazał talerz przekąsek ustawiony na kredensie. – Kazałem przynieść coś tutaj. Więc nie stój tam jak słup, tylko naley sobie drinka. Wiesz, gdzie jest wszystko.

Zerknęła na Giancarla. Długie nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Sprawił wrażenie rozluźnionego, ale jego bezruch wydawał się groźny i wzbudził w niej niepokój.

Jeszcze bardziej zaniepokoiły ją następne słowa starszego pana.

– Ja i mój syn rozmawialiśmy właśnie o sytuacji na świecie, a konkretnie o kondycji mojej firmy.

Giancarlo obserwował jej reakcję w zamyśleniu. A więc sprawa została postawiona jasno. Cóż... skoro musiało do tego dojść, to po co czekać.

– Masz takie rumieńce, Alberto – powiedziała z troską, zerkając na Giancarla, który beznamiętnie odwzajemnił jej spojrzenie. – Może to nie najlepszy moment...

– Nie ma dobrego momentu na rozmowy o pieniądzach, moja droga. Ale może powinniśmy odłożyć tę rozmowę na później, co o tym sądzisz, chłopcze?

Gestem poprosił ją o przyniesienie tacy z przekąskami, ale spojrzenie miał wciąż utkwione w synu.

A więc, stało się, pomyślała. Czuła, że Giancarlo postanowił dużej nie skrywać prawdziwego celu swojej wizyty. Może jej odrzucenie skłoniło go do wcześniejszego wyjazdu, a zapewnienia Alberta o lepszym samopoczuciu przekonały, by dłużej nie czekać. W każdym razie zarumieniona twarz ojca i chłodne milczenie syna wiele wyjaśniały.

Dla niej to było gorzkie rozczarowanie. Do końca miała nadzieję, że Giancarlo porzuci pomysł zemsty i porozumie się z ojcem. Ale najwyraźniej bezpodstawnie spodziewała się po nim czegoś więcej.

Usiadła w najwygodniejszym fotelu koło kominka, skąd mogła z narastającym niepokojem obserwować obu mężczyzn. W rozmowie unikali tematu pieniędzy, ale widać było, że byle co może ich pchnąć do zaniechania konwenansów.

Chwilowo rozmawiali o żeglowności. Alberto uprzejmie spytał, jak to było znów poczuć łódź pod stopami. Giancarlo odpowiedział, delikatnie wytykając ojcu, że dorastanie w Mediolanie pozbawiło go takich przyjemności, bo o pieniądze było niełatwo. Potem skrupulatnie wypytywał Alberta o stan willi, napomykając o konieczności remontu. Co, oczywiście, będzie wymagało niemałych nakładów...

Po półtorej godzinie, kiedy Ella zastąpiła przekąski dzbankiem parującej kawy, Caroline nie mogła już dłużej znieść napięcia między mężczyznami. Wstała, zapewniła, że Tessa pojawi się lada chwila, i ziewnęła. Pójdzie spać. Gdyby Tessa nie wróciła wystarczająco wcześniej, Alberto

może do niej zadzwonić na komórkę, wtedy pomoże mu wejść na górę. Nie była w stanie spojrzeć na Giancarla. Jego złowieszcze milczenie napawało ją licznymi obawami.

– A może chodź ze mną od razu – zaproponowała starszemu panu, ale on tylko potrząsnął głową.

– Powinienem porozmawiać z synem. Mamy kilka spraw do omówienia i równie dobrze możemy to zrobić teraz. Nigdy nie miałem zwyczaju uciekać od prawdy. – Choć zwracał się do Caroline, patrzył na Giancarla. – Lepiej od razu postawić sprawy jasno.

Natychmiast wyobraziła sobie ostateczną rozgrywkę. Dla Giancarla to miał być interes życia, a przegrana nie wchodziła w grę. Mogła odejść, ale jeszcze się zawahała, oczekując na jakiś cud. Skoro żaden nie nastąpił, w końcu znalazła się na schodach. Od siebie nie mogła słyszeć ani rozmowy, ani powrotu Tessy.

Zapadła w niespokojny sen i obudziła się, kiedy księżyc zaświecił jej w okno. Przed zaśnięciem czytała i książka wpadła pod łóżko. Chwilę zajęło przyzwyczajenie wzroku do ciemności, a następną przypomnienie sobie wieczoru. Nieznośne napięcie pomiędzy ojcem i synem groziło niemożliwymi do przewidzenia konsekwencjami.

Zerwała się z łóżka, włożyła szlafrok i pospieszyła na dół, choć nie była pewna, co tam zastać.

Apartament Alberta znajdował się na końcu długiego korytarza, po drugiej stronie schodów. Przez chwilę korciło ją, by tam zajrzeć, najpierw jednak postanowiła sprawdzić, czy mężczyźni nie siedzą jeszcze w salonie. Dotarcie do prawdy mogło trwać długo, a w tym wypadku musiało się okazać klęską starszego, który będzie zmuszony skłonić głowę przed młodszym i oddać swój los w jego ręce. Wobec finansowego kryzysu jego interesów, jaka mogła być alternatywa?

Spod zamkniętych drzwi salonu sączyło się światło. Choć nie słyszała głosów, podejrzewała, że obaj są jeszcze w środku. Pchnięciem otworzyła drzwi, choć tak naprawdę miała ochotę uciec.

Świeciła się jedna ze stojących lamp. Giancarlo siedział w fotelu, z głową odrzuconą na oparcie, zamkniętymi oczami i szklaneczką w dłoni. Choć był bardzo przystojny, nie sprawiał wrażenia zwycięzcy. Potargany, jakby wielokrotnie przeczesywał włosy palcami, miał ziemistą cerę i wyglądał na wymęczonego.

Zachowywała się cichutko, ale natychmiast otworzył oczy, choć chyba przez kilka sekund nie mógł jej rozpoznać.

– Gdzie jest Alberto?

Zakręcił szklaneczką i wypił resztę płynu, nie odrywając od niej wzroku.

W tej sytuacji poczuła się zmuszona działać.

– Ile wypiełeś? – spytała, podchodząc do niego. – Źle wyglądasz.

– Uwielbiam kobiety, które mówią prosto z mostu.

– Nie powiedziałaś mi, gdzie jest Alberto.

– Zapewniam cię, że go tu nie ukryłem. A może ja dotrzymałbym ci towarzystwa?

Stanowczo odebrała mu szklaneczkę.

– Musisz wytrzeźwieć.

– Bo? Czyżby panowały tu jakieś archaiczne zasady zakazujące picia alkoholu po określonej godzinie?

– Zaczekaj tutaj. Zrobię ci kawy.

– Masz moje słowo. Jak na razie nigdzie się nie wybieram.

Przynajmniej tym razem nie zachwycała się rozmiarami willi. Zdecydowanie wolałaby, żeby

kuchnia była bliżej. Nerwowo poganiała wzrokiem ekspres, w końcu jednak pojawiła się w salonie z tacą kanapek i dzbankiem mocnej, czarnej kawy pełna obaw, że Giancarlo zniknął.

Jednak wciąż tam był. Dolał sobie whisky, którą odebrała mu delikatnie, ale stanowczo. Postawiła tacę na owalnym stoliku obok jego fotela i usiadła naprzeciwko.

– Co tu robisz? – zapytał. – Przyszłaś zobaczyć, czy się nie pojedynkujemy?

– Powinieneś coś zjeść. – Podała mu kanapkę, a on obracał ją w palcach, jakby niczego podobnego wcześniej nie widział.

– Bardzo jesteś troskliwa, na pewno już ci to ktoś mówił. Nie pamiętam, żeby jakaś kobieta szykowała mi kanapki i kawę i martwiła się, że wypilem za dużo. Chociaż... – odchylił się na oparcie fotela – dotąd nie zwykłem pić za dużo, zwłaszcza w towarzystwie kobiet. – Z wyraźną przyjemnością ugryzł kawałek kanapki i utkwiał w niej uważny wzrok.

– Co się stało? Nie chcę się wtrącać...

– Oczywiście, że chcesz. – Przymknął oczy i sięgnął po następną kanapkę. – Chodzi ci o zdrowie mojego ojca.

– Możemy pomówić rano, kiedy poczujesz się lepiej?

– Czuję się dobrze. Niestety popełniłem błąd.

– Wiem, ludzie, którzy piją za dużo, zawsze tak mówią. Zapewniają też, że więcej tego nie zrobią.

– Nie słuchasz mnie. Mówię, że popełniłem błąd. Schrząniłem wszystko.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Oczywiście. Skąd miałabyś wiedzieć? Krótko mówiąc, ty miałaś rację, ja się myliłem. – Potarł oczy, westchnął ciężko i spróbował wstać, ale opadł z powrotem w fotel. – Przyjechałem tu zdecydowany załatwić sprawę. Chciałem spłacić długi. Ale źle oceniłem sytuację.

– Co masz na myśli?

– Zawsze uważałem Alberta za zgorzkniałego byłego męża, który postarał się, by moja matka dostała po rozwodzie jak najmniej. Uznałem go za potwora, który wyplątał się z trudnej sytuacji, a ją skazał na cierpienie za to, że ośmieliła się mieć własne zdanie. Tymczasem zostałem nakarmiony serią półprawd. Naprawdę przydałaby mi się jeszcze szklaneczka.

– Raczej nie.

– Mówiłaś mi, że sprawy mogą wyglądać całkiem inaczej.

– Zawsze tak jest.

Serce ścisnęło jej się współczuciem. Nieprzyzwyczajony do emocjonalnych rozterek, Giancarlo próbował upierać się przy swoim. Gdyby tylko mogła uwolnić go od wyrzutów sumienia...

– Matka miała kochanków. Kiedy rozsypało się małżeństwo, była związana z mężczyzną, który okazał się kanciarzem. Matka dostała duży zapis, ale przekazała wszystko niejakiemu Bertoldowi Monti, który ją zapewnił, że potrafi potroić tę sumę. Zabrał pieniądze i zniknął. Alberto pokazał mi wszystkie dokumenty i listy matki z błaganiami o więcej pieniędzy. Wciąż ją utrzymywał, a ona w zamian odmawiała mu kontaktów ze mną. Powtarzała, że nie chcę go widzieć. Listy, które do mnie pisał, wracały nieotwarte. Zachował je wszystkie.

Głos Giancarla był nabrzmiały uczuciem. Caroline czuła łzy pod powiekami. Z całych sił starała się je powstrzymać, żeby tego dumnego mężczyzny nie urazić współczuciem. Nie teraz, kiedy dopiero co poznał prawdę, której się nigdy nie spodziewał.

– Tylko dlatego otrzymałem tak dobre wykształcenie, że ojciec wpłacał pieniądze bezpośrednio do szkoły. Alberto bardzo o to dbał, bo wiedział, że inaczej matka wydałaby je na jed-

nego ze swoich kochanków.

– Musiała sobie chyba nie zdawać sprawy, że postępuje źle.

– Wieczna optymistka – roześmiał się szorstko, ale sprawiał wrażenie zrezygnowanego. – Podobnie jak mój ojciec. Wiesz, zastanawiałem się, co możesz mieć wspólnego z Albertem. Uważałem go za zgorzkniałego egoistę, ty jesteś młoda i niewinna. Tymczasem macie więcej wspólnego, niż mogłem sobie wyobrazić. On powiedział mi to samo. Uważał, że matka była nieszczęśliwa. On pracował, ona się nudziła. On się obwiniął o zbyt luźne relacje ze mną, ona to wykorzystwała. Zagroziła, że gdyby starał się o opiekę, wyciągnie wszystkie brudy na światło dzienne. Przekonała go, że zawiódł jako ojciec, i odmówiła mu prawa do widywania mnie. Byłem jej kartą przetargową, wykorzystwała mnie, żeby się na nim odegrać. Kiedy zmarła, Alberto zwrócił się do prawnika, żeby się ze mną skontaktować, a ja odmówiłem spotkania.

Matka zachowała się fatalnie, wypaczyła moje nastawienie do niego, ale prawda jest taka, że była tylko kelnerką wyrwaną z biedy i rzuconą w środowisko, w którym czuła się nieswojo. Wszystko razem było strasznie pokręcone. Wciąż jest. Alberto nie miał pojęcia o rozmiarach swoich strat. Przez ostatnie dziesięć lat polegał na zaufanym księgowym i nie miał świadomości rzeczywistej sytuacji. To ja powinienem był zorientować się wcześniej.

– Przestań się obwiniąć. Wyjechałeś stąd jako dziecko. Nie mogłeś znać prawdy. A... jak to przyjął Alberto? Z jednej strony to dobrze, że wszystko wyszło na jaw. Że się w końcu spotkaliście, nawet jeżeli cena miałaby być wysoka.

Tym razem uśmiechnął się krzywo.

– Uważam, że to jedyne słuszne spojrzenie na tę sprawę.

– Nawet jeżeli dotąd nie było między wami za dobrze, o ileż gorzej byłoby dla niego, gdyby się dowiedział o swoich kłopotach w inny sposób?

Przymknął oczy, więc przez chwilę mogła obserwować go bezkarnie. Widząc go takim bezbronnym, omylnym, ale brutalnie szczerym wobec siebie samego, poczuła z nim jakąś nową, silną więź. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie zakochuje się w nim w przyspieszonym tempie.

– Moje zadośćuczynienie jest mocno opóźnione. Nie winię matki za to, co zrobiła. Była, kim była, a ja nigdy nie zadawałem pytań, nawet kiedy byłem wystarczająco dorosły. Więc to także i moja wina.

– Owszem – odpowiedziała wolno.

Zauważyła, że nawet po alkoholu nie miał problemu z klarownym wyrażaniem myśli. I choć bezwzględny w stosunku do osób niedorastających do jego wysokich standardów, potrafił być równie bezwzględny w stosunku do siebie samego, co świadczyło o uczciwości i poczuciu sprawiedliwości.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić – mówił dalej – i obiecałem to Albertowi, żeby znaleźć ludzi, którzy uporządkują sprawy firmy. Moi oddani przyjaciele zrobią co w ich mocy, niestety przez długi czas działano na jej niekorzyść. Tak czy owak, na pewno zostanie przywrócona do dawnej chwały, a przypływ świeżej krwi zagwarantuje przyszły sukces. I nie ma mowy o przekazaniu tytułu prawnego. Mój ojciec nadal będzie właścicielem, podobnie jak w przypadku willi, którą zobowiązałem się odremontować.

Roześmiała się radośnie.

– Bardzo się cieszę.

– I nie powiesz mi „a nie mówiłam”, bo przecież mówiłaś?

– Nie powiem.

– Jestem skłonny ci uwierzyć.

– I bardzo się cieszę, że zeszłam na dół – wyznała szczerze. – Długo nie mogłam zasnąć, a w końcu się obudziłam i byłam ciekawa, jak wam poszła rozmowa, ale nie byłam pewna, co powinnam zrobić.

– Uwierzysz, jeżeli ci powiem, że też się z tego cieszę?

Wstrzymała oddech. Patrzył na nią z przejęciem, a i ona nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie zdając sobie z tego sprawy, pochyliła się w jego stronę, jak kwiat przechylający się do światła.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Muszę przyznać, że potrafisz słuchać.

Ten komplement sprawił jej przyjemność.

– No i co teraz? – Przypuszczała, że będzie musiał wyjechać i zająć się wszystkim osobiście.

– Wyjeżdżasz?

– Jak na razie udało mi się wprowadzić wszystko w ruch – uśmiechnął się leniwie. – Chyba ci już wspomniałem, że mam dom na wybrzeżu.

– Rzeczywiście.

– Zmiana otoczenia może dobrze wpłynąć na Alberta i da nam czas, żeby spokojnie zapomnieć o trudnej przeszłości.

– Mam zostać tutaj i zaopiekować się willą?

– Jeżeli tego właśnie chcesz.

– Właściwie nie. Chciałabym być z Albertem. Dbanie o niego to część mojej pracy.

Zamilkła, bo nagle stanął jej przed oczami dzień na łodzi. Wszystko wydawało się tak bardzo naturalne, że wyciągnęła dłoń, żeby pogłodzić go po twarzy.

– Nie rób tego, Caroline – odezwał się, nie odrywając od niej wzroku. – Chyba że jesteś gotowa na konsekwencje. Czy tak?

Poranne lenistwo wprowadziło Alberta w doskonały humor. Caroline bez trudu rozpoznała psotne iskry w jego oczach i tęsknie zerknęła na schody.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caroline podparła się na łokciu i popatrzyła na drzemiącego Giancarla. Skłębione prześcieradło na w pół spadło z łóżka, a jego odkryte ciało przypominało doskonałą rzeźbę. Miała wielką ochotę go dotknąć.

Minęły dwa tygodnie, odkąd zapytał, czy jest gotowa na konsekwencje. Tak, była gotowa. Nie musiała się nad tym dwa razy zastanawiać. Za pierwszym razem pieścili się tylko, ale nigdy nie przypuszczała, by pieszczoty mogły aż tak uderzyć do głowy.

Dla niej nie było już odwrotu.

Kilka początkowo zaplanowanych dni rozciągnęło się w dwa tygodnie i trwało nadal, ponieważ Giancarlo postanowił osobiście dopilnować wszystkich potrzebnych zmian w firmie ojca. Wybrani przez niego pracownicy zamieszkali w jednym z najlepszych hoteli w pobliskim miasteczku, a on pozostał w willi i wraz z ojcem próbowali odbudować tak długo zaniedbaną relację. I choć bywał nieobecny w ciągu dnia, wkrótce wytworzyła się pewna codzienna rutyna.

Alberta można było zawsze znaleźć w jego ulubionym fotelu w salonie, gdzie syn dołączał do niego wieczorami na drinka, podczas gdy ona z bijącym sercem czekała na górze na spotkanie.

Starszy pan niczego nie podejrzewał. Caroline, z natury otwarta i uczciwa, czuła się trochę winna z powodu tych sekretów. Zdawała sobie sprawę, że poznała Giancarla w dosyć specyficznych okolicznościach. Gdyby nie one, ich ścieżki raczej by się nie skrzyżowały. Wolą o tym za dużo nie myśleć. Po co? I tak dla niej nie było już odwrotu.

Późną nocą, kiedy Alberto spał, zakradała się cichutko do sypialni kochanka albo on przychodził do niej. Rozmawiali i kochali się jak para nastolatków, którzy nie mogą się sobą nasyć.

– Patrzyłaś na mnie.

Zwykle złościł się, kiedy kobiety wpatrywały się w niego, jakby był jakimś bezmózgim modelem z plakatu. Ale kiedy robiła to Caroline, wcale mu to nie przeszkadzało. W obecności Alberta jej ukradkowe spojrzenia dawały mu pozytywną energię. Często musiał powstrzymać gwałtowne pragnienie kochania się z nią natychmiast.

– Tak?

– Lubię, jak to robisz.

Do jego domu na wybrzeżu przyjechali zaledwie dwa dni wcześniej. Choć mniejszy niż willa, doskonale zapewniał im prywatność. Alberto i Tessa sypiali w jednym skrzydle, para kochanków w drugim. Caroline przedstawiła starszemu panu całą listę powodów, dla których powinien mieć Tessę pod ręką, i była zaskoczona brakiem sprzeciwu z jego strony. W odpowiedzi na jej zawile tłumaczenia tylko wzruszył ramionami.

Leżeli właśnie w łóżku i, nie po raz pierwszy, Caroline korciło, by spytać Giancarla, dokąd właściwie zmierzają. Z pewnością coś tak wspaniałego nie mogło się szybko zakończyć.

Przełknęła tę pokusę. Już dawno przestała sobie wmawiać, że jej uczucie do Giancarla kończy się na pożądaniu. Wiedziała, że go kocha, ale też, że w żadnym wypadku nie wolno jej się z tym zdradzić. Mogła mieć tylko nadzieję, że z czasem stanie mu się nieodzowna.

Oczywiście lubili swoje towarzystwo. Rozśmieszał ją i często powtarzał, że jest wyjątkowa. A także piękna. Czy to mogło być jakąś wskazówką?

– Chyba wróć do siebie – powiedziała sennie. – Już późno i jestem okropnie zmęczona...

– Zbyt zmęczona na kąpiel?

Zaśmiała się.

– Twoje kąpiele nie pozwalają mi się wyspać.

– Niewiele kobiet przy mnie zasypia.

– Bo im nie pozwalasz?

– Nie daję im szans. Nigdy nie byłem fanem sytuacji „po”.

– Dlaczego? – Wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie. – Bo rozmowa oznacza zaangażowanie?

–

– Skąd ten pomysł?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami i opadła z powrotem na poduszki.

– Chciałam tylko wiedzieć, czy jestem jedną z tych kobiet, z którymi sypiasz, ale się nie angażujesz.

– Nie zamierzam dać się wplątać w dyskusję na ten temat. Oczywiście, że rozmawiam z kobietami, z którymi się spotykam. Podczas kolacji. Po kolacji. Podczas wspólnych wyjść. Ale czas spędzony w łóżku należy do mnie. Nie lubię wtedy głądzić o niczym.

– Dlaczego? Tylko nie mów, że zadaję za dużo pytań. Jestem ciekawa, to wszystko.

– Pamiętasz powiedzonko o ciekawości?

– Daj spokój, to było tylko zwykłe pytanie, a ty od razu przyjmujesz postawę obronną.

Instykt ostrzegł go, by nie przerywał rozmowy, nawet jeżeli nie podobał mu się jej rozwój.

Ciekawe, czego ona od niego oczekiwała?

– Może po prostu nigdy nie spotkałem kobiety, z którą miałbym ochotę rozmawiać w łóżku

– zamruczał miękko, przyciągając ją bliżej. – Nie traćmy czasu na kłótnie, skoro przed nami jeszcze tyle miłych chwil.

– Naprawdę możesz tak długo nie bywać w biurze?

– Internet – wyjaśnił. – Przy okazji mogę zademonstrować jego możliwości ojcu.

Caroline była zadowolona, że moment skrępowania minął. Wprawdzie nie uzyskała odpowiedzi na swoje wątpliwości, ale nie chciała się spierać.

– Nazwał siebie starym, dumnym głupcem, bo przez te wszystkie lata nie próbował się z tobą skontaktować.

Zerknęła na stojący zegar. Druga nad ranem. Chętnie zdrzemnęłaby się choć kwadrans przed powrotem do siebie, ale, pomna jego słów, przekreśliła się na bok, żeby wstać.

W odpowiedzi znów przyciągnął ją do siebie.

– Zostań.

– Daj spokój – ziewnęła.

– Alberto nie wstanie przed ósmą i nie zejdzie na śniadanie przed dziewiątą trzydzieści. Wystarczy, jak wstaniesz o siódmej. A może skusi cię myśl o porannym seksie? – Propozycja zaskoczyła najbardziej jego samego, bo nigdy dotąd nie zaproponował żadnej kobiecie, by została na noc.

Na razie był na wagarach od prawdziwego życia. Przynajmniej tak się czuł, dlatego więc nie miałby się tym cieszyć, choćby przez krótką chwilę? Dotąd wciąż coś musiał, myślał tylko o zarabianiu pieniędzy, żałował sobie czasu na przyjemności. Teraz miał szansę to zmienić. Z Albertem wyjaśnili już sobie, co było do wyjaśnienia, i obaj przestali się obwiniać. Początkowo zły na matkę i siebie samego, w końcu zaakceptował przeszłość, bo co innego zrobić, skoro nie można jej zmienić?

Postanowił też na kilka tygodni odejść od codziennej rutyny. Alberto przez wszystkie te długie lata był pozbawiony kontaktu ze swoim jedynym dzieckiem, tak jak i Giancarlo był pozbawiony ojca, teraz obaj mieli czas, by to nadrobić.

Zwrócił myśli na Caroline. Ona też była częścią tego wakacyjnego pakietu. I to, że poprosił ją, by spędziła z nim noc.

Czuł, że zastanawia się nad jego propozycją, i postanowił pomóc jej w podjęciu decyzji pieszczotami.

– To nie fair – zamruczała.

– A odkąd to oczekujesz ode mnie gry fair?

– Nie myśl, że zawsze dostaniesz to, czego chcesz.

– Dlaczego? Nie chcesz się obudzić rano obok mnie?

On sam pragnął obudzić się przy niej.

– No dobrze. Wygrałeś.

Wiedziała, że nie powinna. To mogło tylko pogłębić jej rozterki. Kochała go przecież bez wzajemności i któregoś dnia zapłaci za to wysoką cenę.

Przymknęła oczy, a on ucałował jej powieki.

Kiedy następnym razem otworzyła oczy, między listewkami okiennic sączył się blask słońca. Rzut oka na zegarek otrzeźwił ją całkowicie.

– Już po siódmej. Muszę iść.

Giancarlo z trudem opanował chęć wzięcia jej w ramiona bez względu na konsekwencje. Usiadł na łóżku i przyglądał się, jak zbiera swoje rzeczy.

– Przypadkiem nie tego szukasz?

Podniósł jej stanik, kompletnie nieseksowne, bawełniane ustrojstwo, i pomyślał, że kupi jej nową bieliznę, rzeczy, które sam wybierze, zwiewne i seksowne, w których jej wspaniałe ciało będzie wyglądało jeszcze ponętniej.

Sięgnęła po swoją własność, ale podniósł rękę tak wysoko, że nie mogła dosięgnąć.

– Musisz mi zapłacić – powiedział ze śmiechem, wtulając twarz pomiędzy jej piersi.

– Nie mamy czasu! – Próbowała go odepchnąć i schwycić stanik, ale nagle znalazła się na łóżku, a on był nad nią.

– Zdziwisz się, jaki jestem szybki.

Prawda. Było już wpół do ósmej, kiedy cicho otworzyła drzwi sypialni. Niepotrzebna ostrożność zapewne, bo wiedziała, że Giancarlo miał rację: starszy pan wstawał późno i nie lubił się rano spieszyć. Sam jej to powiedział już na początku ich znajomości.

Dlatego ostatnim, czego się spodziewała, był głos Alberta, który rozległ się za jej plecami.

– A cóż to ma znaczyć, moja droga?

Caroline zamarła, a potem odwróciła się wolno, zarumieniona ze wstydu.

Alberto, z laską w dłoni, przyglądał jej się ciekawie.

– Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale czy to aby nie sypiania mojego syna?

Słowo „sypialnia” wymówił z takim naciskiem, że Caroline zabrakło głosu.

– Myślałam, że jeszcze śpisz. – Tylko tyle zdołała z siebie wydusić.

– Miałaś nadzieję, że jeszcze śpię. – Poprawił ją, unosząc brwi.

– Wszystko ci wyjaśnię. – Nie zauważyła Giancarla, który cicho otworzył zamknięte przez nią drzwi.

– Nie trzeba – usłyszała jego głos. – Ojciec nie urodził się wczoraj i z pewnością potrafi wysnuć właściwe wnioski.

Zauważyła, że nie zadał sobie trudu, by się ubrać. Narzucił tylko czarny, jedwabny szlafrok, luźno przewiązany paskiem w talii. Z pewnością nie miał nic pod spodem i omal nie parsknęła śmiechem. Zaraz potem zachciało jej się wyć i walić głową w ścianę.

Alberto prznosił wzrok z jednego na drugie.

– Nie wiem, jak się zachować w tej sytuacji – powiedział słabo. – Nie tego od was oczekiwałem.

– Tak mi przykro – powiedziała błagalnie.

Było jej okropnie wstyd. Ledwo skończyła dwadzieścia lat i czuła się jak nastolatka, której udzielono reprimendy.

– Synu – Alberto zwrócił się do Giancarla. – Będę szczery. Jestem wami rozczarowany – oznajmił ze smutkiem i odwrócił się, by odejść, a oni zwiesili głowy.

Giancarlo otrząsnął się pierwszy i ruszył za ojcem.

– Tato...

Alberto, który wchodził już na schody, przystanął, przechylając głowę na bok.

Giancarlo też przystanął. Po raz pierwszy zwrócił się do ojca słowem „tato”.

– Posłuchaj, wiem, co sobie myślisz. – Przeczesał palcami włosy i potrząsnął głową.

– Bardzo wątpię, synu – powiedział Alberto ze smutkiem. – Z pewnością jestem trochę staroświecki, rozumiem jednak, że jesteś u siebie i jako osoba dorosła masz prawo postępować według własnych zasad, ale powiedz mi, jak długo to trwa? Czy zachowywaliście się tak źle jeszcze w willi?

– Nie nazwałbym tego złym zachowaniem – odparł Giancarlo ostro, ale Alberto patrzył teraz na Caroline, rozdygotaną w okiennej wnęce.

– Mam wrażenie, że rodzice, wysyłając cię do Włoch, nie tego się spodziewali – powiedział ciężko, co wywołało w niej kolejną falę dręczącego poczucia winy. – Powierzyli mi opiekę nad tobą i chyba nie tylko w kwestii spraw bytowych.

– Tato, wystarczy. – Giancarlo włożył dłonie do głębokich kieszeni szlafroka. – Caroline jest ze mną zupełnie bezpieczna. Oboje jesteśmy już dorośli...

Alberto niecierpliwie machnął ręką.

– Nie jesteśmy idiotami, którzy nie myślą o konsekwencjach. – Giancarlo mówił z taką pewnością i spokojem, że Alberto popatrzył na niego uważnie.

– Kontynuuj.

Caroline słuchała zafascynowana.

– W przeszłości rzeczywiście spotykałem się z przypadkowymi kobietami. Ale tym razem to coś innego. – Spojrzał na nią, szukając potwierdzenia. – Prawda?

– Mmm...

– Właśnie wczoraj o tym rozmawialiśmy...

– Chcesz powiedzieć, że to coś poważnego? To zmienia postać rzeczy. Caroline, znam cię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że chcesz małżeństwa. Rozumiem, że o tym właśnie mówimy? – Uśmiechnął się do nich, a zaskoczona Caroline zastygła z otwartą buzią. – Małżeństwo to co innego. Jestem już stary, ale rozumiem, że dzisiejsze młode pokolenie różni się od naszego. Nie mogę uwierzyć, że żadne z was nie pisnęło mi nawet słowa. – Nie pozwolił sobie przerwać. – Ale ja wiedziałem swoje. Ty się zmieniłeś, jesteś teraz dużo spokojniejszy, a ona taka ożywiona. Po tych wszystkich trudnych chwilach to naprawdę dużo dla mnie znaczy.

– Alberto...

– W moim wieku człowiek potrzebuje czegoś, czego mógłby się uchwycić. A teraz chciałbym

chwilę odpocząć. Wolałbym dowiedzieć się o tym od was zamiast domyślać się samemu, ale teraz to już bez znaczenia.

– Nic nie mówiliśmy, bo nie chcieliśmy cię niepokoić. – Giancarlo objął Caroline ramieniem. – A dla nas to był szczególnie czas i chcieliśmy się sobą nacieszyć.

– Doskonale rozumiem. – Alberto wydawał się w pełni usatysfakcjonowany. – I wiesz, synu, że mam o twojej narzeczonej jak najlepsze zdanie. Bo chyba już mogę cię tak nazywać, kochanie? – zwrócił się do Caroline.

Naręczona? Zaręczeni? Małżeństwo? Miała wrażenie, że nagle została przeniesiona do jakiegoś innego, równoległego świata.

– Chcieliśmy ci to powiedzieć dziś wieczorem – oznajmił Giancarlo z taką pewnością, że mogła tylko podziwiać jego zdolności aktorskie.

Jak daleko jeszcze zamierzał się posunąć?

– Chętnie bym się z wami wybrał po pierścionek – powiedział Alberto. – Wiem, że to coś bardzo osobistego, ale dla mnie to byłby ogromny zastrzyk pozytywnej energii.

– Co tu się dzieje? – Na schodach pojawiła się Tessa. – Alberto, jesteś gorszy od wszystkich moich pacjentów razem wziętych. Prosiłam, żebyś chwilę poczekał, prawda?

– Czy wyglądam, jakbym potrzebował pomocy? – Machnął w jej stronę laską. – Jeszcze tydzień i nie będę potrzebował nawet tego. Wprawdzie to nie twoja sprawa, ale ci powiem, że tych dwoje postanowiło się pobrać!

– Kiedy? – spytała podekscytowana.

– Dobre pytanie. Czy już ustaliliście datę?

Caroline w końcu odzyskała mowę i wyswobodziła się z objęć kochanka.

– Jeszcze nie. Za wcześnie o tym mówić.

– Racja. Porozmawiamy później, może przy kolacji. – Skinął na Tessę, która uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Przygotuj kilka butelek najlepszego szampana, kobieto, i nawet nie próbuj mnie powstrzymywać od picia. Nie dziś wieczorem.

W końcu oboje z Tessą zniknęli na schodach, a Giancarlo odwrócił się do Caroline.

– Co innego mogłem zrobić? Po raz pierwszy w życiu naprawdę mam ojca. Jak mógłbym narażać jego zdrowie, odbierać mu radość? Słyszałaś, co mówił. Daliśmy mu motywację do życia.

– Co mogłeś zrobić? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Zaręczyny? Małżeństwo?

Wszystko to, co było dla niej ważne, dla niego nie znaczyło nic, było tylko sprytnym sposobem wykręcenia się z niewygodnej sytuacji.

– Moja matka sypiała z kim popadło. Nie była może najcnotliwszą osobą na świecie, ale nigdy się nie obawiała przedstawiać mi swoich kochanków. Wtedy była już rozwiedziona, rozczarowana nieudanym małżeństwem, desperacko spragniona miłości i czułości. Nie miałem pojęcia, że to się zaczęło jeszcze przed rozwodem. Była piękna i płocha. Mój ojciec nie użył słowa „amoralne”, ale wiem, że to właśnie miał na myśli. Próbuję od nowa zbudować więź między nami i naprawdę mi na tym zależy. Gdyby znał prawdę, co by sobie o mnie pomyślał? Szybko uznałby, że jestem nieodrodnym synem mojej matki.

– Nie masz racji – odparła. – On nie jest taki.

A Giancarlo? Jeszcze nie tak dawno myślał tylko o zemście. Teraz czuła, że stąpa po niepewnym gruncie i bała się zaburzyć tę delikatną równowagę. Tylko za jaką cenę?

Bardzo nierozsądnie wplątała się w coś bez przyszłości i podczas gdy jedynym słusznym rozwiązaniem było wycofanie się, utkwiała w tym po uszy.

– Jeżeli wciągnąłem cię w coś, czego nie chciałaś, przepraszam, ale działałem pod wpływem impulsu.

– Rozumiem, ale sytuacja jest idiotyczna. Alberto naprawdę uważa, że jesteśmy zaręczeni. Co robi, kiedy pozna prawdę? Słyszałaś, co mówił: to dało mu chęć do życia.

– Słyszałem – przyznał ciężko. – Wiem, że proszę cię o zbyt wiele, ale chciałbym, żebyśmy przez jakiś czas grali te role.

– Rozumiem, ale jak długo?

Udawanie narzeczeństwa było okrutną kpiną z jej marzeń, bo niczego nie pragnęła bardziej niż takiej właśnie rzeczywistości.

– Trudno mi powiedzieć. W sumie i tak wiele narzeczeństw kończy się na niczym. – Oparł się o ścianę i zapatrzył w okno. – Więc i tu wszystko może się zdarzyć.

– Chcesz, żeby Alberto uwierzył, że w sposobie traktowania płci przeciwnej nie jesteś podobny do matki?

– Masz wybitny talent do mówienia prawdy prosto w oczy.

– No ale skoro to prawda... Pewnie wymyślisz coś o tym, jak to nie pasowaliśmy do siebie.

– To się zdarza, ludzie często rozstają się z tego właśnie powodu.

– Z tobą to co innego. – Uparcie trwała przy swoim. – Ty nie dajesz szansy, by to sprawdzić. Zrywasz swoje relacje dużo wcześniej.

– Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz się w to wplątywać? Że choć sypialiśmy razem, to jednak mnie nie akceptujesz?

– Wcale tego nie powiedziałam!

– Więc wyjaśnij mi, o co ci chodzi. Bo jeżeli zamierzasz powiedzieć Albertowi prawdę, że po prostu dobrze się razem bawiliśmy, ja zrobię to pierwszy i oboje poniesiemy konsekwencje.

A te byłyby dwojakie. Po pierwsze, relacje obu mężczyzn popsująby się z pewnością. Po drugie Alberto byłby głęboko rozczarowany także i jej postawą.

– Czuję się postawiona pod ścianą – powiedziała. – Ale mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

Czy zdecydowałaby się na tę grę, gdyby już wcześniej nie zaangażowała serca? A winić za to mogła tylko siebie. Bo przecież od początku było oczywiste, że ten romans nie będzie miał szczęśliwego zakończenia.

– Mimo wszystko czuję się fatalnie, oszukując twojego ojca.

– Każdy zasługuje na prawdę, ale czasem małe kłamstewko mniej boli.

– Hm, to nie jest małe.

Zamilkł. Zaczynało do niego docierać, że jednak nie zna jej tak dobrze, jak przypuszczał. A może z właściwą sobie arogancją założył, że udana relacja fizyczna daje mu prawo oczekiwać przychylenia się do jego prośby.

– To właściwie nie jest kłamstwo – powiedział miękko. – Łączy nas coś więcej niż tylko dobra zabawa.

Z całego serca pragnęła móc mu uwierzyć, ale ostrożność i zdrowy rozsądek kazały nie drążyć tej kwestii. Trudne pytania z gatunku „co to właściwie znaczy coś więcej?” mogłyby go tylko rozzłościć. Wydawało jej się bardzo prawdopodobne, że te słowa miały ją przekonać do jego pomysłu. Z pewnością nie zawahałaby się przed taką manipulacją, widząc w niej korzyść dla siebie. Ale nie musiał się uciekać do podobnych kombinacji. Nigdy nie zdobyłaby się na to, by stanąć na drodze odradzającej się relacji między ojcem i synem. To byłoby bezduszne.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie. – Ale nie na długo.

Przymknęła powieki i nie mogła zobaczyć jego oczu.

– Z pewnością – zamruczał. – O nic się nie martw.

– Wiem, że cieszysz się każdą chwilą spędzoną z tobą. Ty czujesz się winny przeszłości, ale on też.

– Mówił ci o tym?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caroline desperacko pragnęła, by ten nowy i nienaturalny wymiar ich relacji pozwolił jej zrozumieć, że to nie dzieje się naprawdę. Tydzień wcześniej, kiedy zdecydowali się na tę szaradę, przyrzekła sobie solennie nie angażować w tę relację serca. Niestety, już po kilku godzinach, w obliczu niezaprzeczalnych faktów, wszystkie jej postanowienia wzięły w łeb.

Mieli odgrywać zakochaną do nieprzytomności, planującą ślub parę, więc gesty sugerujące bliskość były niejako obowiązkowe. Giancarlo przyjął nową rolę z niekłamanym entuzjazmem, wykraczającym daleko poza zakres wynikających z niej obowiązków.

– Jak zdołamy wiarygodnie zerwać, skoro nie przestajesz mnie dotykać? Nigdy nie uda nam się sprawić wrażenia, że popełniliśmy kardynalny błąd! – wykrzyczała trzy dni wcześniej, po kilku godzinach leniuchowania nad basenem.

Delikatne muśnięcia, sposób, w jaki trzymał ją w wodzie pod czujnym okiem Alberta, niweczyły wszystkie jej postanowienia. Szybko zdała sobie sprawę, że jest wobec niego kompletnie bezsilna. W błyskawicznym tempie poddawała się mitowi, który wokół siebie stworzyli.

Niby wiedziała, że to wszystko fikcja i że cała historia dotknie najbardziej właśnie ją, ale z każdą godziną popadała coraz głębiej w zdradziecką ułudę.

Alberto nie wypowiadał się na temat ich wspólnego sypiania, ale Caroline czuła, że nie powinni dłużej tego praktykować. Wspólne sypianie uniemożliwiało jej trzymanie kochanka na dystans. Niestety cichy głos rozsądku najczęściej bywał zagłuszony przez inny, który podpowiadał, że nie ma już nic do stracenia. Skoro była z mężczyzną swojego życia niejako na kredyt, dlaczego nie ma czerpać z tego tyle radości, ile się da?

Zresztą i tak wszystkie rozsądne pomysły znikwały wobec jego humoru, inteligencji i uroku. Zamiast być na niego zła za całą tę sytuację, czuła się coraz bardziej bezradna. W towarzystwie Alberta i Tessy zwiedzali wybrzeże, zatrzymując się na lunch w każdym z nadmorskich miasteczek, skąd mogli podziwiać bezkresny błękit morza i nieba. Giancarlo prezentował leniwe rozluźnienie i rozczulającą dbałość o nią. O szybsze bicie serca przyprawiały ją już same spaceru z nim za rękę.

Teraz mieli wyjechać na trzy dni do Mediolanu. Giancarlo miał tam jakieś zobowiązania, wymagające jego osobistej obecności.

– Chyba nie powinnam z tobą jechać – powiedziała słabo, podczas kiedy on odpinał kolejne guziki jej bluzki.

Z każdym kolejnym protestowała coraz słabiej.

– Jesteś moją ukochaną narzeczoną. – Obdarzył ją najszerszym z uśmiechów. – Powinnaś chcieć zobaczyć, jak mieszkam i pracuję.

– Tylko udaję twoją narzeczoną.

– Nie wdawajmy się w szczegóły.

Kiedy zaczął ją pieścić, kompletnie zapomniała, co miała mu do powiedzenia.

Przy okazji tego wspólnego wyjazdu miała możliwość obserwować go przy pracy. Pojechali pociągiem, bo uznał to za mniej męczące i zyskiwał w ten sposób czas na przygotowanie się do czekających go spotkań. Cały przedział pierwszej klasy był zarezerwowany tylko dla nich i traktowano ich jak prawdziwe VIP-y.

To już nie był Giancarlo w opadających na biodra szortach i mokasynach bez skarpetek, za-

śmiewający się, kiedy próbowała dogonić go w basenie. To był zupełnie inny mężczyzna, nieskazitelnie elegancki w ciemnoszarym, prążkowanym, szytym na miarę garniturze. Na ekranie stojącego przed nim laptopa przewijały się raporty, wykresy i kolumny cyfr, a telekonferencje prowadzono jednocześnie po francusku, włosku i angielsku. Caroline była zafascynowana.

Do celu dotarli późno. Już od rana zaczynały się spotkania, z czego była bardzo zadowolona. Poprzednim razem nie zdołała zbyt dużo zobaczyć i miała nadzieję nadrobić to teraz. W tym celu zabrała ze sobą kilka przewodników.

Na stacji czekał na nich samochód z kierowcą.

Po miłym spokoju i pięknych widokach w willi na wybrzeżu, gorączkowy pośpiech i gwar dużego miasta drażnił zmysły i działał na nerwy. Na szczęście mieszkanie znajdowało się przy jednej z małych, krętych uliczek pokrytych osiemnastowiecznym brukiem, skrywających stare wille otoczone eleganckimi ogrodami. Oczywiście był to jeden z najbardziej prestiżowych adresów w mieście.

Zatrzymali się przed niezwykle wytwornym budynkiem. Wejścia do historycznego pałacyku obróconego w apartamenty dla najbogatszych broniła brama z kutego żelaza o wzorze misternej koronki, prowadząca na wewnętrzny dziedziniec. Apartament Giancarla zajmował całe drugie piętro pałacyku. W tętniącym życiem mieście miejsce to było istną oazą spokoju.

Wystrój mieszkania w niczym nie przypominał willi na wybrzeżu, chłodnej i przestronnej, z żaluzjami w oknach, wpuszczającymi bryzę, ale nie słoneczny żar. Tutaj meble były ciemne, a podłogi lśniące, pokryte perskimi dywanami.

– Fantastyczne. – Pełna podziwu rozglądała się po salonie.

Wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej zobaczyła dzielącą ich przepaść. Choć sypiali ze sobą, choć jej pragnął i nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej, żyli w dwóch kompletnie różnych światach. W porównaniu z tym a

Stanął za nią, objął ją i zanurzył twarz w jej długich włosach. Miała na sobie lekką, bawełnianą sukienkę na ramiączkach, które zsunął i zaczął odpinać guziczki, ale go powstrzymała.

– Pokaż mi wszystko – poprosiła, zapinając to, co już zdążył porozpinać.

Ale trud był daremny, bo zanim się obejrzała, wszystkie guziczki były znów rozpięte.

– Mam na ciebie ogromną ochotę. Przez całą tę długą podróż nie mogłem cię nawet dotknąć.

Roześmiała się, zachwycona. Uwielbiała, kiedy mówił takie rzeczy. Czuła się wtedy kobieca i pożądana, co dawało jej siłę.

– Dlaczego seks jest dla ciebie taki ważny?

– A dlaczego ty zawsze próbujesz zacząć poważną rozmowę, kiedy ja mam na myśli zupełnie coś innego? – roześmiał się miękko. – Uważam seks za coś wspaniałego. Chciałabyś może zobaczyć moją sypialnię?

– Chciałabym zobaczyć cały apartament.

Westchnął ciężko i puścił ją niechętnie.

– Dobrze. – Z żalem patrzył, jak zapina małe perłowe guziczki biegnące przez całą długość sukienki. – W takim razie zapraszam na wycieczkę.

Podczas gdy jemu się spieszyło, ona cieszyła się każdą chwilą i zachwycała każdym drobiazgiem, podziwiała otwarty kominek w salonie, musnęła miękkie zasłony barwy burgunda i doceniła nowoczesne urządzenie kuchni, stare sztychy na ścianach i wiekowy stół pokryty drewnianą mozaiką.

Gabinet był wyposażony we wszystkie nowoczesne urządzenia, konieczne, by móc pozosta-

wać w ciągłej łączności z resztą świata, ale potężne biurko robiło wrażenie bardzo starego, a naścienne półki mieściły pierwsze wydania historycznych książek.

Mieszkanie było dwupoziomowe, po kilku szerokich schodach wchodziło się do sypialni. Były cztery plus duży salon, gdzie znajdował się jedyny w apartamencie telewizor.

– Nieczęsto go używam – powiedział, kiedy spojrzała na plazmowy ekran. – Wiadomości biznesowe to właściwie wszystko, co oglądam.

– Och, nudny jesteś. Nie dość ci biznesu na co dzień? Musisz jeszcze w wolnym czasie oglądać wiadomości biznesowe?

Odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno.

– Nikt jeszcze nie nazwał mnie nudnym. Dobrze mi robisz, wiesz?

– Podnoszę cię na duchu? – Ona też się śmiała. – Mnie też nikt wcześniej niczego takiego nie mówił.

– Chodźmy do mojej sypialni – zaproponował.

Musiał jeszcze odczekać, aż obejrzała wszystkie pozostałe, zachwycając się szczegółami, które on ledwo zauważał. Z pewnością gobelin nad łóżkiem miał kapitalnie żywe kolory, stojąca lampa była wyjątkowo piękna, a wąskie witraże z boku okien niezwykle efektowne. Ale on nie mógł się już doczekać, by znaleźć się z nią w łóżku. Pragnął dotykać jej gładkiego, miękko zakręglonego ciała. Kiedy była obok, kompletnie tracił samokontrolę.

Weszli do sypialni i widok jej zachwyconej twarzy sprawił mu chłapięcą radość.

Jedną ścianę zajmowało ogromne, łukowato sklepione okno, oferujące widok na Mediolan. Podeszła do niego, a kochanek obserwował ją z uśmiechem.

– Uważasz, że brak mi obycia – powiedziała, rumieniąc się pod jego spojrzeniem.

– Nie martw się. Akurat to mi się podoba.

– Wszystko w tym apartamencie jest monumentalne.

– Wiem. Nigdy nie przypuszczałem, że to mi przypadnie do gustu. Może działa na mnie kojąco, bo całe moje życie to gorączkowy pośpiech. – Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– Łatwo zapomnieć, że poza tym miejscem jest inny świat. – Rozwiązał sznur od zasłony, pogrążając pokój w półmroku.

Tym razem kochali się powoli i leniwie, aż w końcu zasnęli mocno przytuleni i spali, dopóki pojedynczy dzwonek nie oznajmił, że przyniesiono im jedzenie.

Pomimo całego zbytku, to było klasyczne, kawalerskie gniazdko. W lodówce był szampan i najdroższe sery, ale brakowało jajek czy mleka, a większość lśniących, kuchennych gadżetów była nigdy nieużywana.

Caroline podobało się przebywanie w jego przestrzeni i wspólne gospodarowanie. Zjedli smaczną kolację i pozmywali naczynia, bo żadne z nich nie potrafiło obsługiwać zmywarki, a potem usadowili się w salonie: ona czytała, on przeglądał dokumenty.

Wszystko wydawało się takie realne, oczywiste i łatwo było zapomnieć, że to tylko udawanie.

– Obudź mnie, zanim wyjdiesz – poprosiła przed zaśnięciem, wtulając się w niego.

Dotąd zawsze spała w pizamie i zawinięta w kołdrę. Teraz to się zmieniło. Oboje sypiali nago i czerpali radość ze wzajemnej bliskości.

W odpowiedzi uśmiechnął się i pocałował ją w kącik warg, kiedy usiłowała skryć ziewnięcie.

– Zmęczona?

– Jesteś nienasycony.

– Tylko przy tobie, kochanie moje, tylko przy tobie.

Zasnęła, powtarzając sobie te słowa, delektując się nimi. Później będzie mogła z nich czerpać ożywczą nadzieję.

Kiedy się obudziła, przez grube zasłony sączył się blask słoneczny, a miejsce obok niej było puste. Rozczarowana, że wyszedł bez pożegnania, spojrzała na zegarek. Zaledwie dziewiąta. Powędrowała do kuchni, gdzie na blacie leżało sześć jaj, bochenek chleba, karton mleka i krótki, ale czuły liścik do niej. Zrobiła sobie grzanekę i jajecznicę, a po śniadaniu wyszła do miasta, zabierając ze sobą przewodnik. Wróciła dobrze już po południu, przepełniona radosnym oczekiwaniem na wieczorne spotkanie.

– Mogę wrócić dość późno – powiedział jej poprzedniego wieczoru – ale nie później niż ósma trzydzieści.

Zdażyła wziąć długą, relaksującą kąpiel i przymierzyła nową spódnicę i bluzkę. Krótką, rozkloszowaną spódniczką ładnie się układała, a pasująca do niej bluzeczka miała z przodu trzy małe guziczki. Kiedy je rozpięła, uwidaczniał się rowek między piersiami, a wolne od stanika piersi poruszały się kusząco pod bluzką.

Oczywiście nie wyszłyby tak na ulicę, ale doskonale wyobrażała sobie błysk w oku kochanka, kiedy ją w tym stroju zobaczy.

Liczyła się z tym, że poczeka jeszcze ze dwie godziny, kiedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

Otworzyła drzwi z szerokim uśmiechem, który zaraz zgasł.

– Kim jesteś?

Zanim zdążyła pozbierać rozbiegane myśli, wysoka, bardzo szczupła blondynka o długich, prostych włosach sięgających pasa zasypała ją gradem pytań.

– Co tu robisz? Giancarlo wie, że tu jesteś? Jesteś służącą? Jeżeli tak, to twój strój jest nieodpowiedni. Wpuść mnie. Natychmiast.

Pchnęła drzwi i Caroline cofnęła się w kompletnym oszołomieniu. Nie zdołała wykrztusić nawet słowa, kiedy elegancka blondynka odziana w jedwab, wyższa od niej o dobre kilkanaście centymetrów, z designerską torebką i na niebotycznych obcasach była już w środku i podejrzliwie mierzyła ją wzrokiem.

– Cóż... – Blondynka skrzyżowała ramiona na piersi. – Czekam na wyjaśnienia.

– Kim ty jesteś? – Caroline musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć tamtej w oczy. – Giancarlo nic mi nie mówił o twojej wizycie.

– Giancarlo? Od kiedy to służąca mówi o pracodawcy po imieniu? Poczekaj, aż o tym usłyszy.

– Nie jestem służącą. Jestem... – Nie mogła powiedzieć narzeczoną, bo przecież to było wymyślone na użytek Alberta. – Jesteśmy ze sobą...

Blondynka uśmiechnęła się z niedowierzaniem, a potem parsknęła głośnym śmiechem. Caroline zamarła, czując się jak kompletna idiotka.

– Żartujesz!

– Wcale nie. – Caroline wyciągnęła się na całą swoją długość. – Spotykamy się od kilku tygodni.

-- Nigdy by się nie umówił z kimś takim – powiedziała blondynka przesadnie cierpliwym tonem, jakby zakładała, że Caroline nie rozumie.

– Słucham?

– Jestem Lucia. Byliśmy parą, ale zerwałam z nim kilka miesięcy temu. Nawał pracy. Jestem modelką. Przykro mi to mówić, ale Giancarlo spotyka się z kobietami takimi jak ja, a nie

ty.

Caroline nie zamierzała przyjąć do wiadomości jej słów. Pożałowała tylko, że nie ma na palcu pierścionka zaręczynowego, który mogła podetknąć blondynce pod nos. Efektowny brylant został już wybrany, ale jeszcze nie odebrany od jubilera pomimo delikatnych nalegań Alberta.

– Powiedz mu, że byłam, dobrze?

Caroline patrzyła, jak Lucia podchodzi do drzwi.

– Powiedz mu... – Jeszcze raz omiotła Caroline lodowatym spojrzeniem. – Powiedz, że miał rację. Całe to latanie po świecie... Powiedz, że postanowiłam zrobić sobie przerwę, więc możemy się spotkać, kiedy tylko zechce.

– Spotkać się? Po co?

– A jak myślisz? – Lucia znacząco uniosła brwi.

Włosy miała jasne, a brwi ciemne. Zaskakujący kontrast.

– Pewno mnie uznasz za wredną, ale muszę ci to powiedzieć. Dla twojego własnego dobra. Giancarlo mógł się z tobą zabawić, ale to nie potrwa długo. Daj sobie z nim spokój, póki jeszcze możesz. *Ciao!*

Lucia znikła, a Caroline nie była w stanie zrobić kroku. Początkowo nie była w stanie myśleć, a kiedy zaczęła, poczuła ból.

A więc to było prawdziwe życie Giancarla. Piękna kobieta, która znakomicie do niego pasowała. Zrobił sobie wakacje i jakimś cudem trafił do łóżka z nią. Teraz zaczynała rozumieć. W zmienionych okolicznościach zachował się nietypowo i zaczął sypiać z kimś, na kogo normalnie nie zwróciłby nawet uwagi. Taką kobietę jak ona mógłby co najwyżej zatrudnić jako służącą.

Jeszcze bardziej druzgoczące okazało się przypuszczenie, że po prostu była pod ręką, pomocna w dogadaniu się z ojcem. A to, że wylądowali w łóżku, stanowiło tylko dodatkowy bonus. Giancarlo, jak to on, wykorzystał sytuację. Liścik, który znalazła rano i z którym wiązała tyle nadziei, teraz wydał jej się pospolity, a nawet lekceważący.

Poczuła się fatalnie, śmieszna w swoich nowych rzeczach i zła, że ubrała się dla niego. Wyrzucała sobie łatwość, z jaką mu uległa, i głupią nadzieję, że może ją jednak pokocha.

Przebrała się pospiesznie. Drżącymi dłońmi przeszukiwała swoje rzeczy, z których wyciągnęła dzinsy i T-shirt. Czas wrócić do dawnego życia i do rzeczywistości. Wepchnęła nowe ubranie, które jeszcze przed godziną dało jej tyle radości, kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze przymierzalni drogiego butiku, do kieszeni w walizce, zwykle rezerwowanej dla butów i rzeczy brudnych.

Zaprzagnęła uciec, ale włączyła telewizję i jakoś doczekała powrotu Giancarla pół godziny później.

Z obrzydzeniem myślała o tym, jak zamierzała go przywitać w nowych rzeczach, pobiec do drzwi jak dobrze wytresowany pies, i zmusiła się, by zostać tam, gdzie siedziała, dopóki nie wszedł do salonu.

Choć przepełniona goryczą i rozżalona, nie mogła powstrzymać odruchowych reakcji swojego ciała na jego widok. Próbując się uspokoić, przywołała w wyobraźni wizerunek blondynki.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo nie mogłem się doczekać tej chwili.

Rozwiązał krawat, rzucił go na sofę i oparł obie dłonie na poręczach fotela, w którym siedziała.

Jak zwykle zabrakło jej tchu.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Jesteś dla mnie niedobra. Uważasz, że praca może być bardziej ekscytująca od myślenia o tobie? W końcu wysłałem na zebranie jednego z moich ludzi. Wybór był prosty: wolałem wrócić do ciebie. Zjemy coś? Jeżeli zaraz zamówimy, dostarczą w ciągu godziny... Dlaczego nie mówisz? – Wyprostował się i usiadł na fotelu obok. – Przykro mi, że nie mogłem się dziś z tobą wybrać. Bardzo bym chciał pokazać ci miasto. Pewno się wynudziłaś?

W końcu odzyskała zdolność mówienia.

– Wcale nie. Spędziłam czas bardzo przyjemnie. Byłam w katedrze, w muzeum i zjadłam dobry lunch w małej knajpce.

– Mam wrażenie, że jest jakieś „ale”. Wydarzyło się coś jeszcze. – Wyczuwał to, choć nie potrafił się domyślić, co by to mogło być.

Obudził się przy jej boku wyjątkowo wcześnie i przez dłuższy czas przyglądał się jej pogodnej twarzy. Wyglądała tak niezwykle młodo i kusząco, ale nie chciał jej budzić o piątej trzydzięci. Wziął zimny prysznic i przez cały dzień liczył godziny do powrotu.

Nagle coś mu przyszło do głowy.

– Co się dziś wydarzyło? – spytał. – Nie mogę brać odpowiedzialności za moich współplemieńców Włochów, ale wiem, że potrafią zaczepiać turystki. Spotkała cię jakaś przykrość? – Na tę myśl zrobiło mu się gorąco i odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

– Coś się rzeczywiście wydarzyło – powiedziała wolno, unikając jego wzroku. – Ale nie to, o czym myślisz. Z czymś takim łatwo bym sobie poradziła.

– Co w takim razie?

– Ktoś mi złożył wizytę. – Tym razem patrzyła mu prosto w oczy.

– Tutaj?

Pokiwała głową.

– Wysoka, szczupła, długonoga blondynka. Podobno ją znasz. Ma na imię Lucia. partamentem dom jej rodziców był skromnym pudełkiem, którego cały parter zmieściłby się w tym przepastnym salonie.

– Miło, że ci się podoba.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Giancarlo zmarł.

– Lucia tu była? – spytał sztywno, wyraźnie niezadowolony.

Lucia Fontana należała już do przeszłości, choć zerwania z nią nie przyjął tak lekko jak zwykle. Była supermodelką w szczytowym momencie kariery, przyzwyczajoną do męskiego pożądania, hołdów składanych jej urodzie, starań o jej towarzystwo. Była też męcząca, powierzchowna, próżna, egoistyczna, a w dodatku zwyczajnie głupia. Poznali się przy okazji biznesowej, a była to wystawa sztuki odwiedzana przez śmietankę towarzyską Mediolanu. Nie chciała się od niego odkleić i popełnił błąd, akceptując jej towarzystwo.

– Po co tu przysłała?

– Mnie się na pewno nie spodziewała – powiedziała bezbarwnym głosem.

Bawił ją pomysł powiedzenia mu, że blondynka wzięła ją za służącą, w dodatku nieodpowiednio ubraną, ale w końcu postanowiła zatrzymać te upokarzające szczegóły dla siebie.

– Bardzo mi przykro, ale nie przejmuj się. To się więcej nie powtórzy.

Wzruszyła ramionami. Czyżby oczekiwał wdzięczności za tę krzepiącą obietnicę? Tylko dlatego, że znaleźli się w niemożliwej do przewidzenia sytuacji? Miała szczerą ochotę parsknąć niechętnie.

– Przypuszczam, że wkrótce pojawi się ich więcej.

– O czym ty mówisz?

– O kobietach. Twoich byłych. Wspaniałych supermodelek, które kiedyś rzuciłeś, albo, jak w przypadku tej tutaj, one rzuciły ciebie.

– Lucia? Powiedziała ci, że mnie rzuciła? – Był naprawdę zły.

Zdawał sobie sprawę, że zranił jej dumę, porzucając ją, ale myśl o niej, naruszającej jego prywatność i kłamliczej jak z nut, doprowadziła go do wściekłości.

– Rozumiem, że trudno jest być z kimś, kto podróżuje po całym świecie, ale kazała ci przekazać, że już wróciła i w każdej chwili możesz się z nią skontaktować. I podjąć to, co przerwaliście.

Nie zamierzał się tłumaczyć. Nigdy tego nie robił i nie robi. Usprawiedliwianie swojego zachowania nie leżało w jego naturze, tym bardziej że nie miał się z czego tłumaczyć.

– Właśnie tego się po mnie spodziewałaś, prawda? – spytał chłodno.

Milczała, ale czuła, że serce jej pęka. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pragnęła jego zaprzeczenia. Jego brak był wiele mówiący. Poza tym, skoro Lucia kłamała, powinien zaprzeczyć jej słowom.

– Wprawiło cię to w taki zły humor, bo mi nie ufasz, prawda?

– Wcale nie jestem w złym humorze!

– Właśnie słyszę. Nie spotykam się z Lucią od miesiący.

– Dlaczego zerwaliście?

– Co za różnica? Albo mi ufasz, albo nie.

– Dlaczego miałabym ci ufać? – Starła się nie stracić opanowania, ale miała wielką ochotę go spoliczkować. Sytuację pogarszało jej zaangażowanie i głupie nadzieje.

– W normalnych okolicznościach nawet byś na mnie nie spojrział.

– Nie zamieram dać się wciągnąć w hipotetyczną dyskusję o tym, co by było gdyby. Spotka-

liśmy się i miałaś niejedyn dowód tego, jak mnie pociągasz.

– Nie jestem w twoim typie. Twoja dziewczyna świetnie mi to wyjaśniła.

– To nie jest moja dziewczyna. Jeżeli tak koniecznie chcesz wiedzieć, co między nami zaszło, to powiem ci. Umówiłem się z nią i okazało się to błędem. Ją interesuje tylko ona sama. Potrafi mówić wyłącznie o sobie. I jest wyjątkowo złośliwa.

– Ale piękna. – Caroline było już wszystko jedno, kto zerwał. Najważniejsze, że to Lucia była w jego typie, a nie ona. Wolał takie, które nie wymagały od niego zbyt dużo.

– Rzuciłem ją, więc się zemściła. – Nie zamierzał się tłumaczyć, ale w końcu nie potrafił inaczej.

– Nieważne.

– Ważne, skoro robisz z tego aż taką sprawę.

On traktował to luźniej, bo to nie on się zaangażował. Okazując ból, da mu pole do domysłów, a tego nie chciała. Co by zrobił, gdyby odkrył, że się w nim zakochała? Nie pozwoli, by się dowiedział. W ten sposób przynajmniej zachowa choć trochę godności.

Niezdolna opanować podniecenia, wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Potem przysiadła, opierając dłonie na parapecie okiennym. W ten sposób przynajmniej przestały jej drżeć.

– Byłam zaskoczona – powiedziała.

Przełknęła łzy i chęć uzalania się nad sobą, które już zaczynały brać górę nad opanowaniem.

– Nie spodziewałam się, że otworzę drzwi jednej z twoich byłych, chociaż oczywiście to nie twoja wina, że tu przyszła. Powiedziała mi wiele przykrych rzeczy, ale to też nie twoja wina.

Zważywszy na to, że właściwie go rozgrzeszyła, Giancarlo nie mógł zrozumieć, dlaczego nie czuje się ani trochę lepiej. I wcale mu się nie podobał nieobecny wyraz jej twarzy. Wolałby, żeby była na niego zła, żeby nakrzyczała.

– Ale po tym wszystkim zaczęłam myśleć, że to, co robimy, jest... Uważam, że powinniśmy przestać.

– Przemyśl to jeszcze. J

– Oszukujemy starego człowieka, który liczy na coś, czego nie ma. Od początku powinnam słuchać głosu sumienia. Nie można się bawić bez względu na koszty.

Zarumienił się mocno i choć raz zabrakło mu słów. Gdyby Lucia była blisko, udusiłby ją. Niewiarygodne, że wieczór poszedł aż tak źle. Najgorsze, że czuł, jak Caroline się od niego oddala, i nic nie mógł na to poradzić.

– Ta kobieta rzeczywiście miała rację. Nie jestem w twoim typie. – Zostawiła mu chwilę na zaprzeczenie. – Ty nie jesteś w moim. Zabawiliśmy się i oszukujemy Alberta...

– Wracanie wciąż do tego samego jest bez sensu. Poza tym chyba trochę za późno na moralne rozterki?

– Nigdy nie jest za późno, żeby zachować się właściwie.

– Doszłaś do tych wniosków pod wpływem dziewczyny, która nic dla mnie nie znaczyła?

– Przejrzałam na oczy. – Była już kompletnie rozdygotana, kiedy wstał i ruszył w jej stronę.

Wszystko było tak boleśnie znajome. Od zapachu po charakterystyczną gibkość. Bez trudu mogła przywołać widok muskularnego ciała. Nade wszystko musiała teraz uniknąć jego dotyku.

– Wiem, że jest późno, ale chciałabym wrócić do willi.

– To szaleństwo!

– Muszę być...

– Z dała ode mnie? Bo jeżeli będziesz zbyt blisko, twoje ciało może cię nie posłuchać?

– Mogę pojechać nocą.

– Zapomnij. Możesz jechać rano, a ja nie będę ci dziś wchodził w drogę. Kierowca podjedzie o dziewiątej, a na miejsce polecisz helikopterem. – Odwrócił się i skierował do sypialni.

Po chwili zawahania podążyła za nim, przerażona otwierającą się u jej stóp przepaścią.

– Wiem, że nie chcesz, żeby Alberto myślał o tobie źle.

Kręciła się przy drzwiach, jeszcze nie chcąc się z nim rozstawać, choć wiedziała, że to już się stało.

Nie zwracając na nią uwagi, zdjął koszulę, cisnął ją na krzesło i usiadł pod oknem.

– Powiem mu, że miałaś bardzo dużo spotkań, więc wolałam wrócić nad jezioro niż tkwić w tym upale.

Nie odpowiedział, więc podeszła i stanęła przed nim.

– Proszę, nie bądź taki.

Spojrzał na nią obojętnie.

– A co chciałabyś usłyszeć?

Wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w swoje stopy.

– Dokąd zamierzałaś pójść dziś wieczorem, skoro nie życzyłaś sobie mojego towarzystwa?

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jeżeli mnie dotykasz, bądź przygotowana na konsekwencje.

Natychmiast zabrała dłoń i cofnęła się niepewnie o kilka kroków. Powiedział jej to już wcześniej. Raz. Wtedy znów go dotknęła, bo chciała pójść z nim do łóżka. Teraz chciała jak najszybciej od niego uciec. Po co w ogóle naruszyła przestrzeń pomiędzy nimi? To było tak, jakby w jego obecności jej ciało w ogóle jej nie słuchało. Zupełnie jak ćma lecąca do światła.

– To twoje mieszkanie. Przecież nie pójdziesz na noc gdzie indziej – bąknęła.

– Wydaje ci się, że będę spał z tobą w jednym łóżku jak brat z siostrą?

– Mogłabym skorzystać z jednej z wolnych sypialni.

– Nie ufałbym mnie, gdybym był tobą – mruknął, obserwując jak się rumieni. – Mogłoby się okazać, że jednak jestem za blisko. Idę pod prysznic. Chcesz kontynuować tę rozmowę w łazience?

Dwadzieścia minut później serce wciąż biło jej mocno, kiedy znów pojawił się w salonie, wykąpany, przebrany, z małą torbą w ręku. Sprawiał wrażenie odświeżonego, spokojnego, kontrolującego sytuację. Ona natomiast przycupnęła na brzeжку sofy, sztywno wyprostowana, z dłońmi mocno opartymi na kolanach. Patrzyła na niego nieufnie.

– Wiesz – powiedział, stawiając torbę na sofie i wchodząc do kuchni, gdzie nalał sobie drinka. – Zaraz po zakończeniu spotkań wracam do domu na wybrzeżu. Chciałbym wiedzieć, co dalej.

– Dalej? – powtórzyła niepewnie.

Czy pod wpływem pojawienia się Lucii nie zareagowała przesadnie? Przecież kochała go, a teraz straciła szansę, by i on coś do niej poczuł.

– Chciałbym wiedzieć, czy dotrzymasz danej mi obietnicy.

– Oczywiście. A skoro mamy zagrać rozstanie, mógłbyś powiedzieć prawdę: że spotkałam twoją byłą dziewczynę i to mi się nie spodobało. – Zawahała się przez chwilę. – Powiedz mi, czy wszystkie twoje były były podobne do niej?

– Znowu? – Zmarszczył brwi, zaskoczony bezpośredniością pytania i wyczuwalną w podtekście dezaprobatą.

– Byłeś kiedyś z kimś innym niż modelka? Albo aktorka? Czy w swoich wyborach kierujesz

się tylko wyglądem?

– Nie rozumiem, jaki to ma związek.

– Nie ma. Tak tylko spytałam.

Przez chwilę rozpaczliwie zapragnął porozmawiać z nią i zatrzymać ją w swoim życiu, ale zamiast tego wziął torbę i podszedł do drzwi.

Nie ruszyła się z miejsca, choć pragnęła pobiec za nim i zadać mu jeszcze kilka pytań. Na przykład o to, co właściwie w niej zobaczył. Nie była piękna, więc co go w niej pociągało? W sumie jednak nie zdobyła się na żaden gest. A kiedy odszedł, natychmiast za nim zatęskniła.

Stuknęły zamykane frontowe drzwi i apartament zaczął jej się nagle wydawać bardzo duży i bardzo pusty.

Kompletnie skołowana, nie miała pojęcia, czy w ogóle zdoła usnąć, ale wbrew obawom zasnęła szybko i obudziła się o świcie. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Giancarlo nie spał obok. Łóżko było puste, a on odszedł. Stopniowo przypomniawszy sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. To było jak oglądanie filmu, którego zakończenie już знаła.

Kierowca podjechał o dziewiątej i już na niego czekała, spakowana. Do końca miała nadzieję, że Giancarlo jednak się pojawi. W jej wyobraźni przybywał z bukietem czerwonych róż, przeprosinami na wargach i pierścieniem w małym pudełeczku.

Kiedy się nie pojawił, zaczęła sobie wyobrażać, że poszukał pocieszenia w ramionach innej kobiety.

Czy byłby do tego zdolny? Nie miała pojęcia. W sumie jednak wcale go nie znała. Jej ukończony nie był tym samym, który umawiał się z supermodelkami, niewymagającymi zbyt wiele i atrakcyjnymi.

Tak czy siak, to co wspólnie przeżywali, było skończone. Droga minęła szybko i willa była tuż tuż, a ona, zajęta smutnymi rozważaniami, nie przygotowała sobie żadnego sensownego wyjaśnienia dla Alberta.

Wysiadła z taksówki, którą przyjechała z lądowiska dla helikopterów, pochłonięta niespokojnymi myślami.

Wyjechali jako szczęśliwa para, więc jak miałyby teraz przekonać Alberta, że wszystko zaważyło się w ciągu kilkunastu zaledwie godzin? Perspektywa, że znów będzie musiała ratować się kłamstwem, była okropnie stresująca, ale jeszcze gorsze okazało się pojawienie się osłupiałego Alberta w drzwiach wejściowych.

W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie uśmiechnęła się blado.

– Co się stało? Nie powinnaś teraz zwiedzać mediolańskich zabytków? Wybierałem się właśnie na małą przechadzkę po ogrodach, ale mam wrażenie, że koniecznie musimy porozmawiać.

Giancarlo już trzeci raz zerknął na zegarek. Gdy chodziło o spotkania, był zaprawiony w bojach, ale to okazało się wyjątkowo męczące. Dochodziła czwarta po południu, a siedzieli od szóstej trzydzieści rano, wspomagając się mocną kawą.

Było mnóstwo do omówienia, jednak nie potrafił przestać myśleć o kobiecie, z którą rozstał się poprzedniego wieczoru.

Chciało mu się wyc i tak uporczywie bębnił długopisem o blat stołu, że wszyscy bez wyjątku obecni rzucali mu zaciekawione spojrzenia. Niestety nie miał absolutnie nic do powiedzenia.

A właściwie tak, poradziłyby im chętnie, żeby nauczyli się samodzielnie myśleć.

Odsunął dokumenty i wstał. Kilka osób też się uniosło, ale zaraz usiadło z powrotem. On natomiast oznajmił zebranym, że wychodzi, co samo w sobie było zupełnie niezwykle. Na swojego zastępcę wyznaczył najmłodszego, ale obiecującego członka zespołu, zastrzegając sobie akceptację końcowej decyzji.

Następnym krokiem był telefon do sekretarki. W krótkim czasie był gotowy do powrotu na wybrzeże. Zrezygnował z helikoptera na korzyść pociągu, bo choć podróż trwała dłużej, chciał się spokojnie zastanowić.

Już siedząc w pociągu, przejrzał wiadomości, odłożył komputer na półkę i zapatrzył się w okno. Zadowolony, że opuścił Mediolan, obiecał sobie przygotować zespół osób mogących go częściej zastępować. Przez całe lata nie opuszczał miasta; teraz to się zmieni.

Do willi dotarł już po ciemku i skierował się prosto na nieosłonięte patio z przodu domu. Spodziewał się spotkać tam ojca, zażywającego przechadzki na świeżym powietrzu.

Minęła chwila, zanim starszy pan go zauważył, i jeszcze jedna, zanim Caroline uświadomiła sobie, że nie są już sami z Albertem. Nie zapalili zewnętrznej lampy, tylko siedzieli pod wieczornym niebem, obserwując znikające powoli barwy zachodu słońca, aż zupełnie nie wyparła ich ciemność.

– Giancarlo! – Caroline odezwała się pierwsza.

Wstała, zdumiona jego widokiem.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie. – Alberto popatrzył na nich przenikliwie i gestem nakazał Caroline usiąść. – Nie stój tak, kochanie.

– Co tu robisz?

– Od kiedy to potrzebuję powodu, by odwiedzić własny dom?

– Myślałam, że po tym, co się wydarzyło, zostaniesz w Mediolanie.

– Po tym, co się wydarzyło?

– Powiedziałam twojemu ojcu prawdę. Nie ma sensu dalej udawać.

Zapadło ciężkie milczenie i trwało tak długo, że Caroline trudno je było wytrzymać. W poszukiwaniu wsparcia zerknęła na Alberta i z najwyższą ulgą usłyszała jego głos.

– Ogromnie mi przykro z powodu tego wszystkiego – powiedział ze smutkiem. – Jestem już stary, mam kłopoty ze zdrowiem i pewnie za bardzo na was naciskałem. Jeżeli to jest powód waszego rozstania, nigdy sobie nie wybaczę.

– Czy ty czasem trochę nie przesadzasz? – Giancarlo wyszedł na patio, wpychając dłonie do kieszeni spodni.

– Z pewnością zawiniłem. Mogę się tylko usprawiedliwić wiekiem i stanem zdrowia. – Wstał, przytrzymując się oparcia fotela i odmawiając skorzystania z pomocy Caroline. – Jestem stary, ale jeszcze żyję. Zostawię was teraz, żebyście mogli porozmawiać. Zdaje się, że wspomniałaś coś o wyjeździe?

Czy naprawdę? Na próżno usiłowała sobie przypomnieć. Właściwie nie zastanawiała się jeszcze nad swoim następnym ruchem, teraz jednak... Po co miałyby tu zostawać i widywać tego, który złamał jej serce?

– Mm...

– Może oboje powinniśmy wrócić nad jezioro? – zastanawiał się głośno Alberto. – W tych okolicznościach nie chciałbym nadużywać twojej gościnności, mój chłopcze.

– Tato, proszę cię, usiądź.

– A przysięgłbym, że między wami iskrzy.

– Dobrze nam było razem – wtrąciła Caroline, zanim Alberto zdążył rozwinąć temat.

Powiedziała mu wszystko, nie kryjąc prawdy o swoich uczuciach do Giancarla, a on obiecał się z tym nie zdradzić.

– My tylko... Cóż, mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

Giancarlo skrzywił się okropnie. Więc nie było nadziei nawet na przyjaźń. To zresztą był nierozsądny pomysł. Nie mogłaby się z nim przyjaźnić. To byłoby zbyt bolesne.

– Pójdę już, bo Tessa będzie się niepokoić. Kiedy nie wracam przed dziesiątą, myśli, że już nie żyję. – Podniósł się i ruszył do kuchni, gdzie Tessa oglądała ulubiony serial.

Giancarlo zbliżył się wolno i stanął tuż przed nią.

– Wiem, że miałam mu nic nie mówić, ale nie mogłam sobie z tym poradzić. Zachował się w porządku. Nie doceniliśmy go. Nie rozumiem tylko, po co wróciłeś.

– Jesteś rozczarowana? – Cofnął się i oparł o drewnianą barierkę, zapatrzonej w połyskujący srebrem ocean.

– Raczej zaskoczona. Podobno miałeś w Mediolanie mnóstwo pracy.

– A gdybym się tu dziś nie pojawił, wyjechałabyś bez słowa do Anglii?

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą.

Schyliła głowę i wpatrywała się w swoje stopy.

– Cóż... przynajmniej tym razem jesteś szczerą. – Nie możemy rozmawiać tutaj. Alberto gotów jest w każdej chwili do nas dołączyć.

– Nie mamy już o czym rozmawiać.

– Zejdź ze mną na plażę. Proszę.

– Wołałabym nie. Teraz, kiedy twój ojciec nie oczekuje już, że się pobierzemy, musimy po prostu żyć dalej.

– Na pewno tego właśnie chcesz? Pamiętam, że kiedyś mówiłaś co innego.

– Potrzebuję czegoś więcej niż tylko seksu. Wizyta twojej byłej pozwoliła mi to zrozumieć. To ona pasuje do twojego życia. Czas spędzony ze mną to były twoje wakacje. A ja chcę czegoś więcej niż tylko miłego romansu.

– Nie mów mi, że do siebie nie pasujemy. Z tym się nie zgodzę. I teraz już wiem, jak to jest być gotowym na wszystko, by skłonić kogoś bliskiego sercu do powrotu.

akaś idiotka pojawia się nieproszona w drzwiach mojego domu, a ty od razu zaczynasz postrzegać nasze postępowanie jako złe? Oboje jesteście dorośli i ciągnie nas do siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Tylko tak mówisz – szepnęła. – Nie możesz znieść, że ktoś odchodzi od ciebie.

– Jest mi to obojętne pod warunkiem, że to nie będziesz ty.

Nie chciała pozwolić sobie na nadzieję. Nie chciała zaczynać wszystkiego od początku.

– Zejdźmy na plażę. Nikogo tam nie spotkamy.

Tego się właśnie obawiała. Sam na sam z nim nieuchronnie odbierało jej wolę. Z drugiej strony, co miał na myśli, mówiąc, że zrobi wszystko, żeby ją odzyskać? Czyba się nie przesłyszała?

– Dobrze – zgodziła się niechętnie. – Ale chcę się wcześniej położyć. Najlepiej, jeżeli jutro pojedziemy z Albertem nad jezioro, a potem zacznę myśleć o powrocie do Anglii. – Ta myśl przyprawiła ją o atak paniki. – Jestem we Włoszech już stanowczo za długo – paplała. – Mama ciągle pyta, kiedy wrócę. Ale muszę przyznać, że to było wspaniałe doświadczenie i dużo się nauczyłam. Na pewno bez trudu dostanę w Anglii dobrą pracę.

– Twoje cv zupełnie mnie nie interesuje.

– Mówię to tylko dlatego, że mam tyle planów na po powrocie, a teraz, kiedy Alberto czuje się lepiej i odzyskał ciebie, nie jestem tu już potrzebna.

Odwrócił się i ruszył w stronę skalnych stopni prowadzących nad zatoczkę, a ona w końcu umilkła. Wcześniej tam nie była, bo zejście było dla starszego pana trochę za trudne, a sama nie miała ochoty. W towarzystwie Giancarla jej lęk przed wodą w tajemniczy sposób zniknął. Bez niego bałaby się fali przyplywu.

– Woda jest tu bardzo płytka – powiedział, jakby odczytując jej myśli. – I bardzo spokojna.

– Nie boję się.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Czego? Przecież jesteś ze mną.

Serce zabiło jej mocniej i nerwowo oblizwała wargi. Choć minęła dziewiąta, wciąż było ciepło. Morze w oddali połyskiwało srebrzystymi grzywami fal.

Ze smutkiem pomyślała, że pewno jej ostatnie wspomnienie ukochanego będzie związane z tym miejscem. O odzyskaniu jej mówił tylko dlatego, że nie znośił przegrywać.

Kątem oka dostrzegła, że zdjął buty, podszedł do linii wody i spojrzał na odległy, ledwo widoczny horyzont. Caroline milczała jak zaklęta. Słyszał tylko jej oddech. Odwrócił się i zobaczył ją przycupniętą na skale i wpatrzoną w morze. Kiedy podszedł, spojrzała na niego niepewnie.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – powiedział gwałtownie. – Wróciłem, bo musiałem cię zobaczyć. Nie mogłem się skupić na pracy. Coś takiego nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej.

– Przykro mi.

Usiadł obok niej na piasku.

– Tylko tyle mi powiesz? Że ci przykro? A co ty na to, że nie chcę twojego wyjazdu?

– Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie. Oznacza tylko, że cię pociągam. Pewno się tego nie spodziewałaś, kiedy zobaczyłaś mnie w swoim biurze. Czyba wszystko, co się wydarzyło, było dla ciebie niespodzianką.

– To, że pogodziłem się z ojcem, na pewno.

– I to co wydarzyło się później też.

– Nie rozumiem. Wyjaśnij mi, co masz na myśli.

Zamyśliła się. Jak miała mu wyjaśnić, że miała dla niego tylko urok nowości. To były wakacje, nic więcej. Nie zamierzał tego przedłużać, nie planował przyszłości. Dopiero kiedy znalazła w sobie siłę, by odejść, pospieszył za nią.

– Nie zamierzałam zostawać we Włoszech tak długo, ale tak dobrze mi się współpracowało z Albertem... A potem zachorował i nie chciałam zostawiać go samego.

– Co to ma wspólnego z nami?

To wszystko miało wszelkie znamiona oznajmienia o zerwaniu i nie zamierzał tego zaakceptować.

– Nie chcę tu tkwić i czekać na okazjonalne spotkania z tobą i chwilę, kiedy się mną znudzisz i wrócisz do poprzedniego życia.

– A gdybym nie chciał do tego wracać?

– Co ty mówisz?

– Może zrozumiałem, że tamto życie nie jest tak dobre, jak się zapowiadało?

Uśmiechnęła się, szczerze rozbawiona.

– Przeniesiesz się nad jezioro i będziesz uczył żeglowania?

– Dlaczego nie traktujesz mnie poważnie?

– Przeciwnie. – Uważała, że potraktowała go zbyt poważnie.

– Obiecałaś, że nic nie powiesz ojcu.

Jak to się stało, że znów do tego wracali?

Niemal niezauważalnie wzruszyła ramionami.

– Nie planowałam tego – powiedziała. – Ale kiedy wróciłam, Alberto wyszedł mi na spotkanie. Może gdybym miała czas pozbierać myśli... nie wiem. Ale kiedy spojrzał mi w oczy, nie potrafiłam go dalej oszukiwać. Zasługiwał na prawdę. Teraz to już nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. Przyjechałem cię przekonać, że nie chcę zerwania. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zrozumiała, że mówi o seksie, i popatrzyła na niego sceptycznie.

– Nie wierzysz mi.

– Wierzę, że było ci ze mną dobrze i że chciałbyś to

Zaszokowana, wstrzymała oddech i nie odrywała od niego wzroku.

– Nie jesteś z tych, którzy się żenią.

– Masz paskudny zwyczaj cytowania moich słów. Ale jest tyle rzeczy, które chcę ci powiedzieć. – Uniósł dłoń, żeby powstrzymać ją od przerywania. – Długo nie rozumiałem, jaki wpływ miała na mnie moja przeszłość – powiedział cicho. – Rozgoryczenie matki zaraziło i mnie. Niestabilność finansowa sprawiła, że jak tylko mogłem, zacząłem gromadzić majątek. Uważałem to za moje przeznaczenie i byłem w tym dobry. Mogłem sobie pozwolić na ignorowanie niezdolności matki do kontrolowania swoich wydatków. Szybko zapomniałem, co to znaczy cieszyć się dniem i drobiazgami, które nie mają nic wspólnego z zarabianiem pieniędzy. Nie nudzę cię czasem?

– Nigdy – odparła ze ściśniętym sercem. – Ale czy nie tęskniłeś, żeby się z kimś związać, założyć rodzinę?

– Matka, nieprzewidywalna i sfrustrowana, wiążąca się z mężczyznami, którzy składali czcze obietnice i znikali bez słowa, nie stanowiła pozytywnego przykładu. Wprawdzie kochałem ją i akceptowałem, ale nigdy nie chciałem mieć kogoś takiego za partnerkę. Pracowałem

niemal bez przerwy i ostatnim, czego mi było trzeba, to droga w utrzymaniu kobieta. A byłem przekonany, że wszystkie takie są. Dopóki nie poznałem ciebie.

Nagle nie potrafiła już dłużej milczeć.

– A ja przez całe tygodnie usiłowałam się nie przyznać, że za tobą szaleję.

Fala ciepła była obezwładniająca. Sięgnął po jej dłoń i splecił palce, a potem potarł jej kciuk swoim.

– Szalejesz za mną – zamruczał z satysfakcją, a ona zarumieniła się po korzenie włosów.

Możliwość wyznania tego, co, tak otwarta z natury, skrywała od tygodni, była niezwykle ożywcza.

– Szaleję – przyznała z westchnieniem.

A kiedy przyciągnął ją bliżej, przyłgnęła do niego mocno. Kochali się pod rozgwieżdżonym niebem, a potem leżeli przytuleni na ciepłym piasku.

– Kocham cię – powiedział w końcu, z twarzą wtuloną w jej włosy. – Nie wiem, kiedy to się stało, wiem tylko, że nie potrafię bez ciebie żyć. Tak strasznie się bałem, że cię stracę, tak bardzo do ciebie tęskniłem.

– Ja też cię kocham. I też okropnie się bałam, że cię stracę – odpowiedziała, wzruszona.

– Wystarczająco, żeby za mnie wyjść? – spytał. – Muszę mieć pewność, że będziesz ze mną zawsze.

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

kontynuować przez jakiś czas.

– A gdybym powiedział, że chcę cię w moim życiu dłużej niż kilka tygodni, miesięcy czy lat? Że chcę cię na zawsze?

EPILOG

Caroline patrzyła na zebranych gości z uśmiechem. To nie był duży ślub. Żadne z nich tego nie chciało i tylko wspólnym wysiłkiem udało im się powstrzymać Alberta przed urządzeniem uroczystości stulecia.

– Obudźmy tych starych nudziarzy – zachęcał ich. – Dajmy im coś, o czym będą mogli rozprawiać przez następne dziesięć lat!

Oni jednak woleli się pobrać w małym kościółku blisko miejsca, gdzie Alberto żył, a Giancarlo dorastał. Miejsce to przez ostatnie dwa miesiące było domem także i dla Caroline, która nigdy nie była szczęśliwsza. Giancarlo najczęściej pracował teraz w domu, który z okazji ślubu został pięknie odnowiony.

Zatrzymała wzrok na mężczyźnie, który został jej mężem, górującym wzrostem nad mniej więcej setką gości – rodziny, przyjaciół i sąsiadów, uradowanych pojednaniem ojca i syna. Uśmiechnięty, rozmawiał z jej rodzicami.

Odruchowo przyłożyła dłoń do brzucha i w tej chwili ich oczy się spotkały. Teraz jego uśmiech był przeznaczony tylko dla niej, zamykając ją w tym sekretnym, pełnym miłości świecie, który dzieliła z nim i tylko z nim.

Goście ruszyli zasiąść przy stołach, a Giancarlo wprowadził żonę do małego, pustego teraz saloniku.

– Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? – Przytulił ją mocno.

– Mówiłeś. Ale opowiedz mi jeszcze raz o podstępie Alberta.

– Szczwany lis. – Giancarlo uśmiechnął się z podziwem. – I pomyśleć, że dokładnie wiedział, co robi, kiedy postanowił, że mamy się pobrać. Nikt by nie wpadł na to, że sam wszystko ułożył.

Caroline odpowiedziała uśmiechem.

– Zauważyłeś, jak się postarał, żeby wszystko poszło po jego myśli? Jeszcze przedwczoraj mówił Tessie, że nie pozwoliliby nam się rozstać tylko przez nasz ośli upór. Gdybyśmy nie doszli do porozumienia, miał zamiar wezwać ambulans i pojechać do szpitala.

– A teraz ma syna i synową i na pewno wszyscy wypijemy jego zdrowie. Zasługuje na to. A czy mówiłem ci już, jak przepięknie dziś wyglądasz?

– Mówiłeś, ale uwielbiam, jak się powtarzasz. – W jej oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

Uwielbiała też to, że nigdy nie przestawał jej zapewniać o swojej miłości.

– Nie wiem, jak zdołam doczekać chwili, kiedy będę cię miał tylko dla siebie. Ale powinniśmy już wrócić do gości. – Z żalem puścił ją i wygładził lekko zmiętą sukienkę. – Wiesz, tata już zaczął wspominać o wnukach. Chciałby je mieć, kiedy jeszcze ma dosyć energii, żeby się z nimi bawić. A jak go znam, nie cofnie się przed niczym, żeby znów wyszło na jego.

– To chyba rodzinna cecha – uśmiechnęła się promiennie. – Ale może się okazać, że wcale nie będzie musiał specjalnie kombinować.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że miałam pewne podejrzenia i dziś rano zrobiłam test. Będziemy mieli dziecko. Cieszysz się?

Co za pytanie?! Była tego pewna. Z mężczyzny unikającego zobowiązań zmienił się w oddanego partnera i była przekonana, że będzie równie oddanym mężem i ojcem.

To, co wyczytała z jego oczu, w pełni potwierdzało te przypuszczenia.

– Kochanie – powiedział łamiącym się głosem. – Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. – Ucałował jej obie dłonie. – I nie pozwolę ci nigdy o tym zapomnieć.

Spis treści

- [Strona tytułowa](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
-